

AMAZONKI

Paweł Arciszewski

AMAZONKI

Białystok 2014

© Copyright by Paweł Arciszewski, 2014

Redakcja techniczna, skład i łamanie – Ewa Frymus-Dąbrowska

ISBN 978-83-7657-189-8



Mariusz Śliwowski
ul. Kolejowa 19; 15-701 Białystok
tel. 602 766 304, e-mail: prymat@biasoft.net
www.prymat.biasoft.net

I

Odgłosy walki zbliżyły się do lasu. Przez drzewa dolatywały okrzyki nacierającej piechoty legionowej, ale na polanie panował spokój, jakby stojące tu jurty i tabory nie miały nic wspólnego z bitwą opodal.

Amaz nasłuchiwała. Podeszła Emu, jej córka.

– Już nie słyszać wojowników Hia–Mo – powiedziała.

– Niedobry to znak – odpowiedziała. Jakby na potwierdzenie jej słów z lasu wybiegł wojownik. Krzyczał.

– Uciekajcie! Pobili nas!..

– Schowajmy się – pchnęła dziewczynę do wnętrza jurty i weszła za nią. Na twarzach reszty żon, malował się strach. Nie chciała na to patrzeć. Zasłoniła połę wejścia, powodując mrok.

Zapłakał synek Wel. Lit pociągnęła nosem. Któraś jęknęła – Co będzie?

Na zewnątrz usłyszeli galopujące konie. Wystraszone kobiety zbiły się w gromadkę, tuląc dzieci. Uspokoił ich głos męża.

– Zaprzęgać wozy! – Za moment ukazał się w wejściu. – Zabierajcie dzieci do wozów, szybko!

Wybiegły prawie jednocześnie. Wozy stały z drugiej strony, pod lasem. Na środku polany dwa rydwany zajęły im drogę. Z lasu wyszło jeszcze kilku żołdaków. Mąż, trzymając dwa miecze, próbował osłonić dziewięć kobiet z dziećmi. Od wozów z pomocą biegli wojownicy. Nie mieli szans, piechurzy pozbawili ich życia.

– Co teraz zrobisz, rycerski? – szydził łucznik z rydwanu.
– Twoje żony będą naszym łupem.

Mąż odwrócił się do kobiet. Swoją długą broń rzucił im pod nogi. Krótki złapał dwuręcznie i wbił w swój brzuch rozcinając go w poprzek. Wywrócił się na twarz, nawet nie jęknął. Szybko się wykrwawił. Minia była brzemienna. Przykłękała, aby unieść miecz. Przy jej szyi błysnęła stal. Rozcięła sobie tętnicę razem z krtanią. Tracąc świadomość osunęła się na wznak. Jej oczy pozostały otwarte. Dwie najmłodsze wybiegły po miecze martwych wojowników, żołdacy znaleźli się przy nich. Jeden przystawił włócznię do piersi Kili. Oburącz złapała za drzewce, szarpnęła nadziewając ciało na ostrze. Rata przecięła mieczem swój nadgarstek. Strumień jasnej krwi skierowała na twarz legionisty. Wywrócił ją tarczą. Już się nie podniosła.

– Stać! Co się dzieje?! – Z za rydwanów wyjechało dwóch jeźdźców. – Mielicie kończyć bój, a nie mordować kobiety!

– Panie, pogoniliśmy za tym rycerskim – powożący wskazał martwe ciało.

– Nie tłumaczcie się, wracajcie do boju!

Rydwany popędziły w powrotną stronę, piechurzy pobiegli za nimi. Kobietom z dziećmi przyglądało się dwóch ofice-

rów. Amaz przykucnęła przy ciele Mini. Zamknęła jej martwe oczy i wyjęła z jej ręki miecz.

– Kobieto, co chcesz zrobić? – spytał oficer bez hełmu.

Mężczyzna był w sile wieku. Na piersi lśniła mu piękna płyta pancerza. Plecy przykrywała purpurowa peleryna.

– Nie umiemy zapewnić bezpieczeństwa dzieciom, powinniśmy się zabić.

– Znam wasz obyczaj. Jak odprawię was do rodzin, to oni was zabiją.

– Dzieci nie zabijają!..

Ciszę przerwało pojawienie się chorążego. Trzymał godło naczelnego dowódcy.

– Generale – zwrócił się do mężczyzny z gołą głową. – Bój skończony! Powiązali około setki żywych. Wśród nich dwóch rycerskich.

– Tabory ochronione?

– Tak! Już wjechały do lasu.

– Zakwaterujemy się na tej polanie. Rycerskim ściąć głowy. Układać stosy całopalne.

Amaz wzdrygnęła się. Przystawiła miecz do swojej szyj.

– Nie rób tego kobieto! Obiecuję, że odprawię dzieci do rodzin.

Miecz wolno obniżył się do ziemi, ale nie wypuściła go z ręki. Wróciła do jurty. Reszta kobiet z dziećmi ruszyła za nią.

Siedziały w milczeniu. Emu podeszła do wejścia i przez szparę w zasłonie obserwowała polanę.

– Co widać? – spytała Pit.

– Swoje tabory ustawiają z drugiej strony polany. Mają duże wozy z wysokimi plandekami. Naszych mężczyzn zagonili do układania stosu. Znoszą tam martwych. Wszystkich chyba spalą jednocześnie. Przy taborach wyrócili naszego wojownika. Miał przy sobie nóż. Biją go. Podszedł generał, odgonił legionistów. Rozmawia z leżącym. Podniósł się, klęknał, coś mówi. Oddał mu jego nóż i machnął na legionistę. Tamten przyniósł mu nasz miecz...

– Jakiś sprzedawczyk – przerwała Kana.

– Chyba nie. Obie ręce oparł o uda, łokciami na zewnątrz. Generał coś tłumaczy. Idą razem tutaj. – Odeszła gwałtownie od szpary, usiadła przy matce.

Płachtę wejścia odsłonił wojownik.

– Wyjdźcie wszyscy. Generał chce porozmawiać.

Stłoczyli się przed jurtą. Znajomy oficer stał bez pancerza i broni. W rękę trzymał pochwę od długiego miecza. Podał ją Amaz.

– Nie ściskaj tego ostrza za plecami, łatwo się skaleczyć.

Przyjęła pochwę, wsunęła miecz, ale ponownie ręka ukryła broń z tyłu.

– Widzę, że wiesz jak stać się groźną. Będę na ciebie uważał. – Uśmiechnął się i oddalił na dwa kroki. – Dowodzę ośmioma legionami. Moja armia walczy z księciem Hia-Mo na północy. Nazywam się Gary Hart. Was mógłbym odesłać do rodzin, ale wasz mąż uznał się za pohańbionego, więc i wy za takie będziecie uznane. O ile znam się na obyczajach Hia-Mo, to żeby uratować wam życie, muszę was zniewolić. Będziecie jechać w taborach, na postojach obsługiwać mój namiot. Tak jak obiecałem, dzieci odprawię do waszych rodzin.

– Obiecujesz, że odprowadzisz wszystkie dzieci? – spytała Amaz.

– Już mówiłem. Czemu pytasz?

– Chodzi mi o nią – wskazała Emu.

– To dorosła kobieta.

– Ma szesnaście lat, jest moją córką! – Znow zabłysnął nagi miecz przy jej szyi.

– Uspokój się! Chcesz mnie szantażować?! Jeżeli uważasz, że będzie bezpieczna w rodzinach, to pojedzie. Dzieci odwiezie ten człowiek – wskazał mężczyznę stojącego obok. – Mogłem go zabić, ale darowałem winę i oddałem broń. Był wojownikiem waszego męża, nie powinien zawieść. Przysiągł mi, że bezpiecznie przekaze wszystkie dzieci. Dam mu dwa wasze wozy, obydwaj pojedą z dziećmi. Bezpiecznie będzie jak wyjadą jutro rano, gdy moi legioniści zajmą się zwijaniem obozu.

Pod wieczór zgromadzili ich przy całopalnym stosie. Czerwona kula słońca już dotykała koron drzew, gdy przyszedł generał z drugim oficerem. Trzymał zapaloną pochodnię. Podeszedł do Amaz.

– Tam leży wasz mąż, czterech wojowników i trzy kobiety z waszego haremu. Jesteś najstarsza. Chcesz podpalić stos?

– Gdzie są młodzi mężczyźni w strojach rycerskich?

– Ścieliśmy im głowy. To chyba lepsza śmierć, niż rozcinanie brzucha? Ich szczątki spalimy jutro razem z innymi, którzy zginęli w boju.

– Jeden z tamtych był moim synem. Tego stosu nie chcę podpalać.

– Panie, ja podpale – przed grupę wysunęła się Pit. – Bardzo lubiałam te kobiety.

Przyjrzał się jej i podał żagiew. Podpaliła stos z każdej strony. Drewno było suche, ogień szybko rozprzestrzenił się do góry obejmując ciała. Gdy oficerowie odeszli, kobiety z dziećmi usiadły na trawie nucąc pieśń pojednania. Z oddali przyglądała się im grupa byłych wojowników, którzy stali się jeńcami.

*

Na pierwszym postoju służący poinstruował ich o obowiązkach. Miały gotować, podawać poranny i wieczorny posiłek oraz wykonywać wszystkie inne polecenia. Pokazano gdzie są naczynia i prowiant. Stały się niewolnicami generała. Z taborami jechały tylko one, choć w legionie było dużo kobiet. Inne podróżowały przeważnie pieszo za oddziałami legionistów.

Kolumna zbierała się do dalszej drogi. Wsiadły już na wóz, ale strażnik kazał Amaz zgłosić się do generała. Poszła na czoło kolumny. Gary Hart rozmawiał z oficerem, którego widziała poprzedniego dnia. Zauważywszy ją spytał:

– Pani umie jeździć konno? – Kiwnęła twierdząco głową.

Polecił legioniście przyprowadzić dodatkowego wierzchowca. Ponownie odwrócił się do oficera. Nie krępując się jej obecnością kontynuował przerwana rozmowę.

– Ony Tok niech pisze list. Saris Dali ma nie wypuścić Juratów z lasu. My za trzy dni wchodzimy nocą na zajęte pole. Mop Dar przytrzyma księcia północy, a nasze dwa legiony

ruszą na świątynię Lu–Na. Zanim Bare Rut wejdzie w kierunku Ja–Ka, będziemy podróżować po kraju Juratów.

– Zdobycь Lu–Na nie będzie proste. Tok Gar ma wszystkie maszyny obłącznicze.

– Na pewno nam ich nie odda. Jakoś sobie poradzimy...

Z tych kilku słów dowiedziała się, po co brat przyjechał na tereny Hia–Mo. Byli we wrogich sobie obozach, ale mieli zamiar się spotkać. Rozmyślania przerwały słowa generała.

– Przepraszam panią! Nie mam czasu a chciałbym dowiedzieć się więcej o waszej grupie.

– Czegoś nie rozumiem. Pański służący powiadomił nas, że mamy status niewolnic a pan ciągle tytułuje mnie pani.

– Może to dziwne, ale w państwie Nardów pewni ludzie przekonali mnie, że warto być grzecznym. Staram się więc takim być – uśmiechnął się.

Podprowadzono konia. Wsiadła i ruszyli do przodu. Oddalili się w milczeniu. Dopiero po dłuższej chwili usłyszeli komendę ruszającą kolumnę. Odezwała się pierwsza.

– Z cesarstwa ściągnęliście tu Bare, by z tej strony uderzył na Juratów?

– Panią on interesuje? – stał się czujny. Gdy się uśmiechnęła, próbował przeniknąć ją wzrokiem.

– Bare jest moim bratem, pochodzimy z matki Rut.

Zaśmiała się, gdy twarz legionisty wyrażała zaskoczenie. Dopiero po dłuższym czasie wydusił z siebie pytanie.

– Jesteś córką księcia południa?

– Byłam! Po śmierci ojca wychowywał mnie stryj, potem, jak i on zginął, jego syn oddał mnie do tego haremu.

– Właśnie chciałem spytać o wasz harem. Jesteś dużo starsza od pozostałych żon. Jak to się stało? Wszędzie żony są zbliżone do siebie wiekiem.

– Byłam nawet starsza od niego. On uważał, że jak za pierwszą żonę będzie miał córkę byłego księcia, to będzie ważniejszy od innych. Urodziłam syna, potem córkę i wciąż byłam sama. Było mi bardzo ciężko. Musiałam wychowywać dzieci i obsługiwać jego. Nacisnęłam by wziął inne kobiety. Wtedy brał same młode. Pit z nich wszystkich jest najstarsza.

– Jak ma na imię kobieta, która podpałała stos?

– To właśnie Pit.

– Co by się stało, gdybym jedną z was wybrał sobie jako żonę?

– Przecież wy możecie mieć tylko jedną kobietę.

– Tak, ale może być dowolnej narodowości, aby tylko wyraziła na to chęć.

– U was kobieta ma wyrażać chęć współżycia z mężczyzną?

– Taki u nas obyczaj. Nie dotyczy to rozwyrzonej hołoty wojskowej, zwłaszcza po bitwie.

– Pan co zamierza z nami? – zawiesiła głos podkreślając dwuznaczność pytania.

Nie odpowiedział. Zaczął mówić po dłuższej chwili.

– Przyjdzie do was krawiec, pokaże wam materiały. Zamówcie sobie po dwa stroje na zmianę. Mają być eleganckie i praktyczne. Chcę, abyście odróżniały się od innych kobiet, które idą z wojskiem. Każdy z żołnierzy powinien wiedzieć, że należycie do mnie.

Zamilkł. Jego głowa poruszała się w rytm marszu wierzchowca. Po chwili skierował na nią wzrok.

– Powinienem ciebie przeprosić za śmierć twojego syna, choć to nie moja wina. Bitwa przez waszych została przegrana, więc oni powinni umrzeć. Jakbym ja tego nie zrobił, to sami by się zabili. Twój mąż podjął się boju, w którym nie miał szans. Na domiar złego, gdy przegrywał, zaczął uciekać w waszym kierunku. W ten sposób naprowadził moich ludzi na waszą polanę. – Wbił w nią wzrok, jakby chciał wymusić odpowiedź. Ona nic nie mówiła. Zniecierpliwiony spytał.

– Nie lubiliście swego męża?

– Mąż to mąż. Nas było dziewięć kobiet, on jeden. Nie darzył nas uczuciem, raczej dużo wymagał.

– Powtórzę pytanie. Czy jedna z was mogłaby być moją żoną?

– Jesteśmy twoimi niewolnicami, możesz mieć nas wszystkie.

– Nie o to mi chodzi.

– Jeżeli jakkolwiek odprawisz do rodziny, to oni musieliby ją uśmiercić jako pohańbioną.

– To wiem. Postaram się by do tego nie doszło.

W czasie południowego postoju przyszło trzech ludzi trudniących się szyciem. Na wozie z materiałami znaleźli błamy cienkiej skóry. Amaz uznała, że skoro mają mieć stroje praktyczne, to skóra, na podróż, będzie najlepszym materiałem. Zażyczyły sobie strój składający się z sukni z bocznymi rozcięciami i butami z cholewką do kolana. Wszystkie uznały, że to będzie ładne i praktyczne. Kazały uszyć po dwa komple-

ty. Krawcy szyli w czasie drogi. Obiecali, że już następnego dnia będą miały po takiej sukni. Na zrobienie butów potrzebowali więcej czasu.

Podczas wieczornego postoju służący pomógł rozpalić ogień. Potrawy przygotowały według własnego zwyczaju. W namiocie generała na kolację czekało jeszcze dwóch oficerów. Amaz uważała, że ich dalsze traktowanie będzie zależało od opinii, jaką uzyskają w trakcie obsługi przy pierwszym posiłku. Uwrażliwiła towarzyszek, aby postarały się wypaść okazale.

Kana i Ora rozstawiły zastawę. Wychodząc przytrzymały poły by Wel i Lit mogły wejść z gorącymi półmiskami. Każdy z mężczyzn dostał po porcji pieczeni z jelenia z gotowanymi warzywami. Zaraz weszła Amaz z Pit, napełniając kielichy winem. Sądząc po minie Garego Harta zrobiły pozytywne wrażenie.

Swój posiłek zjadły w wozie, którym jechały. W trakcie jedzenia rozważały co ich czeka, czego powinny się obawiać. Amaz uważała generała za człowieka prawego, niemniej był wrogiem. Zabijał ich pobratymców, kazał zabić syna. Motywy jego działania mogła uznać za słuszne, ale była daleka by polubić tego człowieka.

W trakcie wspomniania najmłodszych żon przyszedł wartownik z poleceniem, aby wróciły do namiotu generała. Weszły rzędem stając w szeregu na wprost stołu. Oprócz Ory i Amaz wszystkie opuściły głowy. Łagodny głos Generała uspił w nich niepokój.

– Panie wybaczą, ale chciałem byście poznały panów, którzy ze mną podróżują. Ten starszy ode mnie dowcipniś, to

Ony Tok, sekretarz zgrupowania. Drugi, to Par Dok dowódca legionu, z którym jedziemy. Teraz może panie się przedstawią. Wiem, że pani Amaz była córką księcia południowych taborów w czasach, gdy to księstwo istniało. Może pani przedstawi resztę swoich towarzyszek.

Amaz popatrzyła na zaciekawione twarze mężczyzn. Nie wiedziała, czemu ta prezentacja ma służyć, jednocześnie nie chciała wypaść źle w oczach wysoko postawionych oficerów. Postanowiła skrócić swoją wypowiedź do minimum.

– Panie – pochyliła się w ukłonie – osoba obok mnie to Pit. Pochodzi z łona mojej ciotki. Po waszemu powinnam ją nazywać swoją siostrą cioteczną. Dalsze panie to kobiety z różnych domów. Obok Pit stoi Ora, potem Lit, Wel i Kana – kończąc skinęła głową.

– Twarz pani Ory może wskazywać na pochodzenie jurackie – zauważył Ony Tok.

– Moja matka była Juratką – odpowiedziała Ora. – Długi czas podróżowała z rycerskim Hia–Mo. On uznał mnie za prawowitą córkę i oddał do zaprzyjaźnionej rodziny. Stąd znalazłam się w tym haremie.

– Pit, chciałbym z panią dłużej porozmawiać – odezwał się Gary Hart. – Reszcie pań dziękuję.

– To my też pójdziemy – powiedział Par Dok. Razem z sekretarzem wstali od stołu. Wyszli z kobietami.

*

– Pit to ty? Dopiero wróciłaś? – spytała Lit.

– Śpij! Jeszcze nie zaczęło świtać.

– Co tam robiłaś tyle czasu?

– Rozmawialiśmy, piliśmy wino. Potem wiesz co... Było bardzo przyjemnie. Chciałabym jeszcze raz to przeżyć.

*

Do rana ogniska pilnowali wartownicy. Nie miały kłopotu z upieczeniem chleba i zaparzeniem naparu. Pit nie budzili. Spała spokojnie nawet wtedy, gdy ruszyli w drogę. Przed południem krawcy prosili je do siebie, by mogły przymierzać suknie. Stroje były ładne, dobrze się w nich czuły. Delikatna skórka przyjemnie chłodziła ciało i jednocześnie chroniła przed jesiennym chłodem. Buty miały dostać następnego dnia rano.

Droga była monotonna. Wozy taboru jechały w środku kolumny. Oprócz krawców nikt się nimi nie interesował. Nawet wartownicy jechali w oddaleniu. Za lasem wyjechali na stepy. Kolumna zbiła się wielką gromadę. Z boku podjechały rydwany. Rozpoznały te, które były przy ich jurgie. Ożyły złe wspomnienia. Amaz poleciła zasłonić plandekę wozu. Po chwili usłyszeli ostre komendy. To Par Dok odprawił całą kohortę rydwanów na tyły kolumny. Podziękowała mu skinieniem głowy.

Po południowym postoju podjechał do nich legionista z dodatkowym wierzchowcem. Pytał o Pit. Gdy się zgłosiła, powiedział:

– Pan generał prosi, by pani mu towarzyszyła w drodze do następnego postoju.

Nie musiała odpowiadać. Radość na jej twarzy było widać aż nadto.

Amaz zaczęła weryfikować poglądy dotyczące Garego Harta. Pomimo, że był wrogiem, zaczęła myśleć o nim jak o człowieku szlachetnym. Ilekroć jednak na niego spojrzała, przypominała swojego syna, z którym nie dane jej było pożegnać się po jego śmierci. Położyła się w wozie, rozmyślając. Nie poleżała długo, gdy usłyszała swoje imię. Z boku jechał rydwan, a w nim dowódca legionu. Skinął jej głową.

– Generał prosił, aby pani wyraziła opinię o wojsku naszego legionu. Bądź łaskawa i przejdź na mój rydwan, obwiozę ciebie wokół kolumny.

Nie mogła odgadnąć o co w tym wszystkim chodzi, ale wyraziła zgodę.

Ruszyli w tył zgrupowania. Wolno objechali kohortę rydwanów, potem szybko ruszyli na początek grupy. Pomimo nierówności terenu pęd odkrytego wozu sprawiał jej przyjemność. Daleko na przedzie wysforowała się para jeźdźców. Jechali spokojnie rozmawiając ze sobą. Rydwan zakręcił w drugą stronę i zwolnił znacznie. Par Dok spytał:

– Pokazałem pani swój cały legion. Co pani sądzi o tym wojsku?

– Tu jest bardzo dużo wojska.

– To tylko mała część tego, czym dysponuje generał. Na północy jest jeszcze siedem legionów. Pojutrze wieczorem dołączymy do jednego. Pozostałe sześć stoi na wprost wojsk księcia północy. Na południu jest siedem legionów dowodzonych przez innego generała. Jeden samodzielny, składający się z waszych rycerskich. Sześć legionów stanowi zgrupowanie, ale ich generał jest zupełnie inny niż nasz.

– Po co pan mi to mówi?

– Generał chciałby zapewnić, że nie żywi urazy do narodu Hia-Mo, nawet, gdy się buntują. Jest tutaj, bo dostał taki rozkaz.

– Przez wasze działania zginął mój syn i nie mogłam spotkać się z bratem. Rozdarte serce trudno wybacza.

Nie odpowiedział. Podwiózł ją pod wóz.

Pit u generała została na całą noc. Wróciła, gdy kobiety przygotowywały śniadanie.

– Gary powiedział, że dzisiaj śniadanie może być opóźnione.

– Jak ty o nim mówisz – zareagowała Lit. – U cesarskich imię wypowiada się razem z nazwiskiem. Jak będziesz tak mówiła, to się obrazi.

– Chyba nie, bo mnie lubi.

Dzień był monotony. W południe zarządzono dłuższy postój. Żołnierzom pozwolono nawet na drzemkę. W dalszą drogę ruszono po trzech godzinach. Teren się lekko pofałdował, co zmusiło oddziały do utworzenia kolumny. Wozy taboru jechały na końcu.

Wieczorem obozu nie rozbijano. Oficerowie zjedli kolację przy małym stoliku między wozami. Po godzinie Oddziały piesze ruszyły w drogę. Z nimi poszli strażnicy. W taborze zostali tylko wozacy i ludzie obsługujący wojsko. Dołączyła do nich grupa kobiet. Ściemniło się całkiem, gdy ruszyli konni. Polecono im jechać ich śladem.

Noc była jasna, choć niebo przykrywały pojedyncze chmury. Po godzinie jazdy większość ludzi zasnęła na wo-

zach. Otulali się czym mogli, bo chłód jesiennej nocy był znaczny. Gdy nie zwracało się uwagi na skrzypienie wozów lub parskanie koni, w zasadzie panowała cisza. Czasami głośniejszy był odgłos kopyt lub nawoływanie woźnicy.

Amaz męczyły złe przeczucia. Rozmyślała o przemienności losu. Jej najpiękniejsze lata były już za nią. Uważała życie za stracone. Mąż jej nie doceniał. Była mu potrzebna jako księżna. W zasadzie na wzajem z trudnością siebie tolerowali. Często wymądrzał się, a ona nie podzielała jego poglądów. Teraz powstała sytuacja bez wyjścia. Szczęście, że generał był człowiekiem wyrozumiałym. Ale pomimo wszystko był zabójcą jej syna. Cały czas pamiętała jego słowa: „ściąć im głowy”.

Nagle jej uwagę zwrócił dodatkowy odgłos na zewnątrz. Drogą zbliżał się duży oddział lekkiej jazdy. Wsłuchiwała się. Kłusem w ich kierunku jechało kilka setek ludzi. Może któryś z dowódców wysłał im ochronę. Okrzyki w języku Juratów rozwiały nadzieję. Powstał harmider, nawoływanie, by nikt nie sięgał za broń. Jakiś zbrojny juracki odchylił płachtę wozu. Popatrzył na nią i na śpiące dziewczyny.

– Tu same kobiety – powiedział i zasłonił plandekę.

Dwa wozy dalej ktoś krzyknął, ale zaraz usłyszała głosy uspokajające. Po dłuższej chwili wozy ruszyły. Z obydwu stron prowadziły ich dwa rzędy Juratów.

W środku nocy wozy ustawiali w poprzek drogi. Rozpręgali konie. Uchyliła plandekę. Jakiś obóz, sporo ognisk. Oprócz Juratów widziała wielu walecznych pustyni. Były również uzbrojone kobiety. Wiedziała, że wśród zbrojnych

Juratów służą dziewczyny, ale tutaj są kobiety innych narodowości i wiele kolorów munduru.

Co to za wojsko?

Co ich czeka?

Jak ich potraktują?

Może to banda handlująca niewolnikami?

Wiedziała, że cesarskie legiony chciały zawojować ziemię Hia–Mo i Juratów. Tu oprócz Juratów widziała również pustynnych, Nordów i Ablów. Ta zbieranina narodowości nic dobrego nie wróżyła. Nie była w komfortowej sytuacji. Czy może ją spotkać coś gorszego...? Zmęczenie wzięło górę nad niepokojem. Zwinęła się w kłębek i usnęła.

II

O budziła ją Wel.

– Wstawaj! Kazał wszystkim wyjść.

Rozczesała włosy palcami, poprawiła ubrania. W blasku dnia zorientowała się gdzie są. Stali na skraju reglowego lasu, przy drodze na świątynię Lu–Na. Tą drogą Gary Hart miał zaatakować Juratów. Legionów tu jednak nie było, czyli coś mu się nie udało. Poczowała lekkie zadowolenie. Są inne wojska, więc legiony będą miały kłopoty. Ich wozy taboru były ustawione w długi szereg. Grupa blondynek kierowała ich na czoło kolumny. Tam zbierali się inni ludzie taboru. Czekala na nich kobieta o brązowych włosach. Na jej plecach z kołczana wystawał krótki łuk, przy pasie wisiła lekka szabla. Karawany oraz inni ludzie jeszcze dochodzili.

Zwróciła uwagę na grupę jeźdźców. Jeden w stroju rycerskiego, a za nim dwunastu myśliwych Hia–Mo, jechali w kierunku północnym. Ten widok wzbudził nadzieję. Słowa kobiety z brązowymi włosami również napawały optymizmem.

– Trafiliście do międzynarodowej kompanii. Nikt z was nie wróci już do wojsk Legionów. Musimy was tutaj jakoś

zagospodarować. Na razie, dopóki cesarzowa Para nie zdecyduje inaczej, to wszyscy mężczyźni trafią do kohorty pustynnych, dowodzonej przez Garahira. Kobiety uzupełnią oddział zaplecza, gdzie ja jestem dowódcą. Zaraz wydamy wam namioty. Ta dziewczyna – wskazała jedną blondynkę – pokaże miejsce gdzie rozbijecie obóz.

Namioty były małe, ale wygodne. Przy rozstawianiu nie miały trudności. Otrzymały jeden na dwie osoby, to były dobre warunki. Z wozu zabrały swoje rzeczy. Za wozami taboru zobaczyli rannych legionistów. Kilka blondynek i dwóch mężczyzn nakładało im opatrunki. Ora podeszła do opatrzonego żołnierza, długo z nim rozmawiała. Nikt jej w tym nie przeszkadzał. Po powrocie poprosiła Amaz do namiotu.

– Wczoraj bili się z legionistami. Rozbili im dwie kohorty piechoty i oddział jazdy. Martwych spalili a rannych leczą. To jest międzynarodowy oddział. Weszli na miejsce Juratów, którzy tu stali. Dowodzi nimi młodziutka kobieta. Pustynni uznali ją swoim cesarzem.

– Kobieta cesarzem?!

– On tak twierdzi, ale to legionista rozbitego oddziału, może mało wie. Trzeba delikatnie kogoś wypytać. Tu żołnierzami jest bardzo dużo kobiet. Może zechcą nas wcielać do wojska.

– Porozmawiaj z Juratami, co przejęli nasz tabor. Ja wypytam kobiety w mundurach.

Na zewnątrz namiotu natknęły się na Nordyszkę, która nimi dysponowała. Rozmawiała z Kaną. Pit, Wel i Lit właśnie się zbliżały. Amaz dołączyła do nich.

– Pani, do nocy byliśmy niewolnicami w taborze cesarskiego legionu. W obecnej chwili nawet nie wiemy gdzie trafiliśmy i co nas czeka.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Niewolnicami już nie będziecie. Pomimo to muszę wam dać jakieś zajęcie. Co robiłyście w taborach legionu?

– Gotowałyśmy i podawałyśmy posiłki.

– To dobrze, przydzielę was do obsługi. Tamte dziewczyny ledwo się wyrabiają. Pomożecie im.

Podprowadziła ich pod grupę namiotów stojącą na skraju lasu. Z boku stały wozy. Przywołała Juratkę w brązowym mundurze.

– Zaopiekujcie się paniami. Ostatnio gotowały i podawały posiłki, na pewno wam się przydadzą. – Nic więcej nie wyjaśniając odeszła w głąb lasu.

Młodziutka dziewczyna przez chwilę przyglądała się im, jakby nie wiedziała od czego zacząć rozmowę. Po chwili spytała.

– Gotowałyście kiedyś dużą ilość posiłków?

– Na ile osób? – spytała Ora.

– Kiedyś gotowałyśmy dla całej kompanii. To było z miesiąc temu. Wtedy kompania liczyła sześćdziesiąt osób. Teraz przygotowujemy codziennie posiłki tylko dla dowództwa. Reszta sama się żywi. Jednak, gdy są proszone kolacje, to musimy temu sprostać. Samych kohortników u pustynnych jest sześćdziesiąt. Do tego trzeba dodać dowódców kompanii i Juratów.

– To ile tu kręci się waszego wojska? – Amaz włączyła się do rozmowy.

– Pustynnych jest około trzydziestu tysięcy. Z dwa tysiące Juratów, no i naszej kompanii prawie dwie setki ludzi.

– My dla wszystkich mamy robić jedzenie? – oburzyła się Ora.

– Nie. W kompanii biorą racje i sami sobie szykują. Jura-ci też żywią się sami. Pustynni w ogóle nas nie interesują. Oni mają swoją organizację. Jedzenie robi się tylko dla dowództwa kompanii. To jest dziesięć osób. Jak jest proszona kolacja, to trzeba się dowiedzieć ile będzie ludzi zaproszonych.

Amaz osunęła Orę na bok.

– Kto wszystkimi dowodzi?

– Para.

– Kto to jest Para?

– Była naszą koleżanką, teraz nami dowodzi.

– Ja się pytam, kto dowodzi tymi wszystkimi wojskami?

– No mówię, Para. Ona jest główną dowodzącą i cesarzem pustynnych, którzy złożyli jej przysięgę.

– Czemu mówisz na nią Para.

– Wszyscy tak do niej się zwracają, pustynni też.

– Wszyscy pustynni podlegają pod cesarza w Grym.

– Para idzie wyzwolić ziemie Hia–Mo, tereny pustynnych ludzi i obalić obecnego cesarza.

– Odważna jest.

– Ona jest wszechmocna i wspomagają ją wszyscy królowie.

Śniadanie dowództwa było już rozniesione. Zapoznali się z wyposażeniem i zapasami. Przygotowanie jakiegokolwiek jedzenia nie powinno nastroczać kłopotów. Przyrzędziły sobie

posiłek, rozważając co ich czeka. Wszyscy wobec nich okazali życzliwość. Były zadowolone z tego obrotu sprawy. Jedynie Pit sprawiała wrażenie smutnej, nie włączała się do rozmowy.

Po posiłku miały zamiar wrócić do swoich namiotów, ale zainteresowała się nimi Nordyszka w brązowym mundurze.

– Wy z cesarskiego taboru?

– Tak pani – odpowiedziała Wel. Chciały iść dalej, jednak dziewczyna ich przytrzymała.

– Jestem Maga, dowódca oddziału kobiet. Mogę was oprowadzić po obozach.

Amaz przyjrzała się dziewczynie. Wysportowana, trudno określić jej wiek, mogła mieć dwadzieścia lat, a może dwadzieścia pięć. Czego od nich chciała? Możliwe, że jej zachowanie wynikało z prostoty i życzliwości, jednak mogło to być coś innego. Zbyt zażyłe stosunki z tymi ludźmi to za duże ryzyko. Nie знаła tego wojska i nie wiedziała, dlaczego znaleźli się na ich ziemiach. Aby obalić cesarza nie musieli przychodzić tutaj, mogli prosto iść na Grym. Pomyślała moment zanim odpowiedziała.

– Dziękujemy za życzliwość, ale w nocy mało spałyśmy. Chciałyśmy trochę wypocząć.

– To poprowadzę was. Popatrzę trochę na legionistów, boją się do nas podejść.

– Gdzie oni są? – wyrwało się Pit.

– Wyjdźmy z lasu, to pokażę.

Przeszły aż za namioty pustynnych ludzi. Maga wskazała przed sobą wzgórze.

– Te malutkie mrówki daleko, na szczycie, to są legioniści. Obóz mają za wzgórzem, ale boją się do nas podejść, bo wczoraj dostali łupnia.

– Kto z nimi walczył?

– Nasza Kompania.

Amaz popatrzyła na rozmówczynię.

– Dziewczyna z kuchni mówiła, że wasza kompania liczy niecałe dwieście osób. Jeden z rannych legionistów twierdził, że rozbito im dwie kohorty piechoty i oddział jazdy. To ponad tysiąc ludzi.

– Część bojowa kompani to trzy oddziały po pięćdziesiąt osób, ale piechurzy legionów nie mają z nami szans. Musieliby przed swój szyk wystawiać łuczników. Na taką ewentualność mamy Ablinki z długimi łukami.

– Chciałabym zobaczyć jak konno forsujecie zagrodę z tarcz i włócznie legionistów.

– My wcale jej nie forsujemy. Mężczyźni mają haki na długich linach. Rzucają je daleko za rząd tarcz i sobie jadą. Haki zawsze za coś zaczepią, najczęściej za tarcze. Wywlekają tarcze, nieraz z ludźmi, na dużą odległość. Wtedy dziewczyny wjeżdżają w wyrwę i zasypują odkrytego wroga strzałami. Dwa takie najazdy i setka legionistów idzie w puch. Nieraz po jednym najeździe nie umieją utrzymać szyku.

Amaz zbudziła się tuż przed południem. Poderwała się spłoszona. Wiedziała, że mają tu w zwyczaju jeść trzy posiłki dziennie. Wywołała pozostałe z namiotów. Grupą poszły w kierunku kuchni. Na błoniach zaskoczył je widok kilku ty-

sięcznego stada owiec. Pasły się spokojnie, nie wiadomo skąd się wzięły.

Przy kuchni kilka kobiet, burzliwie dyskutowało między sobą. Doleciały ich strzępy rozmowy.

– Ona chyba zwariowała! Sama jedna do legionistów. Przecież oni ją utłuką dla zabawy.

– Nie wiem! Ma jakiś plan. Turia już prowadzi pierwszą armię drogą drugiego legionu a Garahir zebrał wszystkich ludzi, nawet tych z taboru i z końmi pociągowymi pobiegli na północ.

– Dobrze nie jest. Widziałam Sahara. Ten chłop prawie płakał...

– Nie panikujcie. Mnie się zdaje, że ona wie, co robi...

– A jeżeli nie wróci, co z nami będzie?

Do nich podeszła Juratka.

– Słyszeliście, co się stało. Para poszła do obozu wroga. Zawsze była zbyt odważna, teraz chyba przesadziła. – Opuściła głowę i odeszła.

Nie wiedziały, co o tej całej sensacji myśleć. Zabrały się za przyrządzanie posiłku. Dziewczyna z obsługi powiedziała:

– Nie ma Pary i jej chłopaka. Zróbcie tak, by dwie porcje można było podać później.

Posiłki rozniosły dziewczęta z obsługi. One nie wiedząc, co ze sobą robić, poszły na błonia. Obóz pustynnych opustoszał. Z trwogą popatrzyły na wzgórze, za którym stacjonowali legionieści, ale na szczycie nikogo nie zauważyły. W dole spokojnie pasły się owce.

– Amaz popatrz – Wel wskazała kierunek.

Wszystkie się obróciły. Na końcu kolumny taboru, tuż przy lesie stał namiot Garego Harta. Chwilę mu się przyglądały jakby stanowił nadprzyrodzone zjawisko. Ruszyły w jego kierunku.

Z lasu wyszła kohorta walecznych pustyni. Byli bez tarcz, ale każdy przy pasie miał dwa szerokie, krzywe miecze. Podchodzili do wielkiej sterty drągów, zabierali po jednym i szli dalej, by się ustawić za stadem owiec. Z lasu wychodziły kolejne oddziały. Komenderował nimi pustynny mający tylko jeden miecz. Amaz wiedziała, że tacy ludzie należą do ścisłego grona dowództwa. Głównodowodzący zwykle chodzili bez broni.

Przy generalskim namiocie nikogo nie było. Pit odważnie weszła do środka. Wychodząc powiedziała.

– Nawet meble Garego tam stoją, ale nikogo nie ma.

– Ty ciągle nazywasz go pół imieniem – strofowała ją Lit.

Amaz rozejrzała się. Przy taborze stali zbrojni Juraci. Podeszła do nich.

– Czyj to namiot? – spytała.

– Był w taborach, ustawili go dla Pary.

– Para nie miała swojego?

– Para mieszka w wozie. Ten namiot ma być pomieszczeniem reprezentacyjnym.

Nie odpowiedziała, odeszła do swoich towarzyszek. Przyglądały się jak wychodzący z lasu waleczni pustyni ustawiają się u stup wzniesienia, jakby szykowali się do ataku legionów. Gdy ustawili się w szyku, spytała Orę:

– Jak myślisz, ilu tam ich stoi?

– Dużo więcej niż pięć tysięcy.

– Na górze są dwa legiony. Chyba nie dadzą im rady?

– Wypytałam Juratów. Mówili, że Para przed wyruszeniem do nich kazała takiej samej armii, wspomaganej tysiącem jazdy, zejść ich z tamtej strony. Jak tamci ustawią się na czas, to ci na górze będą bez szansy zwycięstwa. Tutaj jest jeszcze kompania Pary. Pustynni mówią na nich niezwyciężeni. Ponoć po wczorajszej potyczce wyszli bez strat. To niepojęte, tysiąc rozgromili, sami nie stracili ani jednego.

– Ora ty uczyłaś się u Juratów?

– Moja matka była Juratką, ale poślubiła rycerskiego wchodząc w skład haremu. Jak zaczęłam dorastać to wymusiła, aby mąż posłał mnie na szkołę oficerów Jurackich. Umieć władać szablą i walczyć w szyku. Nie skończyłam tej szkoły. Mąż matki oddał mnie do haremu. Były zobowiązania rodzinne. Wiesz jak to jest.

– Jak myślisz, ta Para ma szansę z nimi?

– Różnie mówią. Twierdzą, że nie lubi zabijania. Prawdopodobnie jest bardzo zdolną uzdrowicielką. Ma siłę czytania cudzych myśli. Ludzie z kompanii uwielbiają ją, a pustynni traktują jak świętą.

– Mówią, że jest bardzo młoda.

– Dziewczyny, co z nami pracują w kuchni, razem z nią były rekrutkami. Czyli są w jej wieku.

– Taka młoda i wszyscy jej słuchają. Musi mieć sprawnych doradców.

– Juraci twierdzą, że wysłuchuje opinii, ale nikogo nie słucha.

– Widziałam tu ludzi...

Nie skończyła zdania, gdy Kana zaczęła krzyczeć.

– Patrzcie, co się dzieje!?

Odwróciły głowy. Od północy, dołem doliny, lała się wielka struga wody. Ludzie uciekali, aby nie być zmoczonymi. Spłoszone stado owiec ruszyło w stronę wzgórza. Kilku dziesięciu pustynnych rozbiegło się by je powstrzymać. Stojący pod lasem przestali zwracać uwagę na wodę. Pokazywali na wzgórze, krzyczeli i machali radośnie rękoma. Ze wzgórza zjeżdżała grupka ludzi na koniach. Nawet z tej odległości było widać, że większość z nich to myśliwi Hia–Mo. Jednak młodej dziewczyny wśród nich nie było.

Wróciły do swoich namiotów. Nie wiedziały kogo pytać – co się dzieje? Postanowiły przeczekać do czasu szykowania kolacji.

Poruszył ich harmider w sąsiednim obozie. Mężczyźni z ich taborów wracali do namiotów. Po wszystkich widać było zmęczenie.

– Gdzie byliście? – spytała Amaz.

– Godzinę marszu na północ... Okazało się, że rzeka kiedyś płynęła tędy, to znaczy tą doliną, ale powstał tam zator. Koryto zablokował wielki pień drzewa, krzaki oraz ziemia. Rzeka zmieniła swój kierunek i popłynęła na tamtą stronę wzgórza. Myśmy to przekopali i rzeka znowu płynie tędy.

– Po co tyle roboty?

– Tu jest mało wody, tylko kilka strumyków. Armie pustynnych dopiero się schodzą a dla wojska potrzebna woda, nie mówiąc o koniach. Rano drużyna zwiadu pojechała, aby sprawdzić czy tę rzekę można skierować tutaj. Złapali ich legioniści. Wśród nich jest rycerski, na którym zależy Parze.

Przysłali jednego zwiadowcę z wiadomością, że puszcza wolno ludzi w zamian za tabor, który im ukradła. Ona się wkurzyła i pojechała do nich. Nas wcześniej wysłała, abyśmy przekopali tę rzekę. My będziemy mieli wody do woli, a legionom zabraknie. Do tej pory oni z niej korzystali.

– Myśliwych i rycerskiego widziałam. Zjeżdżali z tamtego wzgórza, ale żadna kobieta z nimi nie jechała.

– Garahir mówił, że jak do wieczora Para nie wróci, to z tamtych legionistów nikt żywy nie zostanie. W nocy pójda i wszystkich pozabijają.

– Kto to jest Garahir?

– Dowódca kohorty, która stoi przy naszych taborach. Niesamowicie wytrwali ludzie. Przyszliśmy i odpoczywamy, a oni ustawiają most nad rzeką.

Z oddali usłyszeli przeciągły dudniący głos trąby. Wszyscy ludzie z lasu zaczęli biec w kierunku stepu. Pustynni stojący przy rzece wznosili okrzyki. Przy wozach taboru ustawiła się kompania. Wszystkie twarze wyrażały niesamowitą radość. Popatrzyła na wzgórze. Stał tam tłum ludzi. Po chwili odłączyła się postać jeźdźcy i galopem ruszyła ku nim. Dojechała do pół zbocza, gdy powietrzem wstrząsnął okrzyk kompanii.

– Para! Para! Para!

Okrzyk powtórzyli Juraci, potem pustynni. Wszystko zamieniło się w kakofonię okrzyków powtarzających jedno imię.

Amaz ogarnęło wzruszenie. Przeżyła ponad czterdzieści lat a nie widziała wodza tak uwielbianego przez swoich żołnierzy. Patrzyła jak pustynni tworzą drogę między swoim szy-

kiem. Ona wjeżdża na świeżo wybudowany mostek. Rosły pustynny z jednym mieczem ujmuje jej konia za uzdę i zaraz znikają w tłumie.

Ludzie zaczęli się rozchodzić. Usiadła na koźle wozu, który stał obok i przyglądała się wzgórzu. Legioniści stojący na wierzchołku również znikali. Pustynni stojący w szyku rozchodzili się pod las, szykując sobie obozowisko. Przyglądała się obozom. Rozmyślała o wydarzeniach, których była świadkiem. Znała przynajmniej połowę legionistów z tamtej strony wzgórza. Byli bezwzględni, nie przebierali w słowach ani środkach. Gary Hart również był bezwzględny, zabił jej syna. Ta dziewczyna pojechała do niego sama, bez obstawy. Czym go przekonała, że wypuścił jej ludzi i potem ją? Jej mądrość musi dorównywać niebywalej odwadze, która ją cechuje. Chciałaby ją poznać osobiście...

Dużo ryzykowała, aby odzyskać swoich ludzi. Jak się czuł rycerski, gdy został wyzwolony przez swoją dowódczynię? Rycerski przecież nie może narażać swego dowodzącego. Przypomniała swego męża w ostatniej chwili życia. Ten tutaj robi to samo. Para chyba o tym nie wie, skoro go puściła samego. Zeskoczyła z wozu i pobiegła do obozu obsługi. Nordyszka dowodząca stała przy kuchni.

– Pani, ten wyzwolony mężczyzna może się zabić – mówiła podchodząc do niej.

Kobiecie gwałtownie zmieniły się rysy twarzy.

– Czemu dopiero teraz o tym mówisz! – Przyłożyła jej rękę do głowy, jakby czegoś nasłuchiwała. Po chwili gwałtownie złagodniała. – Przykro mi z powodu twego męża, ale tutaj problem już opanowaliśmy. On przeżyje. Ty pomóż

dziewczynom. Będzie duża wystawna kolacja. Trzeba ją przygotować i w trakcie obsługiwać. Gdzie są twoje towarzyszeki?

– Chyba w namiotach? Nie wiem! Jak o tym pomyślałam to przybiegłam.

– Tikla – brązowowłosa zwróciła się do młodej blondynki. – Biegnij do namiotu pań i zawołaj pozostałe. Powiedz, że będą potrzebne do nocy.

Gdy dziewczyna odbiegła, odeszła w kierunku obozu kompanii.

Dziewczęta z obsługi niejednokrotnie przyrządzały wystawne kolacje. Wszystkie potrzebne artykuły miały przygotowane. Wystarczyło podporządkować się ich poleceniom, aby potrawy powstawały sprawnie i szybko. Napelniono dwie skrzynki butelek winem, kilka dzbanów – wodą. Garnki z ciepłym jadłem wstawiano do pustych beczek, by wolniej stygły. Wszystko załadowały na lekki wóz i poszły w kierunku generalskiego namiotu. Tam ustawiono już długie stoły, krzesła i ławy.

Rozstawiały zastawy na stołach, gdy na zewnątrz zbierali się dowódcy. Dziewczęta ćwiczyły ustawienie szpaleru w celu powitania dostojnych gości. Podjechał ich wóz, zaczęły go rozładowywać. Przyszła młoda Juratka. Niczym się nie wyróżniała od innych, ale wszyscy na nią zwracali uwagę. Ktoś do niej zwrócił się – Para. Amaz przerwała czynności, przyjrzała się dziewczynie. To była ładna i zgrabna kobieta. Sylwetka wskazywała na dużą sprawność fizyczną. Popatrzyła w jej twarz, zobaczyła tak czarne oczy, że tęczęwki nie różniły się od źrenic, wzrok był głęboki i poważny. Spojrzenie nie

należało do młodej osoby, z tej twarzy biła mądrość sędziwego człowieka.

Naraz zwróciła się do Pit. Zamieniła z nią kilka zdań, wzięła ją za rękę i wyprowadziła z namiotu.

*

Pit na bocznym stole ustawiała butelki z winem, gdy weszła ta kobieta. Była bardzo młoda, ale na nordyckim mundurze miała zygzak generała i pasek wolnego pułkownika. Juratki z oddziału obsługi kiwnęły jej głowami jak koleżance. Któraś zwróciła się do niej – Para.

Więc to ona. To osoba, która ukradła ją razem z taborem generała.

Czuła wewnętrzną rozterkę. Przecież Gary Hart był ich wrogiem. Zabrał je, niczym zdobycz. Gdy kazał jej zostać po pierwszej podanej mu kolacji, podporządkowała się jako niewolnica. Jednak ta noc zmieniła jej nastawienie. Kolejna noc była aktem miłości. To uczucie trwa do chwili obecnej. Teraz są jednak w obozie Pary. Generała Garego Harta tu nie ma.

Para zaczęła ją.

– Jesteście z cesarskiego obozu?

– Tak najjaśniejsza pani.

– Jesteście z ludów Hia–Mo, skąd wzięłyście się w tym taborze?

– Zginął nasz mąż. Jesteśmy niewolnicami najjaśniejszego pana Garego Harta.

– On dziś tu przyjdzie, ale wy już jesteście wolne. Macie gdzie spać?

– Tak najjaśniejsza pani. Pani o brązowych włosach dała nam trzy namioty dla sześciu kobiet. To bardzo dobre warunki.

– Ile masz lat?

– Trzydzieści dwa.

– Dzieci nie masz?

– Mam, są u siostry na południu.

– Pochodzisz z południa? – pytanie było rzucone w próżnię. Dziewczyna wyciągnęła ją na zewnątrz. Podeszła do jednej kobiety, potem do drugiej, w końcu chwilę rozmawiała z Juratem w sile wieku. Wróciła do niej i pociągnęła ją w kierunku lasu. Między pierwszymi drzewami spytała.

– Gary Hart was wykorzystywał? Wiesz o czym mówię?

– Najjaśniejsza pani, przecież po to nas wziął. Był dobrym człowiekiem, nie kazał nam iść do żołnierzy.

– Jak to mam rozumieć?

– Niektórzy dowódcy w nagrodę dawali żołnierzom swoje kobiety. Wszyscy mówili, że w oddziałach cesarskich tak jest. Jak nas zabrał, myślałyśmy, że z nami też tak będzie, zwłaszcza wtedy, gdy kazał nam się pozbyć dzieci. Trzymał nas jednak tylko dla siebie.

– Pochodzisz z rodzin południa?

– Tak, najjaśniejsza pani.

– Nie mów mi najjaśniejsza, to mnie drażni. Możesz mi mówić po prostu Para albo tylko pani.

– Dobrze pani.

– Czy słyszałaś coś o tym, kto się stara o tron księcia południa?

– Pani, mówili, że żyje syn Oki.

– Tak, ma na imię Paramir, ale tu nie przyjedzie.

– Czemu by miał nie przyjechać, przecież jest ostatnim potomkiem księcia południa?

– Jest również potomkiem cesarza. Pytam o innych spadkobierców tronu.

– Wiem, że jeden służy księciu północy, ale nie wiem, z jakiej on kobiety. Moja ciotka była w haremie księcia południa. Miała na imię Rut. Ona wydała dwóch synów. Jeden gdzieś tu się kręci, ale nie skończył żadnych szkół. Wołają na niego Habe. Drugi uczył się na dworze Grym. Bare Rut, byłby najlepszym kandydatem po synu Oki. Obecnie służy, jako dowódca legionu, a przecież cesarz nie pozwolił utworzyć księstwa.

– Ten legion składa się z ludzi Hia–Mo?

– Tak pani, tam służą sami Hia–Mo.

– Musisz być z zacnej rodziny skoro tak dużo wiesz.

– Mój ojciec był rycerskim. Wszyscy rycerscy to zacne rodziny.

Doszli do wozu, na którego drzwiach był symbol Oki – byłej żony księcia południa.

– Pani, ty jesteś córką Oki!

– Nie, nie jestem. To wóz Paramira Oki. Podarował mi, gdy tu jechałam.

– Jesteś jego kobietą?

– Nie jestem niczyją kobietą. Jestem Para, Cesarz ludów pustyni i możliwe, że waszych narodów również.

– Nie rozumiem jak kobieta może być cesarzem?

W wozie, na ziemi, przykryty płaszczem spał mężczyzna. Dziewczyna podniosła płaszcz i powiesiła go na ścianie.

– Wymyj go – powiedziała.

– Pani, masz tyle kobiet, którym rozkazujesz, czemu mnie o to prosisz?

– Nie chciałabym angażować swoich. Krępuję się sama go wymyć a nie chcę, żeby spał pomazany krwią.

– A czemu on taki umazany? Po twarzy i spodniach sądzę, że jest z ludu Hia–Mo.

– Tak, jeszcze tego lata był rycerskim, ale wyrzekł się rodziny. Wymyj go, proszę. Tam jest wiadro z wodą i prześcieradła. Ja w tym czasie się przebiorę.

Nic już nie mówiła, przystawiła wodę i zaczęła myć. Dziewczyna przebrała się w strój z miękkiej skóry. Razem położyły mężczyznę na łóżku, po czym kazała jej iść do swego namiotu.

– Jakby ktoś pytał, to powiedz, że dziś masz wolne. Jak masz na imię?

– Pit.

– Dobranoc Pit – powiedziała, po czym odeszła w kierunku namiotu dowództwa.

Dłuższą chwilę patrzyła za odchodzącą, potem ruszyła do swego obozu. Cała sytuacja była niejasna. W namiocie znalazła butelkę wina. Wypiła kilka łyków i położyła się. Nie mogła usnąć, rozmyślała o sytuacji, w jakiej się znalazła.

Na zewnątrz usłyszała głosy. Za moment weszła Lit.

– Ty już śpisz?

– Ty co tak wcześniej? Biesiada się skończyła?

– Kolacja dopiero się rozkręca, ale Para powiedziała tej z brązowymi włosami, by nas zwolniła. Juratki też poszły.

– Kto im będzie usługiwał?

– Para powiedziała, że oni też mają ręce.

– Ona to jakaś wiedźma.

– Mówią, że jest najsilniejszą czarodziejką i jest święta.

– Ja swoje wiem. Przed kolacją wzięła mnie do swego wozu, który ma na drzwiach znamię Oki. Myślałam, że to jej córka, ale ona mówi, że dostała go od jej syna i że on tu nie przyjedzie. Pomyślałam, że coś kręci. Na niego czeka tron, dlaczego nie chciałby przyjechać. To nie wszystko. Wchodzę do wozu, a na podłodze leży pół nagi mężczyzna. Błady na twarzy, a śpi jakby był nieżywy. To był nasz, ale na łopacie miał księżyc północnych. Ona do mnie mówi. – Wymyj go, bo ja się krępuję. – Chłop nie był ranny, ale w krwi miał cały brzuch. To taka ona święta.

– Masz pokrętne myśli. Zawsze myślałaś, że inne to złe, tylko ty dobra. Mówię ci, że ona jest święta i przyjęła nas na kapłanki.

– Dałyście się omotać. Co wam powiedziała, że uznałyście ją za świętą?

– Ona z nami wcale nie rozmawiała, ale ten karikarat pustynnych wstał, gdy o niej mówił. Powiedział, że ona ma moc ponad wszystkich i że jest Iszha. Wiesz, kto to Iszha?

– Bogini rodzących!

– No właśnie. Mężczyzna, który jest u niej w wozie to jej umiłowany. Jego złapał nasz pan... Już nie jest naszym panem. Ona mu nakazała, że my wszystkie wolne i mężczyźni też.

– Co ona może dla Garego nakazać?

– Po pierwsze to on jest Gary Hart. Obrazi się na ciebie, jak będziesz go wołać pół imieniem. Poza tym jest jej niewolnikiem. Ona sama pojechała do ich obozów i pokonała

wszystkich. Gary Hart i ten od pisania są jej niewolnikami. Oni nawet zadowoleni, bo gdzieś pojadą. Ci dowódcy legionów dawali jej pisma, że swoje wojska dołączają do jej oddziałów. Teraz najważniejsze. Ten mężczyzna, co widziałś go w wozie, miał dziewięć do rodzenia... Ona go odprawiła. On się w niej tak rozmiłował, że wyrzekł się rodziny i wrócił do niej.

– To on prawie księżę!

– No tak. Ona jest z Juratów. U nich mężczyzna może mieć tylko jedną kobietę i ona nie chciała żyć z pozostałymi kobietami.

– Ona chciała być sama jedna?

– Postawiła taki warunek i go odprawiła. Dziewczyny z obsługi mówiły, że bardzo to przeboleła. On też był rozkochany. Wyrzekł się rodziny i przyjął podległość Juratów. Dziś rano złapał go Gary Hart i go biczował. Ona jak się o tym dowiedziała, to ich wszystkich pokonała. Ten jej wrócił, gdy ona jeszcze tam była. Uznał, że ją zawiódł i zrobił to samo, co nasz mąż.

– Przecież żył, widziałam. Wymyłam go i położyliśmy do jej łóżka.

– Ona ma taką moc uzdrawiania, że nawet blizna nie powstaje. Uzdrawiła już wiele kobiet z oddziałów, a wczoraj dwóch jasnowłosych mężczyzn. Jeden był przeбитý mieczem, drugi miał przecięte kolano. Dziś obaj biegali po obozie.

– Czy to znaczy, że będziemy wolne?

– To znaczy, że możesz robić co chcesz.

– Ja poszłabym z Garym.

– Jak chcesz to możesz iść – Lit roześmiała się. – On nawet o ciebie prosił. Ona odpowiedziała, że jesteś wolna. Jak zechcesz z nim iść, to nie ma nic przeciwko temu.

Oczy Pat się zaświeciły, przełknęła ślinę.

– Naprawdę myślisz, że będę mogła?

– Ona na pewno ci nie przeszkodzi. Żebyś wiedziała jak wszyscy ją uwielbiają. Jej cień, ten rosły pustynny, kończył szkoły w Grym. Taki uczony, a jej służy. My jak się dowiedzialiśmy, że ona Iszha, od razu przy niej klękaliśmy. Jak dotknęła do głowy, to jakieś ciepło spłynęło. Poczułam się pewna i potrzebna. One też to poczuły.

– Ja chcę Garego, on umie tak ładnie przytulać!

*

Amaz źle spała, analizowała zajścia i rozmowy w czasie minionej kolacji. Zaskoczyła ją miła atmosfera między dowódcami wrogich sobie armii. Wszyscy mówili dobrze o Parze, a dowódcy jej kompanii po prostu ją kochali. Jak padło słowo Iszha, zrozumiała. To nie była monarchini, ona stanowiła sprawiedliwość. Była prawdą, którą wszyscy rozumieli. Gdy to pojęła, kazała klęknąć swoim towarzyszkom. Padły przy niej na kolana i były gotowe całować jej buty. Poczuła jej dłoń na swojej głowie, wiedziała, że czyta myśli, jednocześnie wyczuła spokój, jakby wszystkie troski przestały istnieć.

Wstała, gdy inne jeszcze spały. Jesienny chłód zmusił do nałożenia cieplejszej odzieży. Chodziła między namiotami rozmyślając, co czynić dalej. Ktoś w oddali rozdmuchiwał swoje ognisko. Daleko we wschodnim kierunku rozjaśniało niebo. Poszła do namiotu i obudziła Orę.

– Wstań, musimy się zastanowić.

Po dłuższej rozmowie doszły do wniosku, że Para stała się ich nadzieją. Służba dla niej zagwarantuje im życie, bo będą kapłankami Iszhy.

Rano w kuchni zdecydowały obsługiwać Parę. Wiedziały już, że współżyje z mężczyzną Hia–Mo. Przygotowano wystawne śniadanie. Para przed posiłkiem obeszła obóz. Zainteresowała się kobietami uciekającymi od legionistów. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej, więc przywołała swego przybocznego. Przez zbrojną poprosiła dla niego śniadanie. Dodatkowy posiłek podała Lit, kazała jej przysiąść do stołu.

– Czego wy się boicie? – spytała.

– Pani, my i te kobiety co przychodzą, przeżyliśmy rozpacz straty i ból poniżenia. Wszystkich kobiet u legionistów jest bardzo dużo, ale nie wszystkie przyjdą. Wiele z nich myśli, że odeślesz je rodzinom, a one chcą żyć. Te, które wybrały honor, dawno poprzecinały sobie żyły.

– Jak masz na imię?

– Jestem Lit, Paro.

– Ile masz lat, Lit?

– Dwa razy dziesięć i siedem.

– Masz dzieci?

– Mam troje. Będzie im dobrze u mojej rodziny. Mnie ich nikt nie odda.

Para popatrzyła na mężczyzn. Pokiwali głowami na potwierdzenie słów Lit. Przekrzywiła głowę. Dwa palce lewej

ręki przyłożyła do ust i zamarła w tej pozycji. Trwało to dłuższą chwilę. Pustynny zaczął się niepokoić. Przerwał jedzenie.

– Czy coś się stało, pani?

Drgnęła, jakby się ocknęła. Poprawiła się na krześle. Zaczęła mówić, ale jakby do siebie.

– Stało się, ale to musiało być bardzo dawno. Hia–Mo i ludy pustyni bardzo krzywdzą kobiety. Przecież one nie są gorsze. Chcą tak samo żyć jak mężczyźni. Chcą same planować swoje życie – spojrzała na mężczyzn. – Powiem wam coś panowie. Kobiety chciałyby rządzić mężczyznami, tak jak wy nimi zarządzacie. W innych państwach podoba się to, co robicie z nimi. Cesarz zakłada haremy, a to tylko chwila, by inni możnowładcy poszli w jego ślady. W wielu rodzinach Nordów też zauważyłam takie tendencje. Żony są potrzebne tylko do przedłużenia życia, z ich słowem nikt się nie liczy. Waszym zdaniem zrobię coś bardzo złego. Nawet sama nie jestem pewna, czy to będzie dobry uczynek. Zmusi jednak przyszłe pokolenia do bardziej rozsądnego myślenia o kobietach... Lit, z waszej piątki kobiet, która najbardziej nadaje się do rządzenia?

– Paro, najlepsza jest Amaz. Umie czytać i pisać, była szkolona w innych naukach. Włada nawet mieczem i strzela z łuku. Jej będą wszystkie słuchać.

– Czemu na nią nie zwróciłam uwagi?

– Ona jest dużo starsza od nas.

– Zawołaj wszystkie, które przyjęły u mnie służbę i przynieś butelkę wina...

Przyszły w piątkę. Kazała usiąść obok i napełnić szklanki winem.

– Wypijmy za wasze uwolnienie – powiedziała.

– Przecież przyjechałaś nas na służbę – odpowiedziała Amaz.

Dziewczyna lekko przekrzywiła głowę i dłuższą chwilę przyglądała się jej.

– Czego po mnie oczekujecie? – spytała.

– Że będziemy pod twoją ochroną.

– Zachowujesz pewność siebie, nadajesz się na księżną.

– Wśród Hia–Mo kobieta nie może być monarchą.

– Może będzie! Wypijmy za waszą wolność.

Wszystkie upiły po kilka łyków i odstawiły szklanki.

– Wolność trzeba sobie wywalczyć – ciągnęła Para.

– Czego Iszha od nas żądasz?

– Najpierw, Amaz, powiedz o swoim pochodzeniu.

– Moja matka to Rut.

– Ja dobrze myślę? Pit to twoja kuzynka a Bare to twój Brat?

– Tak, ale on jest po stronie legionów.

– Jak się stało, że ty jesteś po tej stronie.

– Jego cesarz zabrał razem z Oką. Mnie ukrył nauczyciel, potem stryj.

– Czemu uważacie się za pohańbione? Czemu w waszym obyczaju pohańbionych trzeba uśmiercać?

– Ponieważ pohańbiony żyje ze wstydem.

Para na chwilę zamilkła, jakby musiała przemyśleć ważną kwestię. Lekko przekrzywiła głowę.

– Wstyd – mówiła przez zęby – jest często bohaterstwem. Umieć przetrwać wtedy, gdy wszyscy ciebie poniżają i chcą zabić, to prawdziwe wyzwanie. – Popatrzyła na Amaz. – Pamiętaj Okę.

– Tak! – kiwnęła głową.

– W haremie cesarza urodziła dwoje dzieci, Paramira i Low. Obydwoje żyją, choć źli ludzie chcieli ich zabić. Okę zabili ludzie księcia północy, na oczach jej czteroletniej córki Low. Mała była wychowywana przez Juratów. Majątek opiekunów przejęła banda. Kilkunastoletnią Low gwałcili i bili. Jak zaszła w ciążę to skopali tak, że poroniła. Zabili jej opiekuna, jak karmił ją chorą. Gdy wydobrzała, znowu gwałcili. Myślcie, co chcecie. Ja uważam ją za bohaterkę. Ona wygrała bitwę o własne życie.

– To jest córka Oki?

– Tak, to jest córka Oki. Nigdy by do tego nie doszło, gdyby wasi rycerscy nie postanowili zdjąć hańby z jej matki. Poświęcili swoje życie, by zabić Okę, ale to oni się pohanbili, pozwalając, by jej córka była zniesławiona.

Amaz patrzyła na Parę kiwając potakująco głową.

– Poprawny tok myślenia – powiedziała.

– Powinniście zrobić coś, żeby inni również zauważyli te zależności.

Rozmowę przerwało nadejście dwóch mężczyzn. Jeden był cieniem Pary, drugi jej sekretarzem. Dłuższy czas rozmawiali między sobą. Rozmowa czasami była burzliwa. Na koniec Para uniosła swoją szklankę.

– Panie Ewli, wypijmy za wolność kobiet.

Upił dwa łyki wina. Odstawiając szklankę zakomunikował:

– Już jestem spokojny.

– To dobrze. Niech pan pozna Amaz – wskazała ręką kobietę. – Ona musi nauczyć się zarządzania państwem. Będzie pracowała z panem, w trakcie tworzenia potrzebnych dekretów. Do południa macie opracować trzy takie dokumenty. Pierwszy ogłosi mnie cesarzem ziem, przez które przemierzam ze swoim wojskiem. W drugim dekreście, jako cesarz powołuję lud kobiecy. Lud ten jest azyłem dla wszystkich, ale szczególnie kobiet, które szukają wsparcia i ochrony. Ludem zarządzają kobiety i one ustanawiają swoje prawa. Na księżną tego ludu mianuję Amaz Rut. Od jej imienia kraina ta nazywać się będzie Ludem Amazonek. Trzeci dekret opisuje państwo Amazonek. Przyznaję im ziemie od tego miejsca, w którym jesteśmy, aż po rzekę Czarną i brzeg morza Czarnego. Do dokumentu powinno dołączyć się mapę ziem. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że jako cesarz mam prawo przebywać tu ze swym dworem i armią.

– Pani – odezwał się jej przyboczny. – To spowoduje zjeżdżanie się tu kobiet z całego świata.

Para parsknęła śmiechem.

– Tak Sahar! Ale jak twoje żony ciebie kochają, to nie musisz się niczego obawiać. Teraz trzeba pozostałe panie rozdzielić po oddziałach. Panią Orę przydzieliłabym do zaplecza. Ma pochodzenie jurackie, lepiej się dogada z Juratkami. Reszta pań powinna trafić do oddziałów bojowych. Mają tworzyć swoje oddziały. Zasada jest taka: one działają, my im pomagamy.

Poczuła satysfakcję. Ona, Amaz Rut, córka księcia południa, będzie księżną. Nie którąś z rzędu żoną, ani służącą. Będzie nad narodem, będą okazywać jej szacunek. Jej zapal lekko ostygł, gdy z sekretarzem pisali dekrety. Był spokojnym, skromnym mężczyzną, ale jednocześnie dobrym nauczycielem. Na imię miał Ewli i kazał sobie mówić po imieniu. W trakcie pisania tłumaczył jej wszystkie użyte zwroty, omawiał jednocześnie wszystkie dziedziny funkcjonowania państwa. Wiele z tych zagadnień poznała na szkole u stryja, lecz on umiał to wyjaśniać pełniej, zwracając uwagę na dokumentowanie i odpowiedzialność podjętych czynności.

Obiad podały jej dziewczęta z zaplecza, które jeszcze rano wydawały jej dyspozycje. Poczuła się niezręcznie, uśmiechnęła się do nich.

Po posiłku odwiedziła obóz kobiet uwolnionych za stawiennictwem Pary. Z obozów legionistów zeszło ich ponad dwieście. Jej były towarzyszki zebrały je w grupki. Robiły spisy oddziałów, tłumaczyły zadania. Włączała się do rozmów przyglądając się im. Były z różnych środowisk. Stan zdrowotny i psychiczny niektórych miał wiele do życzenia. Wszystkie wyrażały nadzieję na lepsze życie. Jej też się udzieliła nadzieja. Doszła do wniosku, że jej państwo będzie szansą dla wszystkich pohańbionych.

Ustaliła, że jej cztery towarzyszki, jako jej zastępowe, wystąpią do koronacji. Pit po śniadaniu odłączyła się od grupy, przechodząc do namiotu Garego Harta. Dwie godziny po obiedzie na zboczu wzniesienia ustawiano szyki legionów. Zaraz po ceremonii koronacji, oddziały te miały złożyć przy-

sięgę Parze. Wojsko Pary również miało brać udział w uroczystościach.

Na końcu przyszły kobiety. Ustawiły się przy rzece. Ich pstrokata grupa wyraźnie odróżniała się od pozostałych.

Zachwianie się szyku kompanii zdradziło zbliżanie się Pary. Szła w towarzystwie swojego cienia i sekretarza. Stała na mostku, rozglądając się na obydwa brzegi. Cisza się przeciągała. Sahar nachylił się do jej ucha coś szepcząc. Westchnęła, odwracając się twarzą do kobiet zaczęła wykrzykiwać.

– Ja, cesarz ludów pustyni, generał trójporozumienia, wolny pułkownik Juratów, ogłaszam się cesarzem ziemi, po której stąkam. Ogłaszam się cesarzem ludów Hia–Mo...

Poczekala aż „powtarzający” przekażą jej słowa w odległy tłum i kontynuowała.

– Uzurpuję sobie to miano nie po to, by być władcą absolutnym, lecz w celu przywrócenia wolności...

Znowu rozbrzmiało echo powtarzających.

– Mówiąc o wolności myślę o wszystkich. Nie może być tak, że jedni ustanawiają wolność kosztem drugih... Postanowiłam utworzyć trzecie księstwo na terenach Hia–Mo. Obejmować ono będzie ziemię stąd aż nad Morze Czarne. Rozdzieli Księstwo Północy od Księstwa Południa. To trzecie państwo powinno wzmocnić ludy Hia–Mo, likwidując wśród nich zły obyczaj... Monarchą tego państwa z tytułem księcia mianuję panią Amaz Rut, córkę księcia południa. Będzie to lud, gdzie prawa będą ustanawiały kobiety. Od imienia swojej księżnej nazywać się będą Amazonkami... Zbliż się, Amaz

Rut... Kobiety, które stoją na brzegu są twoim narodem. Twoim narodem będą również wszystkie osoby, które do nich dołączą. Od tej chwili powinnaś dbać o ich dobro i odpowiadać za ich nieszczęścia. Taka jest rola monarchy. Panie sekretarzu, wręczy pan księżnej odpowiednie glejty...

Ewli otworzył torbę i wyjął trzy rulony. Wręczając je po kolei mówił.

– Napisane jest w trzech językach: jurackim, ludów pustyni i ludów Hia–Mo. To tytuł księżnej nadany przez cesarza tych ziem. To nadane ziemie dla księstwa. Ten papier opisuje prawo do korony, którą będziesz nosić.

– Nie mam korony. Mój diadem ukradli cesarscy.

– To jest diadem nowej księżnej – krzyknęła Para, odbierając z rąk Sahara koronę. – To diadem, który był własnością Księstwa Północy. Nosila go żona księcia południa. To diadem księżnej Oki. Wkładam ci go na głowę byś pamiętała, że północ i południe oraz twoja kraina to jeden naród. Twoja kraina będzie najważniejsza, bo zapewni nadzieję pohańbionym.

Nałożyła koronę na głowę Amaz i po cichu jej powiedziała.

– Tę koronę dostałam od Woki, córki księżnej Oki. Opo-
wiedałam ci o niej. Dała ją, abym mogła lepiej się dogadać z księciem północy. Ona wtedy nie wiedziała, że staniecie mi na drodze. Myślę, że będzie bardzo zadowolona, jak się dowie, na czyjej głowie spoczął diadem.

Odeszła od niej na dwa kroki i krzyknęła.

– Bądź dobrym władcą, szanowanym przez swój lud.

Wśród kobiet wzniósł się okrzyk.

– Amaz, naszym przywódcą!

Para, nie czekając aż ucichnie echo powtarzających, przeszła na drugą stronę mostu, gdzie stali dowódcy legionów.

– Legiony gotowe do złożenia przysięgi? – spytała.

– Tak, Paro! – Obydwaj oficerowie odpowiedzieli chórem.

Po przysiędze legionów Para odeszła w kierunku lasu. Żołnierze rozchodzili się w kierunku obozów. Amaz również ruszyła w kierunku namiotów. Zauważyła za sobą kobiety. Zrozumiała, że to nie koniec uroczystości. Powinna przemówić do tych kobiet, które w nią uwierzyły. Poszła aż za namiot dowództwa. Rozciągał się tam większy obszar równego terenu. Kazała wszystkim usiąść w półokręgu. Sama również usiadła na trawie. Przyjrzała się kobietom, które oczekiwały na jej słowa. Nie wiedziała, co powiedzieć. Zaczęła opowiadać o sobie.

– Moja matka zginęła walcząc na koniu. Pamiętam wypowiedź rycerskiego, mówił o pohańbieniu się konia, który niósł bojownika kobietę. Ponieważ koń zginął razem z matką, ja na pamiątkę zachowałam jego siwy ogon. Ogon ten przyjmę za swój symbol. Tu, gdzie siedzimy, założymy obóz. Jutro wszystkie powinny przenieść swoje namioty. W najbliższym czasie będziemy w tym miejscu budować swoją pierwszą osadę.

III

Jeszcze tego dnia z taborów przynieśli duży namiot centuriona i cztery mniejsze setników. To miała być siedziba jej dowództwa. W obozie Garahira, rozmawiała z mężczyznami pochodzącymi ze stepów. Piętnastu postanowiło przyłączyć się do niej. Późnym wieczorem odnalazła Sahara, cienia Pary. Poprosiła, aby przekazał cesarzowej zaproszenie na jutrzejsze śniadanie. Otrzymała zapewnienie, że zaproszenie zostanie przyjęte.

Rano zarządziła ćwiczenia kobiecych oddziałów bojowych. W jej namiocie przygotowywano uroczyste śniadanie. Ora, w porozumieniu z dziewczynami kompanii, przyrządzała potrawy, w których gustowała Para. Nakrywano stół, gdy pojawił się Par Dok, dowódca legionu, z którym podróżowały.

– Księżno, niespodziewanie staliśmy się sojusznikami, dlatego ośmielam się prosić, abyś zezwoliła naszym legionom ustawić obozy przy rzece.

– Podlegacie Parze. To ona powinna wam zezwolić.

– Ona zezwoliła, ale stwierdziła, że ziemia należy do ciebie. Ty musisz powiedzieć gdzie powinny powstać nasze obozy.

– Pan chyba przyszedł z konkretną propozycją.

– Jak nie będzie przeszkadzało, to obozy rozbijemy po drugiej stronie rzeki. Potrzebny jest nam dostęp do wody. Konie muszą pić. Poza tym tu jest równy teren.

– Byliśmy wrogami, pomimo to zniosłabym wasz widok jako sąsiadów, ponieważ w podróży przyzwyczaiałam się do was. Nie wiem jednak jak wasze sąsiedztwo zniosą kobiety, które od was uciekły. W waszych namiotach jest jeszcze wiele kobiet.

– Liczę się z tym, że reszta kobiet z namiotów przejdzie do was, ale konie muszą gdzieś poić. Za wzgórzem nie ma wody. Rzeka popłynęła tym korytem.

– Rozejrzyjcie się dalej. Wasze obozy mogą znaleźć się w dole rzeki.

– Zaraz zrobię rekonesans. – Skłonił głową i wsiadł na konia.

Przypomniała sobie, jak ten człowiek, obwożąc ją swoim rydwanem wokół maszerującego legionu, demonstrował jego siłę. Tak jakby mówił: nas nic nie zatrzyma, dojdziemy, gdzie chcemy. Teraz pokornie chyli głowę, by móc zmienić miejsce obozowania... – Losy ludzkości są przewrotne, trzeba na to uważać...

Fil, mężczyzna Pary, poprzedniego dnia wyjechał z drużyną zwiadu. Spodziewała się, że na śniadanie cesarzowa przyjdzie ze swym cieniem. Gdy zobaczyła ich w oddali, wyszła na spotkanie. Przyklękła przed nią na kolano.

– Paro – mówiła z przyłożonymi dłońmi do lewej piersi.
– Dzisiaj pierwszy dzień sprawowania przeze mnie władzy. Niech to śniadanie będzie dla ciebie symbolem mojej podległości.

– Wstań, księżno. Życzę tobie, byś nie musiała przed nikim klękać. Przede mną nie musisz tego robić.

– Pani, jesteś moim cesarzem.

– Jesteś moją poddaną, ale chciałabym, aby to podporządkowanie objawiało się życzliwością, a nie gestami bezwzględnego posłuszeństwa. Od dziś jesteś monarchą, a to znaczy, że bardziej masz dbać o życie swoich podwładnych, niż podporządkowywanie osobie nadrzędnej. Zależałoby mi na twoich radach, a nie bezwzględnym posłuszeństwie.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wstała, pochyliła się i gestem ręki zaprosiła Parę do środka namiotu.

Wewnątrz stały cztery pozostałe kobiety dowództwa. Wszystkie pochyliły się nisko. Po powitaniu zajęły miejsca na krzesłach. Sahara zaprosiły do zajęcia środkowego krzesła między nimi. Po drugiej stronie stołu stały dwa fotele. Para usiadła tak, że po prawej stronie miała Amaz. Z jej lewej strony stało nakrycie, ale nie było fotela ani krzesła.

– To dla kogo? – spytała z ciekawością.

– Jakbyś chciała kogoś zaprosić, jakiegoś gościa czy doradcę. W zależności od rangi przystawi się krzesło lub fotel. Książęta tak robią, jak zapraszają wysoko postawione osoby, a nie są pewni z kim dana osoba przyjdzie.

Mówiła to w sposób prosty nie spuszczać wzroku z twarzy dziewczyny. Para odpowiedziała po dłuższej chwili.

– Znam dobrze wasz język, ale słabo orientuję się w waszych obyczajach. Byłabym ci wdzięczna księżno, jakbyś mogła mi towarzyszyć w rozmowach z księciem Północy, czy ustanowieniu księstwa Południa.

– Paro, to ja chciałam prosić, bym mogła z nimi rozmawiać w twojej obecności. Ja nie mogę im powiedzieć, że mam swoje państwo. Oni nie przyjmą państwa rządzonego przez kobiety, bez haremów, a tym samym bez jednania rodzin.

– Utworzenie twojego księstwa jest rozwiązaniem pewnych niedoskonałości waszego bytu. Chyba to rozumiesz, skoro przyjęłaś funkcję księżnej?

– Myślę Paro, że to zrozumie wielu ludzi z mojego narodu. Jednak od zrozumienia do akceptacji, długa droga.

– Ja też tak uważam. Byłoby nie do pomyślenia, by taką enklawę utworzyć w istniejącym księstwie Hia–Mo. Ja ustanowiłam zupełnie nowe państwo. To nie jest księstwo Hia–Mo, to państwo bojowniczych Amazonek, które bronią swych praw. Ty ze swoimi poddanymi utworzysz odrębną kulturę. Będzie wam ciężko wyzbyć się brzemienia obyczaju waszego ludu i przeciwstawić się zapędom obydwu władców tych narodów. Od ciebie zależy czy obaj książęta zaakceptują twoje państwo, tak, jak zaakceptowali sąsiedztwo z Juratami. Na razie czeka na ciebie wyzwanie pogodzenia się z legionistami.

– Mało z nimi miałyśmy do czynienia, ale skrzywdzili wiele kobiet. Nie wiem jak one ustosunkują się do współpracy z nimi.

– Przypuszczam, że od nich przyjdzie jeszcze wiele skrzywdzonych kobiet, nawet brzemienne. Ora powinna zapewnić dla nich lżejszą służbę. Wszystkie powinny czuć się

potrzebne. Będą mężczyźni, którzy zechcą się do was przyłączyć.

– Kilkunastu jest wśród tych, co jechali z nami taborem.

– Przyjmuj wszystkich, którzy złożą ci przysięgę poddania. Uważaj tylko byś nie wchłonęła zbyt dużej grupy bandytów. Jednak każdy zasługuje na szansę poprawy.

– Paro, powtórzę chyba po wielu, którzy mieli z tobą kontakt. Patrzyć na ciebie, a słuchać to wielka różnica. Jesteś młoda, a twe słowa wypływają jakby od wiekowego starca.

– To, że zauważyłaś tą rozbieżność, przekonuje mnie tylko, iż dobrze postąpiłam, robiąc z ciebie monarchę. Trudno żyć z tą wiedzą i doświadczeniem, mając młode ciało.

– Im więcej ciebie słucham, tym bardziej rośnie we mnie przekonanie, że zbyt lekkomyślnie podjęłam się tej władzy.

Dziewczyna roześmiała się.

– Musisz dogłębnie rozważać swoje decyzje i nie popadać w rutynę. Każde twoje słowo może krzywdzić ludzi.

W wejściu pojawiła się dziewczyna z włócznią w ręku.

– Księżno – pochyliła głowę przykładając prawą rękę do lewej piersi. – Przyszło ponad dwadzieścia kobiet w nienajlepszym stanie. Chcą się przyłączyć. Reszta tych, co zostały, boi się.

– Obóz cesarskich rozbije się opodal. Jak zobaczą, że my bezpieczne, to też przejdą. Spisać i ubrać te, co przyszły.

Dziewczyna cofnęła się. Za płachtą namiotu słyszać było jej polecenia. Za chwilę wszystko umilkło.

Przy stole zapadła cisza. Przerwała ją Para.

– Wojna miesza nienawiść z bohaterstwem. Takie przymioty ludzkie jak pycha, zniewolenie, a nawet znęcanie się,

biorą górę. Monarcha powinien być ponad to. Bądź wyrozumiała. Nigdy nie zamieniaj bólu na zemstę, bo od razu będziesz taka, jak ci źli. Wymierzona kara i zadośćuczynienie za krzywdy – to podstawa funkcjonowania. To trudne zadanie być wyrozumiałym i sprawiedliwym. W trakcie sprawowania władzy spisuj swoje wyroki, aby potem innych osądzać tak samo... Co się tyczy legionistów, którzy będą za rzeką, myślę, że pierwsza bitwa zamaże nienawiść do nich.

Poleciała Orze by wyszukiwała wyszkolone kobiety, które mogłyby zaangażować do prowadzenia biura. Dwa razy dziennie spotykała się z sekretarzem Pary. Szukała u niego porad związanych z zarządzaniem państwem i funkcjonowaniem kancelarii. Z cesarzową spotykała się codziennie. Obiecała jej, że Amazonki staną do każdej walki na terenie swego państwa. Społeczność jej kobiet powiększała się codziennie. Zabrakło namiotów, stawili szalasy.

Pod koniec trzeciego dnia przyszła do niej Maga, dowódczyni oddziału kompanii. Zaczęły rozmawiać na temat szkolenia bojowego Amazonek. Poradziła jej, aby opracowała strategię walki, w przeciwnym razie narazi swoje kobiety na śmierć. Poczuła się urażona tymi słowami.

– Para stwierdziła, że moje kobiety ćwiczą dzielnie.

– Para jest rozproszona, martwi się o Fila. Pojechał ze zwiadem, miał wrócić wczoraj a nie ma go to tej pory. Ja również mogę stwierdzić duże zaangażowanie twoich kobiet w ćwiczenia, ale bez jednolitej taktyki ich wysiłki pójdą na marne. My przeszliśmy szkolenie rekruckie. Walczyłyśmy już wcześniej, gdy tu szłyśmy Para ćwiczyła z nami najazdy

na piechotę legionów i walkę z jazdą. Patrzyłam na wasze dziewczyny jak rzucają wobami*. To świetna broń, potrafi unieruchomić konia i piechura, ale tylko jednego. Piechura w szyku tym nie zatrzymasz, a konnicy zwykle pędzi dwie setki. Jak z nimi nie wyćwiczysz, kto rzuca wobem, a kto stawia zaporę z drągów, to nic w walce nie zyskacie. Jeżeli każda bojowniczką będzie miała drąg i miecz, to każdy najazd legionowej konnicy puści je w rozsypkę. Powiedziałam ci to po uzgodnieniu z Parą.

Nie odpowiedziała. Popatrzyła na dziewczynę. Nie uważała w niej zarozumiałości, sprawiała wrażenie życzliwej. Jej słowa wywołały u niej frustrację, zrozumiała niedopatrzenie. Wcale nie jest dobrą przywódczynią, gubi się w natłoku obowiązków.

Drużyna zwiadu wróciła dopiero następnego dnia. Wszystkie obozy były zainteresowane, jakie przyniesli wiadomości. Para nie pozwoliła się nikomu z nimi kontaktować. Z Filem i Saharem zamknęła się na długo w swoim wozie.

Na dwie godziny przed kolacją zarządzono naradę dowódców. Omówiono główne założenia działań bojowych. Wymarsz zarządzono na następny dzień. Cały dobytek miał zostać na miejscu, waleczni pustyni i legiony pozostawiali nawet namioty. Było to o tyle uciążliwe, że chłody jesienne

* Wob – dwie liny związane na środku, w których każdy wolny koniec jest obciążony kamieniem. Rozkręcone i wypuszczone zaplątywały się na każdej przeszkodzie.

dawały się we znaki, nocami zdarzały się przymrozki. Przed nimi dwa dni marszu.

Amazonkom wymarsz zaplanowano przed południem, zaraz za legionem Saris Dali. Była wdzięczna, że nie byli to żołnierze Par Doka, którzy brali udział w jej zniewoleniu.

Od rana pakowały wozy. Było zimno, na zboczu wzniesienia osiadł szron. Maszerujący pustynni zostawiali w nim ciemne smugi. Razem wyszedł również legion Par Doka. Unoszące się słońce zamazało kolory trawy. Step szybko się ogrzewał. Po dwóch godzinach obóz nadal tętnił życiem, choć wyraźnie opustoszał.

W czasie, gdy jadły wcześniejszy obiad, przyszła Para.

– U was wszystko w porządku? – spytała.

– Kobiety się boją. Nie wiem, co im mówić.

– A ty się nie boisz?

– Boję się również, ale one boję się więcej.

– Wcześniej czy później cesarscy odprawiliby was do rodzin, co byście wtedy robiły?

– Poddałybyśmy się wyrokowi, bo samotnie też byśmy zginęły.

– Wasza śmierć z głodu, czy z rąk waszych rodzin, byłaby bez sensu. Jak którejs zdarzy się zginąć w bitwie, to będzie bohaterką. Będą o niej mówili, że jej ofiara zapewniła dzieciom i jej bliskim wolne, dostatnie życie. Wolność często wymaga ofiar. W pierwszym okresie swojej władzy będziesz musiała podejmować decyzje dotyczące rozwiązania problemu przez walkę. Ja ze swojej strony zrobię wszystko, byś nie musiała walczyć z rycerskimi sąsiednich książąt, ale i tak ludzie narobią ci biedy. Ludzie są tylko ludźmi i często błędzą.

– Paro, mogłabym być twoją matką, a zazdroścę ci twojej mądrości.

– Żebyś wiedziała, jaki to straszny balast ta wiedza i wielowiekowe doświadczenie. Chciałabym się powyglądać, czy dla żartu walnąć kogoś w nos, a nie zwracać uwagę, co mi wypada.

– Jak szczęśliwie wrócimy z tej wyprawy, to zaproszę ciebie na wino i wytłumaczę, jak zrobić, by rozum nie przeszkadzał zachciankom.

Po obiedzie przepawiły wozy na drugą stronę rzeki. Ruszyły za legionem. Nie robiły postoju na posiłek, były tylko krótkie przerwy na odpoczynek i przewinięcie stóp w sandałach. Zauważyła, że te, co miały buty, mniej się męczyły. Szły jeszcze dwie godziny po zapadnięciu zmroku. Rozbiły tylko połowę namiotów, ale pozwoliła wszystkim rozpałić ogniska. Po zjedzeniu posiłku w obozie szybko zapanowała cisza.

Ranek przywitał ich chmurami. Ostatnia zmiana warty przygotowała ciepły wywar. Szybko ruszono do przodu. Na miejsce dotarły we wczesnych godzinach popołudniowych. Legion ustawił się za łagodnym wzgórzem w ten sposób, aby być niewidocznym od strony rzeki. Z wzniesienia miała widok na swoje kobiety, stojące przy brzegu rzeki i legion za pagórkami. Oddział Garahira, w górze rzeki, przygotowywał rząd tratw, które miały służyć jako pływający most.

Obserwowała drugi brzeg, gdzie zaczęli ustawiać się łucznicy. Była niespokojna, bała się. Nawet w myślach nie chciała używać wyrazu strach, jednak to ciągle powracało. Nic jej nie groziło, miała z oddziałem tu stać, by odwrócić

uwagę od prac w górze rzeki. Intuicja jednak podpowiadała, że coś się wydarzy. Uspokoila się trochę, gdy przyszli ludzie Garahira. Mężczyźni zjawili się nagle. Przymaszerowali w milczeniu. Każdy trzymał wielki drąg. Nie zbliżali się do rzeki. Zalegli za kobietami długim dwuszeregiem zupełnie nie zwracając na siebie uwagi.

Pojawiły się tratwy. Rząd powiązanych ze sobą belek leniwie płynął z nurtem rzeki. Czoło tej konstrukcji przymocują do ich brzegu, potem odepchną drugi koniec i prąd wody dokonania dzieła. Gdy konstrukcja sięgnie przeciwległego brzegu, trzeba szybko je przywiązać. Zadanie o tyle trudne, że tam jest wróg. To mają zrobić ludzie Garahira przy wsparciu łuczników z legionu Saris Dali...

Na drugim brzegu zauważyła jakiś ruch. Jakby oddział konnicy szykował się do ataku. – Co oni tu robią z końmi?!

Wyjaśnienie okazało się tragiczne. Konie wjechały w nurt. Tu był bród. Czemu oni tego nie zauważyli?

– Bronić się! – krzyczała.

Tamci byli już w pół rzeki. Kilkanaście kobiet stało z brzegu i rozkręcało swoje liny. Część z drągami stanęło na wprost zapierając swoją broń o ziemię. Z tyłu biegli ludzie Garahira. W oddali widać było szykującą się do szarży jazdę legionu. Jeźdźcy cesarscy byli już na brzegu. Pierwsze woby poszybowały, owijając się o nogi koni. Cztery wierzchowce wywróciły się, dwa następne nabiły się na drągi, połamały je impetem, rozbijając obronny szyk. Drugą linię obronną utworzyli ludzie Garahira. Jeźdźcy z wywróconych koni ude-

rzyli na kobiety. Dwie wypuszczone liny zaplątały dwóch nastpników. Pomimo to kobiety nie miały z nimi szans.

Amaz z przerażeniem obserwowała, jak Lit z mieczem w ręku ruszyła na cesarskiego żołdaka. Ten, jakby od niechcenia, odbił jej broń i w powrotnym ruchu oddzielił jej głowę od korpusu. Część pustynnych ludzi zaczęła drągami zwałać jeźdźców z koni, inni z mieczami ruszyli na pieszych. Z tyłu dało się słyszeć okrzyki.

– Z drogi!

To nadjeżdżała konnica ich legionu.

Przeraźliwe krzyki doleciały również z drugiego brzegu. Rydwany Par Doka uderzyły na koniec kolumny wroga. W kilka chwil zagrożenie Amazonek zlikwidowały oddziały legionów Pary.

W oddali usłyszeli dudnienie trąby wygrywającej sygnał „broń dowódcę”. Sygnał gwałtownie umilkł, ale ze wszystkich stron powietrzem wstrząsały okrzyki tysięcy gardeł.

– Para! Para! Para!

Po chwili okrzyki zmieszały się z tumultem bitwy.

Rozejrzała się. Na rzece ludzie Garahira spokojnie wiązali tratwy do obydwu brzegów. Wokół na trawie leżało wiele ciał. Przeważnie były to osoby ranne, ale sporo było martwych, zwłaszcza wrogich legionistów.

Podeszła do ciała Lit. Ułożyła równo korpus i przyłożyła głowę zamykając jej oczy. Łzy zapiekły pod powiekami. Pamiętała, jak przyszła do haremu, miała kilkanaście lat. Była radosna, bez przerwy się śmiała. Bardzo chciała żyć, nie ukończyła jeszcze trzydziestu lat...

Z boku płakała kobieta. To była Tali z oddziału Lit. Leżała na brzuchu, jęcząc z bólu. Miała bardzo duże i głębokie rozcięcie na pośladku. Kawałkiem materiału z płaszcza zaciśnęła ranę by mniej krwawiła.

Z drugiej strony rzeki wciąż dolatywał jazgot bitwy. Tutaj zostały same kobiety, rozglądały się niezaradnie.

– Nie stójcie! – krzyknęła. – Opatrywać ranne. Mężczyzn też. Wrogom wiązać nogi i ręce. Musimy przeczekać. Rozbić obóz, palić ogniska i grzać wodę.

Było już ciemno, gdy przyjechała Juratka z kompanii. Przekazała polecenie, żeby stawiała się u Pary. Narzuciła płaszcz i poszła przez pływający most.

– Wołałaś mnie? – zatrzymała się w otwartych drzwiach.

– Wejdz – Para siedziała na łóżku. W ręku trzymała kubek z winem. Oczy miała zaczerwienione od łez. – Nalej sobie wina, jest na stoliku.

– Co ci się stało?

– Mnie nic, ale zginęło osiem moich dziewczyn. Dużo zabili twoich kobiet?

– Razem z Lit, pięć. Rannych nie liczyłam. Byłoby dużo więcej, żeby nie mężczyźni Garahira, a potem jazda jednego i drugiego legionu.

– Jak to drugiego?

– Par Dok jak zobaczył, że oni jadą przez bród, to uderzył na nich od tyłu. Jak zagrali sygnał, to ruszył wszystkich walących pustyni.

– Sygnał grała Lucy. W ogóle się nie broniła, tylko grała, dlatego ją zabili. Cztery Juratki zabili przy mnie. Potem

w bitwie zginęły jeszcze trzy. Byłam z nimi razem w szkole rekrutów. Niektóre z nich młodsze ode mnie – zaczęła chlipać.

Usiadła przy niej i objęła ramieniem.

– Para, uspokój się. Przecież to nie twoja wina.

– Właśnie, że moja. Ja ich przyciągnęłam na miejsce tej bitwy i wyznaczyłam, by szły ze mną.

– Jak wstąpiły do wojska to wiedziały, że to może się zdarzyć. Każdy Hia–Mo, gdy bierze do ręki miecz, to żegna się z życiem. Twoje kobiety też powinny zdawać z tego sprawę. Ty ze swoimi kobietami przewędrowałaś kawał świata. Na naszej ziemi podejmowałaś walkę. Pierwszy raz twój oddział poniósł ofiary. Jesteś szczęśliwy żołnierz, szczęśliwy dowódca. Każdy by chciał takiemu służyć. Dzisiaj walczyło ze sobą ponad czterdzieści tysięcy ludzi. Mój mąż szacował, że w zwycięskiej bitwie ginie jedna czwarta żołnierzy. Dużo mniej zginęło po obu stronach. To cud. Prawda jest taka, że nas bardzo dokładnie rozstawiłaś. Ich dowódca był głupi, ale przy rozstawieniu naszego wojska, żaden by nie miał szans. To jego głupota spowodowała, że ci ludzie zginęli. Naszych padło mniej niż setka, ich ponad trzy tysiące. To jego wina. Jego ludzie mówią, że on wcale nie dowodził. Należał do tych, którzy umieją tylko wzbudzać strach.

Para uspokajała się, przestała chlipać.

– Były młode i chciały żyć – jęknęła.

– Wykonywały swoje zadanie, a tym samym dopełniły się. Ich życie osiągnęło swój cel.

– Czym ich życie różni się od mego? Dlaczego oddały życie za mnie?

– Jeszcze wczoraj, Paro, byłaś posągiem. Każdy zastanawiał się, czy jak do ciebie mówi, to nie bluźni. W tej chwili wyszła z ciebie dorastająca dziewczyna, która zadaje mnóstwo pytań, nie mających odpowiedzi... – westchnęła. – Jesteś naszym cesarzem, przywódcą, naszym duchem. Tak, jak bez duszy ginie ciało, tak bez ciebie zginęłyby nasze społeczności. Księstwo Amazonek istnieje, a może dopiero zaistnieje, jak pokierujesz jego losem. Pustynni walczą, boś dla nich boginią. Cesarscy chcą nowej, rzetelnej władzy... Pomyśl, co byśmy zrobili, jak ty byś zginęła. Ponad trzydzieści tysięcy ludzi ty wiążesz w jedną organizację. Bez ciebie każdy poszedłby w swoją stronę. Musisz żyć. Jesteś naszym przeznaczeniem i nadzieją. Za ciebie warto umrzeć.

– Nigdy tego nie chciałam. Każdy człowiek ma swoje życie. Nieraz trzeba podjąć walkę, aby je ratować. Nie chcę, by ktoś ginął ratując moje życie.

– Opacznie to rozumiesz. Sama przekonywałaś, że jak któraś moja zginie, to dla chwały, a nie dla wstydu.

– Wy walczyście o wolność swojego narodu, a moja kompania przyszła po prostu za mną.

– Oj, dziewczyno – pokręciła głową. – Rozpacz ci przesłoniła rozum. Rozmawiałam z ludźmi twojej kompanii. Wasza grupka walczy o wolność trzech narodów. Nieważne, że walczyście poza swoimi państwami. Twoi ludzie są bohaterami, już zasłużyli na nieśmiertelność. Pustynni o nich inaczej nie mówią jak „niepokonani”. Każdy żołnierz chciałby służyć w takim oddziale. Oni wiedzą, iż narażają życie w słusznej sprawie.

– Myślisz jak doświadczony monarcha. Kiedyś ktoś powiedział, że jedna owca w stadzie musi się poświęcić dla wilków, by inne mogły żyć. Mnie się zdaje, że dla tej zjedzonej owcy jest obojętne, czy pozostałe żyją. Byłam między Trzema Bogami, w krainie dusz i wiem coś na ten temat. U Juratów jest Zakon Cienia. W szkole uczą szermierki, ale grupę ludzi uczą tylko obrony. Nazywają ich Skrzydłem Aniołów. Im nigdy nie wolno zabijać. Do tej pory nie rozumiałam celu tej nauki. Dzisiaj chyba to pojęłam.

Przekrzywiła głowę i przez dłuższą chwilę przyglądała się jej.

– Utrzymałaś kontakt z bratem? – spytała.

– Mówisz o Bare?

– Tak, o tym dowódcy legionu.

– Na wiosnę napisał list, że przyjedzie na nasze tereny. Odpisałam mu, ale mój mąż stanął do walki z legionami. On nie mógł się ze mną spotkać.

– Nie chcę już dopuścić do żadnego boju. Pomyślałam, że jak byś napisała list o tym wszystkim... – Napotykając jej wzrok, kontynuowała wypowiedź. – Ja go nie znam, ale jak bym się zorientowała, że to rozważny człowiek, to w imieniu Paramira Oki mianowałabym go na księcia południowych ziem. Możesz o tym mu napisać. Napisz mu również, że będę robić wszystko, by nie dopuścić do walki z nim, ale potrzebna jest dobra wola z jego strony.

– Kto mu doręczy ten list?

– Wyślę człowieka Fila. Nie powinien zawieść. Oni nie brali udziału w bitwie, nie muszą być przy naszym stosie ca-

łopalnym. Mógłby jechać z samego rana. Wieczorem byłby z powrotem.

– Zaraz napiszę list.

– Jeszcze jedno. Dziś w nocy wyślij swoje kobiety do obozów. Do rana niech wyciągną stamtąd wszystkie kobiety i służących Hia–Mo. Przyjmij je do swojej narodowości. Jeden obóz jest obok w lesie. Żołnierze z niego uciekli, ale zostawili służbę. Tam też będą kobiety. Z ich taborów weź dla nich ubrania, jedzenie, broń i namioty. Szukaj łuków. Łuki powinny być waszym podstawowym uzbrojeniem. Możesz zabrać kilka wozów i konie... Tu leży papier i pióra, łatwiej ci będzie napisać list. Chcesz to zawołam sekretarza, by pomógł.

– Nie trzeba. Sama napiszę szybciej. Teraz wydałabym polecenia, to kobiety rozeszłyby się po obozach.

– Dobrze. Rozpowiedz wszystkim, że chorzy i ranni, bez wyjątku na narodowość czy strony konfliktu, rano mają być przy naszym całopalnym stosie. Będę uzdrawiać. Jutro rano muszę być wypoczęta. Jak wrócisz, możliwe, że zasnę. Napisany list zostaw na stole, rano go wysłę.

Podeszła do ognisk kompanii. Poprosiła o konia. W swoim obozie zostawiła tylko warty. Reszta miała rozejść się po namiotach wroga, zwoływać ludzi, ale również zbierać sprzęt, zwłaszcza wozy, namioty i broń.

Gdy wróciła, Para spała. Lampkę ustawiła tak, by dziewczyna leżała w cieniu. Pismo zaczęła oficjalnie:

„Piszę w imieniu Pary, która obecnie jest moim cesarzem i generałem wszystkich armii na naszym terenie”.

Myśląc nad kolejnym zdaniem uzmysłowiła sobie, do kogo pisze. Adresat to jej starszy brat, który w latach dzieciennych często wycierał jej nosa. Wojny ich rozdzieliły. Stanęli w przeciwnych sobie obozach. Według niej to była wielka niesprawiedliwość. Ten list powinna napisać do brata a nie do dowódcy legionu. Następne słowa brzmiały: „*Kochany bracie!*” Dalej opisała, jak zginął jej mąż i zachowanie Garego Harta. Opisała jej przerażenie w czasie porwania ich taboru oraz łaskę, jaka na nich spadła w obozie Pary. Opisała koronę Oki, która stała się jej własnością. Zakończyła list opisem bitwy i wiadomością, że Para szuka kandydata na księcia południa i że on jest brany pod uwagę, jako kandydat. Z tego powodu Para chciałaby go poznać. List zakończyła słowami.

„*Bardzo tęskniłam za tobą. Jestem ciekawa jak teraz wyglądasz. Pamiętaj, że jesteśmy dziećmi tej samej matki.*”

Luźne kartki zostawiła na stole i wróciła do swego obozu. Tam zaskoczyło ją wielkie zamieszanie. Kobiety rozstawiały namioty. Dużo z nowo przybyłych było chorych i rannych. Wel w większej grupie znosiła drągi na nosze, którymi rano zamierzały przenosić ranne pod stos. Kana organizowała załadunek dodatkowego dobytku na wozy. Nadal przybywały nowe kobiety. Pomimo panującego wielkiego harmideru, weszła do swego namiotu i ułożyła się do spania.

Rano obudziła ją Wel. Było już widno.

– Księżno! Proszą nas na plac przed stosem całopalnym. Tam ustawia się już kompania oraz delegacje armii pustynnych i legionów. Poszło również dwadzieścia naszych kobiet.

Na błoniach ustawiono olbrzymi stos, na którym złożono martwych walczących po stronie Pary. Wokół leżało lub siedziało kilka tysięcy rannych w różnych mundurach. Niektórzy mieli cywilne ubrania. Na wprost stosu stał namiot, za nim uformował się szereg kompanii. Z prawego jego boku stały delegacje pustynnych i legionistów. Kobiety ustawiały się z drugiej strony.

Głównodowodzący pustynnych i dowódcy legionów oczekiwali już przed namiotem. Dołączając do nich skinęła głową, odwzajemnili gest.

Z ciekawością oglądała okolicę. W czasie dnia widziała ją po raz pierwszy.

Od strony obozu pokonanych legionów była zagroda z drągów dla zniewolonych wyższych oficerów. Siedzieli ze związanymi rękoma. Generał stał przywiązany do podstawy wkopanego krzyża. Pilnowała ich duża grupa Juratów. Co najmniej dwie setki jeńców, nadzorowanych przez walecznych pustyni, pracowało nad rzeką przy układaniu długiego rzędu stosów. Były większe od tego, przy którym stała. Wiedziała, że będzie ich czterdzieści jeden i są przygotowywane dla martwych wrogów.

Przy zagrodzie z jeńcami pojawiła się Para w towarzystwie cienia i Fila. Dłuższą chwilę rozmawiała z jeńcami. Potem ruszyła w ich kierunku. Podchodząc uniosła rękę na powitanie. Stanęła na wprost żołnierzy. Jej głos leciał daleko w tłum.

– Macie przed sobą wynik bezsensownej walki, stos z siedemdziesięcioma dwoma ciałami. To nie wszystkie ofiary. Cztery tysiące sto dwanaście zabitych spalimy dopiero

o zmierzchu. W tej chwili spalimy ciała ludzi, którzy przyjechali tu rozmawiać, nie walczyć. Winę za ich śmierć ponosi człowiek przywiązany do krzyża – pokazała ręką.

Głowy stojące w szyku odwróciły się, by popatrzeć w tamtą stronę. Ona mówiła dalej.

– Przypomnijmy imiona ludzi, którzy wczoraj zginęli, bo jakiś generał nie chciał z nami rozmawiać. Oto ofiary tej pychy.

Sekretarz Jaker podał Parze rozłożony papier. Ona rzuciła na niego okiem i mówiła dalej.

– W mojej kompanii zginęli – odczytała dwa nazwiska mężczyzn, a potem z pamięci wypowiedziała osiem imion kobiet.

Papier przekazała dla Par Doka.

– Z legionów cesarzowej Pary zginęli – odczytał piętnaście imion.

Amaz wymieniła pięć imion Amazonek patrząc w tłum.

Głównodowodzący odczytał czterdzieści dwa imiona pustynnych ludzi.

W trakcie podkładania ognia cała kompania przyklękła na kolano.

Para usiadła przed namiotem krzyżując nogi. Po dłuższym czasie oddała znak przyjaźni w kierunku ognia, po czym weszła do namiotu. Hele wraz z głównodowodzącym usiedli w jego wejściu.

Stos szybko zajął się wysokim płomieniem, nad którym wznosiły się kłęby ciemnego dymu. Nagle paląca się konstrukcja runęła do wewnątrz, wypuszczając wysoko w powietrzu snop iskier. Nikt nie zareagował. Przez godzinę panowała

zupełna cisza. Ciepło żaru przyjemnie promieniowało na sporą odległość. Ranni rozłożeni wokół stosu posnęli...

– Długo to trwa – odezwała się siedząca przy namiocie Hele.

– Ona do duchów weszła drugi raz. Mogła zabłądzić, może już nie wrócić – odpowiedział głównodowodzący.

Fil ruszył w kierunku namiotu. Sahar chciał go powstrzymać, złapał za kaftan, ale wyrwał się mu. Susem przeskoczył siedzącą Hele i znalazł się wewnątrz. Zaskoczona oficer zerwała się na nogi, głównodowodzący wstał dopiero po chwili. Zajrzał do środka.

– Poszedł za nią!... Po chwili dopowiedział – nie wiem, co teraz będzie?!

Dziewczęta kompanii, a za nimi całe wojsko, rozeszły się, stając tłumnie przy namiocie.

– Stwórcu, co robić?! – jęczała jakaś zbrojna.

– Nie panikujcie! – krzyknęła Maga.

Wokół zaczęli się budzić ranni. Niektórzy podnosili się z ziemi.

Amaz podeszła do Hele.

– Co się dzieje? – spytała.

– Para poszła do duchów, nie może się obudzić. Jest groźba, że do nas nie wróci... Co z nami będzie?!

Amaz uświadomiła sobie, jak dużo zależy od życia dziewczyny w namiocie.

– Księżno ozdrowiałam – obok niej pojawiła się Tali.

– Będziesz musiała jej podziękować, o ile do nas wróci.

Głównodowodzący wszedł znowu do namiotu. Wycho-
dząc westchnął głęboko.

– Wrócili oboje.

Kłęczący cień Pary chciał wstać, ale złapał omdlałą Da-
nę, dowódczynię pierwszego plutonu. Ułożył ją na ziemi i za-
czął cucić. Otworzyła oczy.

– Co się stało?

– Zemdląła pani – odpowiedział. – To z wrażenia, może
z głodu. Dziś nie jedliśmy.

– Trzeba jak najszybciej zwolnić oddziały – ściszone-
m głosem mówił głównodowodzący. – Stoją od rana. W nocy
też mało spali, a niedługo będzie pora obiadowa. Dajcie im
przynajmniej godzinę pospać – pokazał na namiot. – Po obu-
dzeniu powinni coś zjeść, to szybko dojdą do siebie – słowa
były skierowane do Hele.

– Podciągnę tu cały tabor, łącznie z jej wozami – Hele
popatrzyła na sekretarza. – Rozpuścić wojsko, niech ludzie się
najedzą i odpoczną. Sahar, przydałby się porządny stół i kilka
foteli. Mam przeczucie, że zbliżają się przyjazne oddziały,
będą goście. Na pewno w obozie znajdziesz ładne meble. Je-
dzenie będzie, jak przyjadą wozy.

– Ja też bym coś zjadł – nieśmiało burknął pustynny.

– Nie upilnowałeś Fila, to zjesz na końcu – zaśmiała się,
podkreślając, że był to żart.

Amaz podeszła do Hele.

– Jeżeli pozwolicie, to wypytam kobiety z tych podbitych
legionów. Na pewno będą wiedziały, gdzie są meble i zasta-
wy.

– Księżno – włączyła się Tali. – Obok mnie leżała kobieta, która gotowała dla ich dowództwa. Ona będzie wiedziała wszystko.

– Kiedy ją ranili? – zareagowała stojąca obok Maga. – Cywili z taborów nasze wojska nie ruszały.

– Ona nie była ranna w bitwie. Ona była pobita przez tego generała, co stoi przy krzyżu. To zboczeniec, sprawiało mu przyjemność bicie kobiet.

– To może być prawdą – wtrącił Sahar. – W obozie chciał powiesić swojego żołnierza, bo podał mu list Pary.

Kobieta z obsługi generała wiedziała gdzie stoją wozy z meblami i żywnością. Sahar zebrał grupę ludzi i ruszyli do taborów. Znaleźli nawet namiot, który mógł służyć za stołówkę. W godzinę stoły były nakryte zastawą. Wokół niego stały eleganckie krzesła i cztery fotele. Pod sześcioma kotłami paliły się ogniska, przy których uwijały się obce kobiety oraz Amaz wypytyjąc je o różne sprawy. Podeszła Hele.

– Widzę, że moja obsługa już jest niepotrzebna – zażartowała.

– Te kobiety całej armii nie nakarmią, ale bardzo chciały ugościć Parę, która przywróciła im zdrowie. Szykują obiad dla wszystkich oficerów jej armii.

– Niedługo przyjaznego wojska będzie więcej. Właśnie wychodzą z lasu.

Odwróciła się, aby zobaczyć wychodzącą z lasu jazdę Juratów. Dostojna postać na czele uniosła się w strzemionach rozglądając się wokół. Zobaczyła ich, podjechała klusem.

– Gdzie jest Para? – spytał.

Hele po juracku skrzyżowała ręce na piersi mówiąc.

– Królu, była w przestrzeni między trzema waszymi bogami. W tej chwili odpoczywa.

– Ta dziewczyna jak zwykle za dużo ryzykuje...

Przerwała wypowiedź słowami:

– Królu, uzdrowiła ponad pięć tysięcy rannych.

– Przepraszam, skąd pani mnie zna?

– W okresie pogrzebu matki królowej Raksy, u pani Grej była proszona kolacja. Ja stałam w szpalerze powitalnym, służyłam w oddziale, który potem przejęła Para.

– Teraz jesteście jej gwardią. To może pani powie, co mam zrobić? Przechwyciłem cały legion. Uciekał stąd bez wozów i zaplecza.

– Wszystkich starszych oficerów proponuję umieścić w zagrodzie przy krzyżu. Ludzi bez broni rozpuścić do swoich namiotów, niech czekają na decyzję. Ich obóz jest w tym lesie – wskazała kierunek.

Król zszedł z konia. Zaraz za nim zjawił się oficer z dysfunkcją wolnego pułkownika.

– Bala – zwrócił się do niego. – Nasi niech rozbijają obóz. Cesarskich bez broni i hełmów pod ich namioty. Dowódcę legionów i centurionów tutaj do zagrody.

Gdy oficer odszedł zwrócił się do kobiet.

– Może się przedstawimy. Jestem królem Juratów, a panie?

– Jestem Hele Sanre, Nordyszka. W chwili obecnej piastuję rolę dowódcy zaplecza kompanii. Obok mnie stoi pani Amaz, księżna Amazonek.

– Para napomknęła w liście o pani księstwie. Gratuluję. Mam nadzieję, że diadem Low Oki nie będzie dużym ciężarem. Będziemy musieli porozmawiać, bo przecież połączy nas wspólna granica. Na razie wybaczcie panie, muszę zająć się swoim wojskiem.

Kilka słów wymienionych z monarchą państwa Juratów, wywołało w niej zaciekawienie osobą Pary i jej kompanii. Do tej pory podporządkowywała się układowi, jaki stworzyła kobieta cesarz. Teraz chciała poznać odpowiedzi na wiele pytań. Kobieta stojąca obok niej też była zagadką. Oficer zaplecza kompanii, ale miała mundur Ablów. Zauważyła, że jej wiedza przewyższa pozostałych. Spytała.

– Pani Hele, w jaki sposób Para uzdrowiła tych wszystkich rannych?

– Proszę mi mówić po imieniu, pani mogłaby być moją matką – uśmiechnęła się. – Para może dużo, jest najsilniejszym czarodziejem znanego nam świata.

– U ojca na dworze również był czarodziej, ale mógł uzdrawiać tylko pojedyncze osoby.

– Z tamtej strony życia można dużo więcej, ale wiele osób stamtąd nie wraca. Bardzo łatwo tam zabłądzić. Strach tamtej przestrzeni paraliżuje.

– Skąd wiesz?

– Kiedyś zabiłam czarodzieja i on mnie tam wciągnął. Byłam tam tylko przez chwilę. Para nie boi się tam przebywać, dlatego może tak dużo. Zdaje mi się, że tym razem przeszła nie tylko po to, aby uzdrawiać.

– Po co jeszcze mogła ryzykować życiem?

– Ten generał przy krzyżu, jest również silnym karikarat. Pozbawiła go pamięci tamtej przestrzeni. Teraz łatwo pozbawi go zdolności czarodzieja.

– Czarodziej to nie to samo, co karikarat?

– Karikarat to rozmawiający z duchami, czarodziej to osoba posiadająca jakieś zdolności. Zdolności czarodzieja można wyćwiczyć. Każdy karikarat jest czarodziejem, ale nie każdy czarodziej jest karikarat.

– Jak to się stało, że zyskaliście takie uznanie.

– Jeszcze latem byłam zwykłą zbrojną oddziału Nordyszek. Para pobiła naszego dowódcę. Zrobił się szum i w końcowym efekcie Parę zrobili dowódcą naszego oddziału. Jak pobiła Garahira, to pustynni okrzyknęli ją Iszłą...

– Przecież Garahir jest potężnym osiłkiem.

– Jakoś dała mu rady. Przywaliła mu tak, że stracił przytomność. Sama też przechorowała ten pojedynek. Byliśmy pod Sole, gdy ja stałam się karikarat. Dali mi oddział Ablinek i odłączyli od jej oddziału. Para w tamtą przestrzeń przeszła, gdy była u Ablów, ale zrobiła to świadomie i związała bardzo dużo wiedzy. Ona jest czarodziejem czarodziei.

Z daleka usłyszeli okrzyk króla.

– Para się zbudziła!

Ze wszystkich stron, w kierunku namiotu, biegli ludzie. W bardzo różny sposób witali stojących tam młodych ludzi.

Podeszła Wel i Kana, razem dołączyli do witających. Zraz jednak przy niej zjawił się król Juratów, wetknął jej rękę pod pachę i odprowadził na bok. Rozmawiali na tematy jej księstwa. Opowiadał również o Parze, o jej swawolnych początkach i wybitnej wiedzy, jaką posiada. Więcej dowiedziała

się w trakcie obiadu. Wszyscy tę dziewczynę bardzo szanowali, ale rozmawiali jak z koleżanką. Zachwycił ją ten rodzaj więzi monarchy z poddanymi.

W trakcie biesiady Para zarządziła przerwę, aby osądzić oficerów pobitych legionów. Rozmawiała z nimi bardzo rzeczowo, niektórych nawet chwaliła za ich decyzje. Wyraźnie negatywnie była nastawiona do generała, który kazał ją zabić w czasie rozmów negocjacyjnych. Rozmawiając z nim, weszła między jeńców. W trakcie dyskusji wyraził się, że kobieta zaw sze społecznie stoi niżej. Wtedy odwróciła się do niej pytając.

– Amaz, co o tym myślisz?

Wiedza, że generał był zwyrodniałym brutalem, nasunęła jej odpowiedź.

– Jakby nie miał tego między nogami, to nie byłyby nawet kobietą.

Dziewczyna zaszokowała wszystkich. Pozbawiła generała genitaliów. Wyrok wywołał ogólną krytykę, zwłaszcza wśród mężczyzn. Ona tłumaczyła.

– Gdybym go zabiła, stałby się bohaterem. Ja go poniżyłam tak bardzo, że jego wojsko mogę spokojnie przyłączyć do swoich oddziałów.

Resztę jeńców uwolniła. Wrócili do stołu, atmosfera wolno wracała do normalności. W między czasie wyłapywano specjalne drużyny działające między pokonanymi oddziałami. Gdy akcja powiodła się i wszyscy oficerowie znaleźli się przy stole, dalsza część biesiady nabrała znamion zabawy. Opowiadano śmieszne historyjki o Parze, a ona również z tego się śmiała.

Wczesnym popołudniem Para wyjechała. Król Juratów poprosił Amaz do siebie. Chciał omówić szlaki przejazdu karawan. Wielu zagadnień, związanych z zezwoleniami, nie rozumiała, prosiła o wyjaśnienia. Uzmysłowała sobie jak trudnego zadania się podjęła. Bez doradców zarządzanie państwem jest niemożliwe. Spytała króla.

– Jak Para sobie radzi bez ministrów.

– Jak ktoś ma taką wiedzę jak ona, nie musi mieć doradców. Ponadto ona nie ma państwa. Jej tytuł cesarza potrzebny jest by przetrzeć sobie szlak.

Pod wieczór przyszła kobieta z obsługi, prosząc ich na kolację do Pary.

Stół kolacyjny ustawiono między wozami. Przy nim siedzieli Para z Filem, jej sekretarz, cień i wysokiej rangi dwóch oficerów legionu. Niepokój jej wzbudził jeden z oficerów. Rozpoznała go.

– Bracie to ty?

W odpowiedzi usłyszała.

– Jesteś bardzo podobna do matki.

Jeszcze tej nocy Bare, jej brat złożył przysięgę poddania cesarzowej Parze. Wcześniej przysięgały posłuszeństwo podbite legiony. Uroczystości kończyło podpalenie stosów z poległymi legionistami.

Prawie do rana rozmawiała z bratem. Nie widzieli się dwadzieścia osiem lat, więc wspomnienia było dużo. W rozmowie popierał ideę ochrony pohańbionych, ale nie był pewny czy księstwo rządzone przez same kobiety, utrzyma się.

– Rycerskim może stać się mężczyzna, który skończy szkołę na północy i południu. Jednanie rodzin następuje przez zakładanie haremów. Obydwa księstwa mogły współżyć, ponieważ ludzie bez przerwy się przemieszczali. Teraz między księstwem północnym i południowym będzie twoje państwo.

– Ja nie stanę na przeszkodzie tym, co zechcą podróżować. Jednak mężczyźni będą musieli kobietom okazywać więcej szacunku, bo inaczej wszystkie żony uciekną do mnie. Moje państwo stanie się dla nich azylem. Rodziny zamiast zabijać pohańbione, skierują je do mnie. Wszyscy powinni być zadowoleni.

– Masz rację, ale czy to się przyjmie? Ludzie myślą po staremu.

– Ty, bracie ile miałeś żon?

– Moja jedyna kobieta jest z Grym. Mam również dwie córki i syna, ale oni tu nie przyjadą. Każde z nich ma po kawalku ziemi i żyje ze swoimi współmałżonkami.

– Więc przeszedłeś w mono związek?

– Haremu już nie założę. Może to i dobrze. Nie będzie bratobójstwa w walce o sukcesję. Następcę wyznaczę testamentem.

Jeszcze przed świtem Bare ruszył w powrotną drogę. Ona zarządziła zwijanie obozu. Wyruszyła zaraz za kolumną głównodowodzącego pustynnymi. Nie śpieszyła się, prowadziła bardzo dużo kobiet. Co dwie godziny robiła postoje na odpoczynek. Mieli zamiar dotrzeć na miejsce po południu. Gdy ruszyli z ostatniego postoju nadjechała kobieta przysłana przez Orę. Przekazała niepokojące wieści.

– Pustynny głównodowodzący, wyjeżdżając na południe, zwrócił się do Ory by zapewniła byt dla jego stada owiec na okres zimy. Prosiła o zakup paszy pana Turię, ale po powrocie od Juratów on stwierdził, że nie ma żadnej możliwości zdobycia paszy w tak późnym okresie. Ora pomyślała więc, że należy zmniejszyć stado. Część owiec zaczęła wybijać i mięso konserwować w beczkach. Liczyła na wynagrodzenie, a głównodowodzący powiedział, że spowodowała stratę i żąda odszkodowania.

Dowodzenie kolumną zostawiła dla Wel i Kany, a sama galopem pojechała do przodu. Dowiedziała się, że pustynni żądają odszkodowania w złocie. Głównodowodzący nie przyjmował żadnych wyjaśnień. Żądał trzydziestu pięciu złotych monet a ona nie miała żadnych pieniędzy.

Wróciła z powrotem do Ory.

– Para jedzie godzinę za nami. Trzeba przygotować wystawną kolację. W trakcie biesiady poprosimy ją o pomoc.

Para zdecydowała, że to ona urządzi biesiadę i zaprosi na nią wszystkich dowodzących.

Przy stole pustynni i Amazonki siedzieli w przeciwnych końcach stołu. Resztę towarzystwa prowadziło między sobą ściszone rozmowy. Stan taki trwał przy pierwszej potrawie. Gdy zbierano talerze i ponownie napełniano kielichy, Para spytała głównodowodzącego.

– Słyszałam, że w czasie naszej nieobecności, zakonserwowano panu mięso z pięciuset owiec?

– Paro, wyrządzono mi szkodę. Zabito dużą część stada bez mojej zgody.

– Mówiono mi, że kazał pan zapewnić staranne zagospodarowanie stada na okres zimy.

– Nie było tak, Paro. Prosiłem Orę, by miała baczenie na moje stado i zamówiła dla nich paszę na okres zimy. Ona zamiast tego, zaczęła wybijać stado.

– Robiła to w dobrej wierze. Włożyła w to dużo pracy organizatorskiej i wysiłku ludzi.

– Paro, nawet nierozsądni ludzie wiedzą, że na wiosnę za każdą sztukę, wezmę dwa razy taką cenę niż teraz. Ona naraziła mnie na znaczne straty.

– Działała w dobrej wierze. Dowiedziała się, że nie dostanie paszy, więc uważała za logiczne zmniejszyć stado. Liczyła na wynagrodzenie za pracę, a spotkała ją nagana.

– Nikt o wynagrodzeniu nie mówił.

– Chce pan powiedzieć, że miała opiekować się owcami i załatwiać im paszę za darmo?

– Paro, wiem, że zawsze będziesz bronić kobiet. Ja jednak poniosłem straty i żądam odszkodowania. Za owce w chwili obecnej należy mi się dwadzieścia pięć złotych i rekompensatę za straty dziesięć złotych.

Para przekrzywiła głowę mówiąc.

– Nie mam zamiaru wymuszać wykonania takich żądań. Uważam je za niesłuszne. Amazonki przygotowały ci mięso w beczkach na długą podróż i długą zimę. Mnie się zdawało, że stado jest po to, byś nie musiał polować, a ty chcesz czerpać z niego zyski. Uważam, że działasz nieuczciwie.

– Paro, my tu przelewamy krew. Walczymy nie o swoje. Chcemy już iść do domów, gdzie są nasze rodziny.

– Czy ja nie mówiłam, że pójdziecie i to przed zimą?

– Ty chcesz żebyśmy jeszcze szli na północ. Ci, których tereny wyzwalamy narażają nas na straty. My nie chcemy za nich walczyć. Sami dojdziemy do swoich ziem.

– Tu nie ma Garahira?

– Jest pan Turia. Garahir jest podporządkowanym oficerem. Nie musiał tu być.

– Jest pan głównodowodzącym wszystkich walecznych pustyni. Do chwili obecnej odpowiadał Pan za stan wszystkich ludzi pustyni. Wypowiedzenie przysięgi zwalnia mnie z odpowiedzialności, by otaczać was ochroną. Chcę rozmawiać ze wszystkimi dowódcami kohort, by dowiedzieć się, które rodziny podlegają mojej ochronie, a które twojej, panie głównodowodzący... Sahar czy mogę na ciebie liczyć?

– Nigdy nie przestanę być twym sługą.

– To dobrze! Zorganizujesz przybycie tu dowódców oddalonych armii. Chcę rozmawiać z każdym kohortnikiem osobno. Każdy ma prawo samostanowienia. Nie będę zatrzymywała nikogo, kto zechce odejść. Pakt założycielski państwa Amazonek przewiduje, że na jej terenie mam prawo przebywać ze swoją armią. Kto wypowiada mi przysięgę przestaje być moją armią... Panie głównodowodzący, jest pan dzisiaj moim gościem na kolacji. Jutro wyjeżdża pan ze swoją rodziną, zabierając stado owiec. Za stacjonowanie na tym terenie, dodając opłaty za wypas stada i myto przemarszu wojska ustaliam cenę pięciuset owiec. Niech będą to te owce składowane w beczkach.

– Przecież mieliśmy prawo tu być.

– Mielście prawo jako moja armia i moi poddani. Pan już nie jest moją armią. Nie przyjmę drugi raz od pana przysię-

gi... Mamy wino w kielichach. Szkoda, że pustynni nie piją, ale niech wzniosą toast wodą. Wypijmy za pokój między narodami. Rozejdźmy się w pokój – uniosła kielich do ust i upiła kilka łyków. Za jej przykładem zrobili to inni.

– Paro, bez naszych wojsk nie dasz rady.

– Wasze wojska przedstawiają sobą liczebną siłę. Wygrywać wojny można różnymi sposobami. Przyznaję, że dwa razy zapewniliście mi pewne zwycięstwo. Chcecie odejść, trudno. Każdy, kto będzie odchodził otrzyma zaległy żołd, po pół złotego na osobę... Myślę jednak, że niektórzy ze mną zostaną.

– Myślę, że oprócz Garahira, wszyscy pójdą ze mną – głównodowodzący był podenerwowany.

Para milczała dłuższą chwilę. Zaczęła mówić, jakby w zamyśleniu.

– Jak zostanie przy mnie kilka kohort, to jakbym zwyciężyła z panem. Jak nie zostanie nikt, to i tak będę wdzięczna za Sahara...

Z głównodowodzącym odeszło trochę więcej niż jedna armia. Rozmowy z kohortnikami trwały jeszcze trzy dni, po czym Para wyjechała. Obóz opustoszał. Zostali tylko Juraci i kohorta Garahira. Dni były krótkie i pochmurne, a noce zimne. Przed mrozami musiała zapewnić dla wszystkich ocieplane Jurty. Skór było mało, ale na poszycie wykorzystywali namiotowe płachty. Sąsiedztwo lasu zapewniało dostatek drewna opałowego. Dzięki nieporozumieniu z pustynnymi zwiększył im się zapas mięsa, lecz brakowało mąki. Po kilku rozmowach, Turia zgodził się skredytować dostawy. Największą bolączką Amaz był brak pieniędzy. Nie wiedziała jak zapew-

nić stałe dochody. Jako monarcha powinna mieć skarbiec. Wiedziała, że trzeba ustanowić podatki, ale nie wiedziała jak i od kogo je ściągać. Wstydziła się pytać... Problemy się mnożyły. W obozie dochodziło do sporów, rozsądzanie zabierało jej sporo czasu. Ciągłe błędziła w strukturach zarządzania. Wel i Kana rozbudowywały oddziały bojowniczek. Ora zajmowała się zapleczem żywnościowym. Było jednak wiele problemów, których nie umiała nazwać. Potrzebowała wezyra i ludzi dworu. Wśród kobiet nie było urzędników, na stepach kobieta rzadko pobierała nauki... Każdy dzień stawał się ciężarem. Pomyślała, że Para nie może jej zostawić samej sobie, powinna jej pomóc. Liczyła dni do jej powrotu. Wieczorem często rozmawiała na te tematy z Orą. Ona miała swoją koncepcję.

– Róbnmy wszystko, by przeżyć zimę. Wiosną będziemy nawiązywać kontakty. Jak dzień będzie dłuższy i cieplejszy, powstaną możliwości wysyłania posłów i zwiadowców. Wymyślimy jakąś metodę, by ogarnąć całe państwo.

Powrót wojsk Pary był szybszy niż się spodziewała.

Najpierw cień cesarzowej przyprowadził tabory. Przekazał jej ponad trzysta kobiet i pięćdziesięciu mężczyzn. Przejrzeli wszystkie wozy, by znaleźć im namioty i ubrania. Wszystko było robione w pośpiechu, bo daleko na horyzoncie pojawiły się armie, a Sahar chciał ustawić tabory na miejscu obozowania nowo podporządkowanych legionów Pary.

Cesarzowa przybyła po godzinie, ale nie kontaktowała się. Długo konferowała z sekretarzem i Saharem w swoim wozie. Wieczorem zarządzono wspólną kolację. Wszyscy mówili o nowo powstałej sytuacji i nadziei na szybkie zakończe-

nie wojny. Władcy cesarstwa gotowi są poddać się Parze. Zapadła decyzja rozwiązania oddziałów walecznych pustyni.

Amaz zrobiło się przykro. Więc Para zostawi ją bez pomocy. Będzie musiała sama zadbać o rozbudowę państwa. Z zamyślenia wyrwał ją głos dziewczyny.

– Czym się martwisz Amaz? My odejdziemy, będziesz miała spokój.

– Paro, gdy w tym namiocie zobaczyłam ciebie pierwszy raz, byłam służącą... Wtedy myślałam, jaki świat jest nieuczciwy. Ja, pochodząca z książęcej rodziny, muszę usługiwać takiej małolacie. Ze zdziwieniem widziałam, jak mężczyźni i kobiety oddają ci szacunek. Potem padło słowo Iszha. Zrozumiałam, że to nie jest młoda karierowiczka, a osoba wyznaczona. Uklękliśmy wtedy, by tobie służyć... Wyznaczyłaś mnie księżną dla dwustu kobiet. Byłam dumna i usatysfakcjonowana. Ja, córka księcia, jestem księżną, a nie którąś tam żoną czy służącą. Byłam dumna, jak rozmawiał ze mną król Juratów. Przy sporze z pustynnymi, moja pewność się zachwiała. Nie umiałam rozwiązać konfliktu. Teraz ty odejdziesz, a ja nie mam kancelarii. Po drugiej stronie rzeki założył obóz oddział rycerskich księcia północy. Śmieją się z nas, że jak przyjdzie wiosna, to z lasu wyjdą niedźwiedzie i nas pozjadają. Wiem, że żartują, ale naprawdę nie wiem, co zrobić, jeżeli niedźwiedź wyjdzie na żer.

Para poradziła, aby zainteresowała się całym swoim państwem i nawiązała kontakty z bratem. Swoją wypowiedź zakończyła.

– Żadne państwo samotnie nie istnieje a sąsiadujący z tobą książęta są tobie życzliwi. Poproś ich o pomoc a na

pewno pomogą. Oni wiedzą, że bałagan w twoim państwie odbije się nieporządkiem w ich państwach.

Słowa te, zmusiły ją do przemyśleń. Zaczęła tworzyć koncepcję państwa położonego między bratnimi księstwami.

Obóz walecznych pustyni opustoszał. Kohorty codziennie odchodziły na południe. Poszedł z nimi Sahar – cień Pary. To spowodowało inny rytm pracy pozostałych obozowisk. Amaz odebrała to, jako brak zainteresowania jej państwem. Zdziwiła się, gdy zobaczyła Parę, która osobiście zaprosiła ją na kolację.

– Przybyło dwóch ludzi z byłego dworu księcia północy. Nie wiem, co chcą, ale dobrze by było gdybyś uczestniczyła w rozmowach.

W namiocie, przy kolacyjnym stole, oprócz Pary z Filem siedział Turia i dwóch dostojników Hia–Mo. Jeden z nich wydał jej się znajomy.

– Najlaskawsza pani – zwrócił się do Pary. – Mam na imię Ceri, moja matka to Oti. Obok mnie siedzi Sabe Dari, potomek byłego księcia południa i były kandydat na księcia wspierany przez mego pana. Niestety, twoje działania pozbawiły mnie funkcji, jaką pełniłem, a tego człowieka możliwości kandydowania do tronu.

– Przyjechaliście, by się uzalać? – okazała zdziwienie.

– Nie pani! Wybacz, jeżeli to tak zabrzmiało. Chciałem powiedzieć – Ceri zastanowił się patrząc Parze w oczy, – że książę uważa ciebie za świętą i odpowiedział nam, żebyśmy do ciebie przyjechali. On zrozumiał w jak trudnej sytuacji się znaleźliśmy. Pełniliśmy obaj jakieś funkcje, mieliśmy swoich przeciwników. Teraz oni będą z nas drwić, rozsiewając nie-

przyjazne plotki. Prawdę mówiąc, w tej chwili, jesteśmy skazani na banicję. Księżę nie może nam pomóc, ale pomyślał, że łaskawa pani mogłaby nam wskazać drogę dalszego życia.

– Trudne zadanie postawił przede mną księżę, ale skoro tak postąpił, widać uważa was za ludzi cennych – zaczęła jeść. Przełknęła dwa kęsy i mówiła dalej. – Czemu księżę oddalił pana Sabe?

– Uważał, że byłem konkurentem dla obecnego księcia południa. Jakbym pozostał w jego świetle, mogłoby być to odebrane tak, że jesteśmy wrogami południa.

– Uważa pan, że miał rację tak myśląc?

– Łaskawa pani, Bare Rut nie widziałem ponad dwadzieścia lat. Pamiętam go, jako spokojnego młodzieńca, ale po tylu latach nie wiem, co bym mógł o nim powiedzieć. Dla Bare mogłoby być podejrzanе, co ja robię w świetle księcia północy.

– Nie przyszło panu do głowy, by złożyć wizytę dla przyrodniego brata? Gdzie pan zdobywał nauki?

– W młodości byłem w świetle wezyra. Po upadku księcia, były wezyr przypisał mnie z matką do swojej rodziny i tam korzystałem z nauczania.

– Czemu pan nie skontaktował się z bratem?

– Łaskawa pani, nie jestem pewny, czy obecny księżę nie zechciałby się mnie pozbyć, jako swego rywala. – Spojrzał na Amaz, niestremowany mówił dalej – poza tym nie miałem czasu, by się na tym zastanowić. Dwadzieścia dni temu nawet nie pomyślałem, że księciem może zostać Bare Rut. Spodziewaliśmy się przyjazdu Paramira. Wiedzieliśmy, że Bare jest w księstwie południowym, ale był we wrogim obozie. Nawet

nie wypadało z nim rozmawiać. To, że został księciem dowiedzieliśmy się od pana Fila. Wiadomość tą, ciężko było dla mnie strawić. Książę, po rozmowach z panią, gdy mnie wydała, powiedział, żebym odnalazł jego byłego wezyra i prosił panią o pomoc.

– Szkoda, że książę wcześniej mi tego nie powiedział. Jestem zaskoczona waszą prośbą. Przychodzi mi do głowy, panie Sabe, że powinien pan skontaktować się ze swoim bratem. Ponad ćwierć wieku państwo południa nie istnieje. Wielu znacznych ludzi zginęło, albo poumierało. Książę Bare będzie potrzebował urzędników. Nie wiem czy kogoś wyznaczył na wezyra, może właśnie takiego poszukuje. Najpierw muszę zadać panu pytanie. Czy pan, panie Sabe Dori, zgodzi się służyć księciu Bare Rut? Czy pan taką służbę przyjmie z godnością i pokorą, jaka jest wymagana od podwładnego? Czy na pewno nigdy nie będzie pan spiskował przeciw obecnemu księciu i następny?... – Zawiesiła głos wbijając wzrok w rozmówcę.

Wytrzymał jej spojrzenie. Rozluźnił się i z uśmiechem na ustach powiedział.

– Najlaskawsza pani, osiem dni temu, miałbym kłopot z odpowiedzią. W tej chwili wszystko przemyślałem. Nieważne jest, jaką kto pełni funkcję. Służba dla własnego kraju i narodu jest zaszczytem.

Wszyscy przy stole uśmiechnęli się. Były wezyr popatrzył na Sabe z niedowierzaniem. Para mówiąc spowaźniała.

– Zaszczyty są nieraz trudne do zniesienia. Przypuszczam, że swoje słowa wypowiedział pan szczerze. Jutro napiszę list do księcia Bare i dam go panu, by mu doręczył. Będę mogła to zrobić, jeżeli pan uzna mnie cesarzową.

– Pani, księżę północy miał rację, ty nie jesteś cesarzową, ty jesteś świętą. Myślę, że jesteś wyznaczoną narodów Hia–Mo. Nie wiem tylko, kto jest tobie przyobiecany.

– Nie musicie mi wmawiać świętości. Panie Sabe, jako święta nie mogę nic, ale jako cesarzowa mogę polecić panu Bare, by przyjął pana na służbę. Więc jak, zgadza się pan uznać mnie cesarzową?

– Tak pani, uznaję panią cesarzową.

– To dobrze. Myślę, że jak zyska pan uznanie u księcia, to będzie pan ze swego życia zadowolony... Nie za bardzo wiem, co bym mogła poradzić byłemu wezyrowi. Przynajmniej wie pan, za co księżę pana oddalił?

– Tak pani, za przestrzeganie obyczaju.

– Tylko tak się panu wydaje. Księżę nie mógł inaczej postąpić. Pan by przypominał siostrę, którą kochał. Pan z innymi był sprawcą jej śmierci. On dowiedział się o tym dopiero teraz. Mogłaby zrodzić się w nim chęć zemsty. Postąpił szlachetnie oddalając pana. Obyczaj, jaki pan próbował przestrzegać, jest niedorzeczny.

– Ależ pani Paro, likwidowanie pohańbionych, to bardzo stary obyczaj.

– Żeby nie wiadomo jak był stary, to zmazywanie wstydu przez zabójstwo, jest niedorzeczne. Czy pan nie uważa, że po swoim oddaleniu jest pan pohańbiony?

– Ależ pani Paro?!

– Dla mnie stracić stanowisko wezyra, to wstyd. Powinien pan się zabić.

– Nie mogę. Moje żony to już starsze kobiety.

– Czteroletnia córka Oki, to nie był powód, by zostawić ją przy życiu?

– Zrobiono to dla niej, aby nie żyła we wstydzie.

– Zrobiliście to i urwaliście wielki ród ludzi Hia–Mo, jaki sobą reprezentowała Oka. Paramir ma obywatelstwo cesarskie a Woka jest na wpół Juratką i Nordyszką. Zniszczyliście ród i to też wasza hańba.

– Pani uważa, że powinienem się zabić?

– Wprost przeciwnie, powinien pan żyć. Przypuszczam, że jest pan bardzo potrzebny – Popatrzyła na Amaz, a ta z aprobatą kiwnęła głową. – Ilu urzędników ma pan przy sobie?

– Ze mną, oprócz moich żon i dwóch córek, podróżuje dwunastu byłych urzędników różnej rangi i oddział wojska.

– Jak liczny ten oddział?

– Stu rycerskich.

– Myślę, że wszystkich was przyjmie na służbę księżna Amaz, o ile przysięgnie jej pan wierność. Niech pan spojrzy na diadem, który ma na głowie. To korona Oki. To naprawdę dziwne zrządzenie losu. W chwili śmierci, Oka ten diadem miała na głowie, a teraz ta korona może panu przywrócić stanowisko wezyra. Będzie to dla pana nowa sytuacja. Na północy zarządzał pan państwem, tu należy utworzyć nową organizację państwową. Obydwoje przemyślcie moje propozycje. Jeżeli je przyjmiecie, to jutro podpiszę odpowiednie dokumenty.

Życie Amaz uległo gwałtownemu przeobrażeniu. Codziennie rozstrzygała wiele zagadnień. Jej wiedza pozwalała

na podejmowanie odpowiedzialnych decyzji, jednak do tej pory nie umiała ogarnąć tego organizacyjnie. Wezyr Ceri był w tym zakresie niezastąpiony. Już następnego dnia ruszyli pierwsi kurierzy.

Osoby rządzących szybko zyskały uznanie. Wszyscy znali kompetencje wezyra północnych taborów oraz słyszeli o córce księcia południa. Gdy legiony Pary szykowały się do wymarszu już napływały pierwsze podatki.

Na dzień przed wymarszem kompanii przybyła Juratka z małym oddziałem zbrojnych pod dowództwem wysoko szkolonego oficera. Obydwoje byli delegacją królowej Raksy, jednocześnie przyjaciółmi Pary. Tego samego dnia urządzono wielką ucztę pod gołym niebem, symbolizującą pożegnanie wojsk z ziemiami Hia–Mo. W jej trakcie Para z Filem mieli zawrzeć związek małżeński. Okazało się, że ślub zawarły również osoby przyjezdne i trzy pary oficerów kompanii. Ogółem powstało pięć nowych małżeństw. To spowodowało do zadawania Amaz pytań, jaki obyczaj małżeński ma zamiar wprowadzić w swoim państwie. Omówiła wady związków monogamicznych, jak i haremów. W ten sposób uniknęła odpowiedzi.

IV

Po dwóch tygodniach od wyjazdu kompanii z państwa Juratów ściągnięto instruktorów szkolących zbrojne kobiety. Zaczęto tworzyć rejestr zakładów rzemieślniczych. Na południe i zachód ruszyły pierwsze karawany księżnej. Wszystkich wolnych mężczyzn zaangażowano do budowy jurt. Sprowadzono cieśłów, którzy podjęli się budowy zimowego obozu dla zbrojnych kobiet.

Pewnego dnia, mając dobry humor, stwierdziła:

– Państwo Amazonek zaistniało.

– Śmiem twierdzić księżno, że wszystko jest na dobrej drodze, aby takie państwo zaistniało – stwierdził wezyr. – Na razie opanowaliśmy teren, który rządzi się starymi zasadami. Funkcjonuje w nim prawo obydwu księstw Hia–Mo, my zakładamy inny obyczaj. Twoim założeniem państwowości jest azyl dla pohańbionych. Przypuszczam, że w nadmorskich osadach nadal panuje zwyczaj zabijania ich. Jeżeli zechcesz zmienić ten stan rzeczy nakazem, powstanie bunt. Opozycja będzie szukała poparcia na północy lub południu. Należy to unormować, zanim dojdzie do takich zajęć.

– Co pan proponuje?

– Porozmawiać o tym z obydwoma książętami.

– Oni są nam przychylni!

– Potrzebne jest spisane porozumienie, by wiedzieć, co powinniśmy czynić na wypadek nieprzyjaznych zajęć.

Zamyśliła się. Stwierdziła, iż przeznaczenie dało jej niebywałego wezyra. Ten człowiek rzadko się mylił, nawet wtedy, gdy myśli wypowiadał impulsywnie. Miał i tym razem rację, trzeba się ułożyć z książętami, ale czy z każdym osobno? Obojętnie, co o tym myślą inni, nazwa państwa Amazonek zaistniała i przejdzie do historii. Jak długo jednak to państwo będzie trwało, zależy od sąsiadów. Trzeba zorganizować uroczystości z okazji jego powstania, zaprosić brata i księcia północy, a może nawet królową górali jurackich. Kobieta monarcha podkreśli jej rangę jako księżnej. Dwie sąsiadujące monarchinie nie dadzą się dwóm książętom. Podzieliła się tą myślą z wezyrem.

– Pani, myślę, że jest to niewykonalne – odpowiedział. – Królowa Górali niedawno urodziła dziecko. Nie będzie ryzykowała podróży późną jesienią, aby ustalić to, co już ustaliłaś z królem wszystkich Juratów. Zaniechałbym proszenia jej teraz. Przypuszczam, że będziesz zaproszona na wielkie wesele do Grym, gdzie jednocześnie ustalą porządek znanego nam świata, tam spotkasz królową Rakkę. Jeżeli chodzi o zaproszenie obydwu monarchów Hia–Mo to bardzo dobry pomysł. Takie spotkanie pozwoli unormować wiele spraw.

Spotkanie zaplanowano na trzy dni. Do wizyty szykowano się przez tydzień. Specjalnie dla gości wystawiono dwie

jurty, wokół których wyznaczono obozy dla przyjezdnego wojska i służby. Wel i Kana dostały zadanie ćwiczyć sześćdziesięcioosobowe oddziały reprezentacyjne, które miały być wystawiane do powitania gości. Wcześniej ustalono, iż podstawowym oddziałem bojowym będzie kopa, składająca się z sześciu pododdziałów po sześćdziesiąt kobiet. W każdej kopie byłyby dwa pododdziały jazdy.

Pierwszy przyjechał Bare. Jechał konno na czele setki jazdy w umundurowaniu legionistów. Prowadził dwadzieścia wozów. Amaz ze swoim wezyrem wyszła na powitanie przed osadę. Podjechał na odległość dziesięciu par kroków i zeskokczył z konia. Oddział jazdy poszedł w jego ślady. Jakby na ten sygnał z boku wybiegło sześćdziesiąt zbrojnych dziewcząt, ustawiając się w trój rzędzie za swoją monarchinią. Bare przytrzymał się zaskoczony, ale ona podeszła i uściskała go serdecznie. Oddział kobiet zrobił zwrot w prawo tworząc trójszereg. Poprowadziła brata wzdłuż jego czoła. Gdy dochodzili do połowy kolumny, rozbrzmiał okrzyk: witamy księcia południa. Roześmiał się zachwycony powitaniem. Przyjrzał się kobietom w szyku. Miały jednolity ubiór ze skóry, zabarwionej na jasnobrązowy kolor. Na głowach szpiczaste czapy, z tyłu i z boków okrywające kark a nawet część policzków. Na plecach przyczepiony kołczan z długim łukiem i strzałami. Za pasem zasadzony krótki miecz. Lewy bok osłaniała okrągła tarcza. W prawym ręku trzymały długie włócznie.

– One umieją władać tą bronią, czy tylko tak się przebrały? – zażartował.

– One już walczyły. Likwidowaliśmy grupy dezertarów legionowych. Niedawno zabłądziła tu banda Kazachów, złupili osadę kowali. Cztery oddziały rozbiły ich w puch. Zdobyliśmy sporo uzbrojenia. Samych szabel starczy dla pół kopy.

– Widzę siostró, że już zrobiłaś się samodzielnym monarchą, masz swój teren i armię.

– Nad morzem pozostał jeszcze cesarski legion porządkowy, również złożył mi przysięgę. Ale silne państwo będę miała wtedy, gdy rozwinę siły wytwórcze, dzięki którym nasze karawany miałyby czym handlować. Mamy pomysły na hodowlę owiec i wytwarzanie cienkiego sukna. Jak to się uda, plus łuki z nad morza czarnego, to byłby sukces. Ponadto moi mężczyźni wymyślili wozy z dwoma osiami. Mogą być dłuższe i są bardziej stabilne. Świetnie nadają się na wozy mieszkalne. Wy macie jednak lepszych kowali. Jak podpatrzą budowę, to przebijecie mnie produkcją.

Podeszli pod Jurtę, wskazując mu wejście zakomunikowała:

– Przez najbliższe dwa dni to miejsce będzie twoją siedzibą. Przypuszczam, że niedługo przybędzie książę północy. Wskazane byśmy razem go powitali.

Książę północy był zachwycony powitaniem. Podobał mu się również oddział kobiecy.

– Bardzo dobrze dobrane uzbrojenie – stwierdził. Tą bronią można władać nawet przy niedużym wysiłku. Pomimo, że są kobietami, stanowią groźną siłę.

– Nauczyłam się tego od Pary. Jej oddziały kobiece operowały tylko łukiem i szablą, a potrafiły zmusić do ucieczki nie jednego setnika.

– To prawda, swoją kompanię wyszkoliła bardzo dobrze. Fil mi o tym opowiadał. Żeby tak można było nauczyć się od niej odwagi i mądrości.

– Te jej cechy wypływają z wiary w trzy czynniki człowieczeństwa. Litość stawiała nad sprawiedliwością. Szanowała wrogów, tłumaczyła ich postępowanie. Wybacząc winy, wskazywała inną drogę. Jej wspaniałomyślność powodowała, że wrogowie stawali się przyjaciółmi. Zależki mego państwa powstały z kobiet, które wyciągnęła z namiotów legionistów. W czasie bitwy mój oddział ustawiła między tymi legionami. Gdy nas zaatakowano gwałtowna reakcja obydwu legionów uratowała kobiety. Po powrocie do obozowiska żal do żołdaków zamazał się.

– Umiała przewidzieć wszystko, jakby znała myśli innych. W rozmowach była trudną negocjatorką, nie okazywała emocji.

– Pomimo to, często wychodziła z niej dusza zwykłej dziewczyny. W nocy po bitwie rozplakała się z powodu, że zbrojne dziewczęta oddały życie w jej obronie.

– Nigdy się nie wywyższała. Stawiając warunki, tłumaczyła się, dlaczego to robi. Gdy przemyślałem jej wizytę u mnie, to zacząłem żałować, że nie uznałem jej cesarzem.

– Mój wezyr twierdzi, że jest to do nadrobienia. On spodziewa się zaproszenia nas na uroczystości w czasie przesilenia zimowego.

– Byłem ciekaw jak sprawuje się Sabe na stanowisku wezyra. Był porywczy, ale miał sporą wiedzę.

– Sabe jest wezyrem u mnie – włączył się Bare.

– Przecież on uważał ciebie za wroga!?

– To prawda, ale przyjechał do mnie z listem polecającym od Pary i od tamtej pory bardzo dobrze współpracujemy. Wiedzę ma rzeczywiście dużą, dobrze dobrał sobie urzędników.

– Kogo pani wybrała na wezyra?

– Znasz go książę. To Ceri, był w twoim dworze.

– Przecież on...

– Wiem – przerwała mu wypowiedź. – Zabił Okę i wyznawał stary obyczaj. Para jednak uzmysłowiła mu, że również jest pohańbiony. Od tej pory na świat zaczął patrzeć inaczej.

– Uznałem ją świętą i rzeczywiście ona potrafi robić cuda – roześmiał się.

– Nasze relacje musimy jednak omówić sami. Zapraszam panów do swojej jurty, powinien już być przygotowany posiłek.

– Muszę tylko zawołać swego wezyra...

– Twojego wezyra zawoła mój wezyr. Oni będą mieli ucztę w innym miejscu. Muszą się zastanowić, jakie powinni przygotować dokumenty. Moje zaistnienie wpływa na zmianę regulaminu funkcjonowania wszystkich Hia-Mo. My natomiast musimy porozmawiać między sobą, by wiedzieć, co każdy z nas spodziewa się po innych. Jutro rano porozmawiamy ze swoimi wezyrami a wieczorem będziemy mieli wspól-

ne dokumenty. Pojutrze wspólnym polowaniem uczcimy nasze sukcesy.

– Do sukcesów jeszcze daleko – księżę uśmiechnął się. – Ciągłe nie umiem odpowiedzieć swoim rycerskim na pytanie, co mają robić w przypadku, gdy ich żony będą uciekać i szukać u ciebie azylu?

Roześmiała się, z uciechy kręcąc głową.

– Cień Pary zadał jej podobne pytanie, powątpiewając w słuszność założenia mego państwa. Ona mu odpowiedziała: – Ty kochasz swoje żony, jeżeli one ciebie kochają nie powinienś mieć problemu.

– Ona naprawdę jest Iszłą – księżę nie mógł powstrzymać się od śmiechu. – Jednak rycerscy to ludzie wolni. Co będzie jak któryś przyjedzie tutaj upomnieć się o swoją byłą żonę?

– Księżę, popatrz na dziewczęta stojące w szyku, one nie są tylko po to, by paradnie witać gości...

Trzydniowe spotkanie upłynęło bardzo szybko. Wyjaśniono i uzgodniono wiele spraw. Postanowiono powtórzyć je za pół roku. Żegnali się jak przyjaciele.

Cztery dni po wyjeździe księżąt otrzymała list od Pary. Jak przewidział jej wezyr, otrzymała zaproszenie na uroczystości weselne. Będąc pod wrażeniem miłego spotkania, wysłała do obydwu sąsiadów listy, aby do Grym odbyć wspólną podróż. Bare przyjął zaproszenie. Księżę północy przeproszał w liście za odmowę, ale podróż zaplanował w towarzystwie osób strefy porozumienia. Zirykowała ją ta wiadomość, uwa-

żała, że Hia–Mo powinni trzymać się razem. Wezyr rozwiął jej niepokoje:

– Pani, w rejonie pozostały dzieci Paramira oraz Low Oka. Księżę nie przepuści okazji by nie poznać potomków swojej siostry. Korona Oki na twojej głowie tylko pobudziła te pragnienia.

– Uważasz, że popełniłam nietakt, zakładając ją w jego obecności.

– Długo z nim pracowałem, znam go dobrze. W jego rozumowaniu tym diademem podkreśliłaś słuszność powstania twego księstwa.

– Jednak korona powinna wrócić do właścicielki. Oddam ją Low przy najbliższej okazji. Księżna Amazonek powinna mieć swoją koronę. Trzeba zastanowić się, kto ją zrobi i z jakich materiałów.

Odległość do Grym planowała pokonać w dziesięć dni. Musiała nadrobić drogi by spotkać się z Bare. Chciała pochwalić się Parze swoim wojskiem, poprosiła brata by również zabrał ze sobą jeden oddział. Miałoby to symbolizować gotowość militarnego wsparcia swojej cesarzowej.

Postanowiła zabrać ze sobą pół kopy kobiet. Był czas zimy, co dodatkowo skomplikowało sprawy organizacyjne. Zbrojne wybierała trzy dni. Zwracała uwagę na wzrost i zdrowie. Przygotowała czterdzieści wozów, wszystkie dwuosiove. Osobiście ćwiczyła zbiórki i zmiany szyków. W dniu wyjazdu była pewna, że jej wojsko spodoba się Parze.

W dzień wymarszu spadł śnieg. Zrobiło się jaśniej i przyjemniej. Z bratem spotkała się po dwóch dniach. Prowadził

trzystu ludzi, również podróżowali wozami. Czas zaczął szybciej mijać. Codziennie urządzali wspólne kolacje. Zbrojne z jej oddziału często jadły posiłki w towarzystwie legionistów Barego. Humory dopisywały wszystkim. Jednego wieczoru urządzono turniej, w którym walczone na kije i popisywano się sprawnością łuczniczą. Gdy przekraczali rzekę RA–Ka zaczął siąpić deszcz. Wypogodziło się dopiero na drugi dzień, ale nadal było ciepło. Mrozy już nie powróciły.

Miasto Grym zrobiło na kobietach olbrzymie wrażenie. Nie widziały tak olbrzymich budowli. Wcześniej rozmawiano o wielkich grodach, jednak po raz pierwszy zobaczyły kamienne mury, wysokie domy oraz pałace. Legioniści Barego byli rekrutowani w Grym, dla nich to nic nowego.

Wokół stacjonowały liczne oddziały wojskowe. Niektóre zwijały obozy szykując się do odejścia. Wozy, pod opieką kilku wartowników, zostawili niedaleko wejścia. Samo dojście do bramy było wspianą konstrukcją. Szły szeroką rampą usypaną wzdłuż brzegu rzeki. Na górze obydwu brzegi łączył zwodzony most. Przez miasto przeprowadziła je kohorta Barego.

Swoje oddziały ustawili na wielkim placu przed szerokimi schodami pałacowymi. Legioniści księcia utworzyli wielki kwadrat. One ustawiły się ósemkami, tworząc długi prostokąt. Nie czekali długo.

Para pojawiła się w towarzystwie Garego Harta. Człowiek ten przywołał złe wspomnienia. Nastrój złagodził Fil w towarzystwie innego mężczyzny. Ciemne włosy i pociągła twarz mogły wskazywać na pochodzenie Hia–Mo. To mógł

być Paramir, obecny król Grym. Para wyszła na środek, uniosła rękę na powitanie. Jeden okrzyk wstrząsnął placem.

– Witamy naszego cesarza! – Udało się, wyszło równo.

Cesarzowa uśmiechnęła się. Przywołała dwóch mężczyzn z tyłu. Chwilę rozmawiali.

Naraz serce jej zamarło. Cesarzowa pierwsze kroki skierowała do nich, wyróżniła kobiety. Nie wiedziała jak się zachować. Przyklękła przed nią na kolano.

– Nie musisz przede mną klękać – usłyszała jej głos. – Już ci mówiłam. Masz bardzo ładne wojsko. Pozwól, że mu się przyjrzę.

Przywołała dowódczynię, kazała zastosować szyk do przeglądu. Krótka komenda utworzyła dwa czwórszeregi z ulicą do przejścia. Przeszli wzdłuż szyku. Gary Hart trzymał się z tyłu razem z wezyrem, mogła nie zwracać na niego uwagi. On chyba też nie chciał się wyróżniać. Po przeglądzie Para powiedziała:

– Cieszę się, że to ty zostałeś księżną. To był słuszny wybór. – Uśmiechnęła się i odeszła do Barego. Odprowadziła ją wzrokiem.

On również przyklękł przed nią na kolano. Ona przyklękła przed nim – młoda zgrywuska – pomyślała.

Podszedł do nich Paramir. Wyraźnie starszy od Fila, ale jak na króla był młody, nie przekroczył chyba trzydziestu lat. Specjalnie dla niego mieli przeciwiczone powitanie. Ucieszyło go to, nawet się uśmiechnął. Po przeglądzie stwierdził:

– Widać waszą determinację w obronie kobiecej wolności.

– Para nam to poleciła – odpowiedziała.

– Ona rzadko się myli – stwierdził z uśmiechem.

Tego dnia spotkało ją jeszcze jedno wyróżnienie, jej kobiety zamieszkały w koszarach. Wiele z nich jeszcze nie było w murowanych budynkach. Gdy zobaczyły ciepłe sale, łóżka i toalety nie umiały pohamować swojej radości. Jej przydzielono pokój w pałacu. Olbrzymie łóżce stało między dwoma oknami, powierzchnia izby była większa od wnętrza Jurty.

Wieczorem uczestniczyła w kolacji, na której omawiano organizację uroczystości. Poznała tam księcia Nordow i króla Ablów z żoną. Poczuli się równi innym monarchom.

Rano dostarczono jej list od księcia północy. Wynikało z niego, że będzie za dwa dni. W trakcie powitania uzna Parę jako cesarza. Para jednak może zrzec się tego tytułu, więc proponuje nazwać ją Wyznaczoną Narodów Hia–Mo. To zapewni jej opiekę nad ich narodami.

Okazało się, że jej brat otrzymał taki sam list. Omówiła z nim sposób dokonania ozwania Wyznaczonej.

Powitanie ludzi z Rejonu Porozumienia było okazałym świętem. Na schodach wejścia do pałacu zebrali się wszyscy monarchowie przebywający w Grym. Cały plac przed pałacem zapełnili mieszkańcy miasta. Goście do powitania występowali po kolei. Amaz przyglądała się wszystkim.

Matka Pary nie wyróżniała się niczym. Wyglądała na przeciętną kobietę narodowości jurackiej. Ojciec Fila był wazyrem, ale zdradzał ruchy żołnierza, niczym nie przypominał urzędnika. Wzrok jej przykuła Raksa, królowa górali jurackich. Była bardzo podobna do Pary, nawet niektóre ruchy ją przypominały. Pol Bakar i Hesla Jurak sprawiali wrażenie możnowładców. Zastanowiła się, co tych dwoje łączyło. On

był Nordem, ona na pół krwi Juratką i Ablem, mieszkali w różnych państwach a nazywali się rodzeństwem. Mari Du-Na poznała, gdy brała ślub razem z Parą. Obok niej szła szczupła dziewczyna, jakich pełno kręciło się po osadzie jej męża. To była Low Oka. To ta, której koronę ma na głowie. Szła spokojnie ciekawie się rozglądając, pomachała komuś ręką w grupie monarchów. Wychyliła się by zobaczyć, o kogo chodzi. To pani Grej, jej przybrana matka. Na schody wszedł książę południa. Gdy doszedł do Pary, ona razem z Bare dołączyli do niego by uznać Parę Wyznaczoną. Po całej ceremonii zjawił się jeszcze jeden gość. Z trudem rozpoznała w nim głównodowodzącego walecznych pustyni. Nie mówił głośno, ale zrozumiała słowa skruchy i przeprosin.

Kilka najbliższych dni minęło jak jedna chwila. Długo rozmawiała z Raksą i Low. Zapraszała ich do siebie. Królowa zaproszenie przyjęła, ale jednocześnie zażartowała, że ona powinna najpierw przyjechać do niej. Propozycja była kusząca, mogłaby poznać wszystkich mieszkańców rejonu porozumienia.

W trakcie turnieju było jakieś zamieszanie. Para kilka razy wychodziła, potem aresztowano jakiegoś wysoko postawionego mężczyznę. Jednak popisy Low i walka Pary z królem Juratów zamazały złą atmosferę.

Przed weselem spotkała się z Pit. Była w ciąży i wyglądała na szczęśliwą kobietę. O Garym Harcie opowiadała same pochlebstwa. Zazdrościła jej tej radości życia.

W dniu weselnym przeplatały się różne uroczystości. Było ogłoszenie zawartych związków małżeńskich. W czasie

ślubu Low Oki, oddała diadem, mianując ją honorową królową Amazonek. Potem był ślub księcia Nordów i zarazem koronowanie go na króla. Ze zdziwieniem dowiedziała się, że królową Nordów została zbrojna Pary. Nie tak dawno na stepach rozmawiała z nią o szkoleniu kobiet. Znała więc kolejną monarchinię. Uczta weselna skończyła się w późnych godzinach nocnych.

W następnym dniu podpisano statut cesarstwa. Para otrzymała oficjalne mianowanie na cesarza federacji. Wszyscy jej gratulowali, ale ona nie okazywała radości przyjmując ten zaszczyt.

W przeddzień wyjazdu wypłaciła dziewczętom żołd, pozwalając na wyjście do miasta. Ze swoim wezyrem postanowiła odwiedzić sklepy i stoiska kupieckie. Z pałacu wychodzili wraz ze starszym mężczyzną. Widziała go na wszystkich uroczystościach, ale do tej pory nie przedstawiono ich sobie. Zaczepiła go.

– Niby się znamy, jednak nie wiem, jak pan się nazywa.

– Na imię mam Ordon, a pani to księżna Amaz, która oddała swą koronę Woce.

– To była korona jej matki. Obyczajowo należała do niej. Para użyła tego diadem w trakcie mojej koronacji, ale wszyscy wiedzieli, że to korona Oki, dlatego źle się w niej czułam. Myślę, że zwracając ją, zrobiłam przyjemność właścicielce.

– Przypuszczam, że ma pani rację. Musiała być do niej bardzo przywiązana. Przedmiot ten ma dużą wartość. Za same diamenty można by kupić z dwa powozy. Przechowywała ją przez wiele lat. Gdy ją poznałem, jedynym porządnym ubra-

niem, jakie miała, był mundur zbrojnej podarowany przez Rakcę.

– Kto się nią opiekował?

– O to długa historia. Ona mieszkała w majątku Marii Du Na. Majątek przejęła banda. Siedzieli tam dłuższy okres czasu i strasznie go złupili.

– Co na to pani Marii.

– Mar udało się uciec. Ścigali ją, ale schowała się wśród zbrojnych. Trafiła pod dowództwo Rakcy. Potem z wyznaczonym odbili posiadłość. Woka była pobita i wykorzystana do ostateczności. Leczył ją wyznaczony z drugim uzdrowicielem. Utrzymali ją przy życiu. Jednak nie przywrócili kobiecości. Orzekli, że będzie bezpłodna. Poza tym ona czuła wstręt do mężczyzn. Poznała Teriu i polubiła go z wzajemnością, ale o ślubie nie myśleli. Wtedy za jej uzdrawianie zabrała się Parra. Udało jej się wszystko poskładać, choć przepłaciła to poważnym osłabieniem. Woka ożyła na nowo. Nie wiedziała jak się Parze odwdzińczyć, więc podarowała jej diadem. Wiedziała, że na tym przedmiocie zależy księciu północy, ale w tej całej zawierusze wojennej trafił on do pani.

– Utwierdził mnie pan, iż dobrze zrobiłam oddając koronę właścicielce. Pozostał mały problem, moja głowa została bez symbolu władzy, ale mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości coś kupię.

– Można to załatwić zaraz. Przed pałacem, z drugiej strony placu jest rzemieślnik specjalizujący się w diademach. W przeszłości wielu rycerskich zaopatrywało się tu w symbole swych żon. Potem, gdy cesarstwo prowadziło z wami wojny, moja karawana dostarczała te diademy na wschód. Znam

poprzedniego właściciela i jego syna, który obecnie prowadzi warsztat. Na pewno zaproponuje coś, co się pani spodoba.

Oczy jej się zaświeciły. Poprosiła Ordon, aby zaprowadził ją do rzemieślnika. Wezyr również był zadowolony z tej propozycji. Gdy byli przed zakładem powiedział:

– Powinno to być coś rzucającego się w oczy. Wyrazisty symbol władcy jest jak godło dla narodu.

W sklepie były dwie jej wojowniczeki, ale zobaczywszy księżną natychmiast wyszły. Obsługiwał młody człowiek. Ordon poprosił o zawołanie seniora. Po chwili wyszedł mężczyzna w sile wieku.

– O pan Ordon! Co sprowadza w nasze progi?

– Ta pani powinna mieć koronę. Pomyślałem, że sprostacie zadaniu.

– Mężczyzna wyłożył na ladzie trzy złote diademy.

Amaz pochyliła się nad nimi. Jeden chciał przymierzyć. Mężczyzna znalazł się przy niej.

– Możemy dopasować do kształtu głowy.

W dwóch miejscach lekko przygiął obręcz i podał, aby nałożyła. W drzwiach warsztatu pojawił się staruszek.

– Ordon zawsze przychodziłeś do mnie, nigdy nie wołałeś mnie tu.

– Przyprowadziłem księżną, wymaga szczególnej oprawy.

– Figlarz z ciebie. – Zaśmiał się i stanął na wprost Amaz. Za moment spowaźniał. – Ja mam pamięć do twarzy. Pani już tu była. To musiało być dawno temu, była pani młodsza.

– Musiał się pan pomylić. Pierwszy raz w życiu wyjechałam z terenów Hia–Mo. W Grym nigdy nie byłam.

Staruszek zasępił się. Wpatrując się w jej twarz mówił.

– Srebrna opaska z rubinem.

– To była korona mojej matki. Walczyła i zginęła w boju. Diadem zaginął, nie ustalono, kto go zabrał.

– A więc pani jest córką Rut... Jakie księstwo pani reprezentuje?

Długo musieli staruszkowi tłumaczyć jak powstało księstwo Amazonek. On skwitował to słowami:

– Kobieta monarchą wśród Hia–Mo... To bardzo ciekawe wydarzenie. – Zamyślił się. Po chwili powiedział. – Synu schowaj te złote świecidełka, to nie dla tej pani. Wyjmij pudełko z dołu szafki.

Na ladzie pojawiło się ozdobne płaskie pudełko. Przez dłuższą chwilę było wycierane z kurzu. W środku znajdowała się srebrna obręcz oksydowana po brzegach, rozszerzona z przodu. W centralnym miejscu znajdował się olbrzymi, przezroczysty kamień o zabarwieniu żółto – brunatnym, z wtopioną we wnętrzu ciemną ważką.

– To powinien być twój symbol księżno. Bądź jak ta ważka, delikatna, ale w razie potrzeby kąsająca.

Amaz uniosła diadem długo mu się przyglądając. Delikatnie nałożyła go na głowę. Pasował jakby robiony na wymiar. Podeszła do zwierciadła przyglądając się sobie.

– Ile to ma kosztować – spytał wezyr.

– Trzydzieści pięć złotych monet – staruszek odpowiedział natychmiast.

Konsternacja wymalowała się na twarzach kupujących. Księżna bardzo wolnymi ruchami ułożyła diadem na pudełku, z którego został wyjęty.

– Za drogo. Moje państwo nie stać na tak drogą koronę. Ustaliłam wysokie podatki. Jak ludzie dowiedzą się, że kupuję takie zbytki, będą źle o mnie myśleć.

– Pani, ten kamień to wyjątkowy elektron. Taki znajduje się tylko w morzu za śnieżnymi górami. To bardzo umiarkowana cena. Ewentualnie możemy rozmawiać o rozłożeniu na raty.

– Nie o to chodzi. Ja mam tyle pieniędzy. Chodzi o opinię. Czy to będzie uzasadniony zakup?

Ordon zwrócił się do wezyra.

– Co pan myśli na ten temat? Czy ten diadem jest na tyle wyrazisty, by uznać go za symbol waszego księstwa?

– Na pewno byłby zapamiętany przez społeczeństwo. Jednak jestem gotów przychylić się do opinii księżnej. W czasie tworzenia księstwa ponoszenie takich wydatków mogłoby być źle odebrane.

– Księżno, pani podoba się ta ozdoba? – Ordon naciskał.

– Tak, nawet bardzo. Czułabym się w tym bardzo dobrze, ale gdybym usłyszała zarzut, że jestem rozrzutna, na pewno moje samopoczucie by się pogorszyło.

– Wiem, co zrobić. Wróć do pałacu i poproszę Parę, by kupiła pani tą koronę. Zrobiła z pani władczynię, powinna zadbać i o symbol.

– Pan, poprosi ją?..

– Mnie chyba najbardziej wypada. Jestem jej dziadkiem.

Na twarzy księżnej i wezyra widać było zaskoczenie. Obsługujący staruszek wyraźnie się ożywił.

– Synu, weź to pudełko i idź z panem Ordonem. Cesarzowa musi widzieć, za co ma zapłacić.

Nie umiała ukryć radości, gdy przy kolacji wręczono jej znajome pudełko. Chciała dziękować, Para przerwała słowami.

– Nie dziękuj! To pomysł mojego dziadka, ale koronować ciebie nie będę, bo już raz koronowałam. On ma rację, jak to ma być korona Amazonek, to ja ją muszę kupić. Jak ty byś kupiła, byłaby to ozdoba, którą chciałyby dziedziczyć twoje dzieci.

Pomyślała o córce, która tak jak ona nie będzie miała diadematu swojej matki.

Wieczorem przyszedł brat. Dostał wiadomość o niepokojach w księstwie.

– Bandy Kazachów stały się bardzo aktywne. Wdarły się w północno-wschodnie rejony mego księstwa.

– To znaczy, że mogą być i u mnie?!

– To właśnie twój legion przegonił ich na moją stronę. Mój rycerski przekazał wiadomość od Wel – podał jej zwitek pergaminu. – O ile wiem, to dwie kopy twoich kobiet bronią wschodniej granicy, ona mając pół kopy weszła na mój teren za bandą.

Usiadła w fotelu, nerwowo rozkładała pismo. Treść ją uspokoiła. Wróg wszedł tą samą drogą, co poprzednio. Dziewczyny były przygotowane. Uderzenie zmusiło Kazachów do ucieczki. Wtrącił się legion porządkowy. Zaszedł z boku i pogonił na teren księcia Bare. Wel wzięła dwa oddziały jazdy oraz jeden piechoty i usiadła im na tyłach. Pokazywała się, gdy rycerscy księcia podejmują walkę. Od tyłu zasypywały wroga strzałami, nie pozwalając na swobodne manewry. Oni nie mają gdzie uciekać, więc prą do przodu w kierunku granicy pustynnych...

– Z listu wynika, że nie jest źle – powiedziała składając arkusz.

– Według ciebie jest dobrze? Twoje kobiety zyskały poklask w moich obozach. Moi rycerscy się skarżą. Z ich hare-mów uciekają żony i dołączają do twoich. Żądam byś napisała list do Wel. Niech się wycofa za waszą granicę. Ty też nie pokazuj się w naszym państwie, to może być niebezpieczne. Rycerscy są wzburzeni.

Rozmawiali jeszcze długo. Chciała podzielić się tymi wiadomościami z wezyrem, ale zastała zamknięte drzwi. Nie pukała, było późno, najprawdopodobniej starszy mężczyzna udał się na spoczynek. Wracając natknęła się na króla Juratów.

– Kiedy pani wyjeżdża? – spytał.

– Bare wyruszy o świcie. Ja chyba zaraz po śniadaniu.

– Nie jedziecie razem?

– Coś się wydarzyło. On musi być wcześniej a ja nie mogę jechać przez jego państwo.

– Po co pani tak się śpieszy? Ranki są bardzo chłodne. Po wczesnym obiedzie wyruszamy wszyscy razem. Król Ablów i Nordów jadą na zachód, pozostali ze mną na wschód. Ordon panią polubił. Mogłaby pani jechać przez jego zajazd. To krótka droga do waszej osady. Ja również z chęcią bym panią ugościł, droga dalsza, ale poznałabyś moją żonę.

– Mój wezyr zasnął. Chciałabym z nim uzgodnić trasę. Porozmawiamy przy śniadaniu.

– Widzę, że Para w panią wpoila ostrożność decydowania.

– Para mnie wiele nauczyła, ale tą cechę wyćwiczyłam dużo wcześniej. – Uśmiechnęła się i skręciła do swego pokoju.

– Jeszcze przed porannym posiłkiem rozmawiała z wezyrem. Był bardzo zaniepokojony informacją Barego.

– Znam zapędy rycerskich. Trzeba działać ostrożnie, by nie doprowadzić do wojny z pani bratem. Odmówić wspólnej podróży z królem Juratów nie wypada. Ustawmy się jednak na końcu kolumny. Księżę północy będzie jechał przez rejon, zechce odprowadzić Low do domu. Z księciem jadą jego żony i harem wezyra. Lepiej jak nasze kobiety nie będą z tamtymi rozmawiały. Pan Ordon również zajedzie nad rzekę Zimną. Przecież Raksa to jego córka. Doradzałbym podróż przez Ja-Ka. Znajomość z jego żoną przyda się nam w przyszłości. Ona jest z rodu Tu.

Król Juratów zajął pozycję na czele kolumny. Prowadził ze sobą kilka wozów. Ochronę stanowiło pięćdziesięciu zbrojnych z dwoma oficerami. Amaz jechała wierzchem a jej wozy za nią. Za jej taborem jechały wozy księcia północy. On sam przyłączył się do Woki i Teriu. Reszta towarzystwa z Rejonu Porozumienia jechała w Powozach. Byli bez ochrony, nie licząc małego oddziału zbrojnych Raksy, który stanowił jednocześnie obsługę.

Amaz zaczęła się zastanawiać czy nie przesadziła ciągnąc za sobą tak dużego oddziału. Pokazanie jednak swojego wojska dla Pary było ważnym posunięciem.

Wieczorem zaproszono ją na wspólną kolację. Ogrzewany namiot zapewnił król Juratów. Od początku nastroj biesiadników był miły i pełen humoru. Kilkakrotnie siedziała z nimi przy wspólnym stole, ale nie w tak ścisłym gronie bliskich pani Grej. Prawie wszyscy na nią mówili ciociu, nawet

król Juratów tak żartobliwie się do niej zwracał. Przy tym stole nie było monarchów, możnowładców, czy zarządców. Wszyscy stanowili jedną wielką rodzinę. Nie mogła wywnioskować, co tych ludzi łączy. Reprezentowali różne narody, powinowactwa krwi na pewno nie było.

– Dlaczego pani jest taka zamyślona? – z rozmyślań wytrącił ją głos Grej.

– Przepraszam. Stwarzacie państwo nastrój, który przypomina moje dzieciństwo.

– Pani Amaz, przedstawiono nas sobie, ale w zasadzie mało o pani wiemy. My tu jesteśmy ze sobą bardzo zżyci, może poza księciem z północy, ale on jechał z nami w tamtą stronę. Natomiast o księstwie, którym pani włada, mamy tylko szczątkowe informacje od Pary.

– To ludzie z zachodu dzielą Ludy Hia–Mo na księstwa, ale gdy żył mój ojciec i ojciec obecnego księcia północy, to Hia–Mo było jednym państwem zarządzanym przez dwóch monarchów. Każdy z nich miał swój zakres powinności i szkołę rycerskich. Każdy rycerski musiał skończyć dwie szkoły. Dzięki łączeniu rodzin każdy rycerski przypisywał swoje rodowody do północy lub południa. Książęta też byli zobowiązani do przyjmowania żon z przeciwnych rodów. Oka była córką księcia północy, dlatego jej syn na południu był pretendentem do tronu. Granice były umowne. Gdy cesarz podbił część naszych ziem, to naród nie przestał istnieć. Powstał tylko problem południowej szkoły rycerskich, kto by miał nią zarządzać. Poprzedni cesarz zrozumiał te zależności i dzięki temu kraj Hia–Mo funkcjonował nadal. Do śmierci Oki nie było dużych zmian, poza tym, że trzeba było składać

daniny dla Grym. Potem ogłoszono wrogość do cesarza, ale nie zmieniło to funkcjonowania narodu. Jego syn próbował wprowadzić swoje porządki. Zamknął szkołę rycerskich i to wywołało lawinę niejasności i buntów. Większość rycerskich przeszła na stronę północną. Powstał bałagan, którego bez ustanowienia księcia południa nie można było uporządkować. Para ustanawiała moje księstwo. Nie podlegało ono obyczajowi jednania rodzin, więc wyznaczyła mi sztywne granice, między którymi mogłabym wprowadzać swoje porządki. To rozdzieliło księstwa. Przy powitaniu w Grym, razem w trójkę uznaliśmy ją cesarzem i jednocześnie wyznaczoną. Nasz naród stał się jednością. Tak uważaliśmy. Teraz powstał konflikt z moim bratem i już nie jestem pewna, czy moje księstwo nie spowoduje wewnętrznej wojny.

– Co się stało? – spytał książę północy.

– Uaktywniły się bandy Kazachów. Prawdopodobnie zima im dokucza. Poprzednio jedną bandę rozbiliśmy. Teraz wjechali na nasz teren w sile kohorty. Nasze dziewczyny goniły ich z powrotem za granicę, ale z boku nadszedł legion porządkowy i przegonił ich na stronę Barego. Moja dowódczyni przypuszczała, że rycerscy będą mieli do nas pretensje. Usiadła więc Kazachom na ogonie i jak dochodziło do walki z rycerskimi, to atakowały ich od tyłu, nie pozwalając im się rozwinąć. Niby wszystko dobrze, ale zdobyły takie uznanie, że żony rycerskich zaczęły uciekać z haremów, aby dołączyć do moich...

– Przewidziałem coś takiego przy pierwszym naszym spotkaniu.

– Inaczej to książę wyraził i nie zauważyłam problemu.

– Moi rycerscy taki problem zauważyli, gdy jechałem do ciebie.

– Jednego nie rozumiem – wtrąciła się Grej. – Kiedy kobieta ucieka z rodziny? Musi być bardzo sponiewierana, gdy zostawia męża i dzieci by przyłączyć się do walczących. To nie wina księstwa kobiet, a waszych rycerskich. Ktoś musi im to wytłumaczyć. Jeżeli pana rycerscy zauważyli taką możliwość, to zdają sobie sprawę, że niewłaściwie postępują ze swoimi żonami.

Amaz się uśmiechnęła a książę opowiedział.

– Samo tłumaczenie nic nie da. Rzadko się zdarza uczucie w haremach. Nawyk jest utrwalony. Myślę, że problem księżnej jest na to lekarstwem. Dalszy rozwój tych wydarzeń, może przysporzyć jej wiele kłopotów. Ludzie są nieobliczalni...

Rozmowa ta zapoczątkowała dyskusję. Próbowano szukać rozwiązań, które by zapobiegały konfliktom. Woka dłuższy czas się przysłuchiwała. Potem szeptem klóciła się ze swoim mężem, na koniec spytała:

– Czy ty księżno masz zamiar utworzyć nowe państwo?

– Myślałam, że to wyjaśniłam. Państwo Amazonek utworzyła Para, bym mogła opiekować się pohańbionymi.

– Para mówiła, że stworzyła państwo rządzone przez kobiety, by stworzyć azyl dla pohańbionych. Państwo takie nie musi mieć armii kobiecej, wystarczy rząd składający się w większości z kobiet. Jedno, co ciebie będzie wyróżniać wśród Hia–Mo to, że wśród wolnych kobiet nie będzie zachowane łączenie rodzin. Na twoim terenie na pewno żyje wielu rycerskich, którzy chcieliby zachować ten obyczaj. Mają do

tego prawo, bo w tej kulturze się wychowali a ty, jako ich monarcha, musisz im to zagwarantować.

– Jak mogę tolerować obyczaj zabijania pohańbionych? Przecież to ta sama kultura.

– Para długo rozmawiała ze mną i Paramirem na temat tego zwyczaju. Obyczaj ten został zakorzeniony w waszej kulturze, ale lata jego funkcjonowania wypaczyły go. Kiedyś on mówił, że powinno się zabić ludzi, którzy się pohańbili. Nie było mowy o ludziach, których pohańbiono. To wielka różnica. Pohańbili się generałowie, pozwalając na uprowadzenie mojej matki. Ona sama nie pohańbiła się, a jednak opatrzone interpretowanie tego zwyczaju uznawało ją za pohańbioną. Para uważa za nonsensowne prawo pozwalające na zabijanie pohańbionych. Są kanony prawa i należy je przestrzegać. Każdy człowiek ma prawo błędzić, gdy nikt mu w porę nie wytłumaczył, że błędzi. Para uważa ciebie za tą, która będzie to tłumaczyła.

– Nie mogę iść do rycerskich na północy i południu, tłumacząc im, jak mają traktować żony.

– Sama mówiłaś, że Hia–Mo to jeden naród. Księżę na północy ma swoją szkołę, ten na południu w swojej uczy czegoś innego. Jeżeli ty masz stanowić jedność z tym narodem powinnaś założyć swoją szkołę dla rycerskich, w której będziesz tłumaczyła, czego oczekują kobiety i jak mężczyźni powinni dbać o rodziny...

– No racja – z uśmiechem wtrąciła się Raksa. – Jak te chłopcy rozumieją, o co nam chodzi, to szybko dojdą do wniosku, że tak duże haremy im nie są potrzebne. – Wszyscy żart przyjęli ze śmiechem.

Rozmowa ta uspokoiła Amaz. Z samego rana książę północy zaproponował, aby na wiosnę zwołała naradę u siebie. Uważał, że koncepcja Low Oki jest bardzo trafna. Należy zastanowić się, jak ją wprowadzić w życie.

Cały dzień podróżowała w różnych powozach rozmawiając z Raksą, matką Pary, Polem, który był wyznaczonym Juratów a nawet z panią Grej. Dzień szybko minął, po którym znów była wspólna kolacja, ale już bez poważnych rozmów, za to bardzo miła i wesoła. Poczuli się jak w rodzinie, zyskując duże grono przyjaciół. W południe trzeciego dnia podróży kolumna rozdzieliła się. Ona z królem Juratów pojechała na wschód, reszta kolumny skręciła na północ.

Za kolejne dwa dni dotarli do Ja – Ka. Jej oddział znalazł zakwaterowanie w ogrzewanych kortasach*. Ona z wezyrem została poproszona do komnat pałacowych. Kolację zjedli w towarzystwie królewskiej pary.

Żona króla była młodą kobietą. Przedstawiła się z imienia – Willa. Dłuższą chwilę przyglądała się Amaz. Rozmowę zaczęła słowami.

– O państwie Hia–Mo mało wiedziałam dopóki Para nie weszła na wasze tereny. Zdziwiłam się, że wasz naród, tak jak my, wierzy w czynniki człowieczeństwa i korzysta z naszych świątyń. Lecz obyczaj społeczny macie zupełnie różny. Gdy od męża dowiedziałam się o twoim państwie, zaczęłam roz-

* kortasy – pomieszczenia budowane w linii umocnień, służące do zakwaterowania ludzi i koni.

myślać, jak uda ci się wprowadzić nową kulturę opartą o rządy kobiet.

– U was też jest królowa górali.

– Ale ona nie wprowadza innej kultury.

– Słyszałam, że spoufaliła się z harnasiami. Poprzedni zarządcy raczej ich nie tolerowali. U mnie jest podobnie. Ja nie wprowadzam innej kultury, jedynie dbam, by bezpodstawnie nie zabijano pohańbionych.

– Ja również zauważyłam przydatność zbójników, ale przyznaję, współpracy z nimi nie udało mi się nawiązać.

– Bezsensowność zabijania pohańbionych dostrzegało wielu ludzi mego narodu. Pamiętam, choć byłam dzieckiem, decyzję ojca zakazującą stracenia rodzin pohańbionych. Jednak zwyczaj jest wpojony. Dowódca, gdy zawiedzie, rozcina sobie brzuch. Żona, która staje się łupem, powinna przeciąć sobie żyły. Jeżeli sama tego nie robi, to hańbę zdejmuje z niej rodzina. Ja również powinnam się zabić, ale miałam dorosłą córkę. Moja mediacja doprowadziła, że została odesłana do rodziny, czyli nie została pohańbiona.

– Bardzo okrutny obyczaj.

– Okrutna jest wojna. Wiele kobiet, które wyprowadziłam z legionów żałowało swojej decyzji zachowania życia. Większość z nich podjęła służbę w moich oddziałach bojowych, chcąc mścić się na mężczyznach. Stworzyłam grupę, która z nimi rozmawia, próbując tłumaczyć, że walka w polu to nie zemsta. Trzy dni temu, Low Oka uświadomiła konieczność nauki rycerskich pod względem traktowania żon, a przede wszystkim funkcjonowania rodzin. Uważam to za bardzo cen-

ne, ponieważ wielu mężczyzn traktuje swoje żony tak, jak legioniści niewolnice.

– Prawdopodobnie poruszyłam niewłaściwy temat – królowa okazała stremowanie. – Dużo jest problemów przed panią, o które nie powinnam wypytywać. Pani księstwo interesuje mnie o tyle, że nie ma wzmianki o nim w księdze przepowiedni.

– Łaskawa królowo – do rozmowy włączył się wezyr. – Byłbym złym zarządcą, gdybym nie analizował przepowiedni. Na każdy temat można znaleźć przepowiednię. Na przykład o Parze nie przeczytamy nigdzie, bo w przepowiedniach nie pada jej imię. Píše natomiast o wielkim cesarstwie obejmującym cały znany nam świat, którym kierować będzie osoba nieznana pół roku wcześniej. O Amazonkach też jest przepowiednia. Píše o nadchodzących latach dobrobytu. W zmiance o ślubie dwóch dzieci jest napisane, że dziewczyna wróci z plemienia bojowniczych kobiet i weźmie ślub z synem świętych istot. Znalazłem jeszcze starszą przepowiednię, która mówi, że w czasach, gdy urodzi się trzecia z kobiet niezmiennających nazwiska, na wschodzie zrodzi się plemię bojowniczek, które wszyscy będą chcieli rozprościć.

– Trzecia córka to córka Hesli.

– Tak. Jednak to są tylko przepowiednie. Możemy je cytować, ale nie zawsze muszą być prawdziwe.

Dyskusja między królową a wezyrem dotycząca przepowiedni zajęła znaczną część czasu biesiady. Amaz z królem byli niemymi słuchaczami. Nie wierzyli w spełnianie się przepowiedni, jednak powiązania wpływające z nich dawały do myślenia. Obydwójce wiedzieli, że wykorzystując te przypusz-

czenia przyszłości, można sterować postępowaniem ludzi. Dlatego nie można było ignorować ksiąg przepowiedni.

Królową postrzegała, jako osobę życzliwą. Polubiła ją. Obiecała, że latem zaprosi ją do siebie. Chciała tego, bo ta młoda osoba wręcz tryskała intelektem.

Następnego dzień wyruszyli w kierunku świątyni Lu – Na. Do towarzystwa miała swego wezyra. Ciągłe odkrywała mądrość tego człowieka. Z jego zachowania można było wnioskować, że on również ją cenił. Schlebiało to jej, ale jednocześnie zmuszało do koncentracji, by nie popełnić gafy. Cała podróż, a zwłaszcza wszystkie rozmowy i obserwacje zrodziły w niej niepokój, czy właściwie postępuje. To skłoniło ją, aby w warowni świątynnej zrobić jednodniową przerwę i poświęcić czas modlitwie.

Gdy ruszyli w dalszą drogę, wszędzie było już białe. Na miejscu oczekiwała ich śnieżna zima, najtrudniejszy okres roku na stepach. Wiatry i pokrywa śnieżna nie pozwalały nawet na budowę jurt. Bezczynność i samotność przywoływała myśli o niepewnym bycie jej państwa. Nastrój pogorszył się, gdy z południa wrócił oddział Wel. Stanowiły żałosny widok, większość była chora. Biegunka i wychłodzenia spowodowały śmierć kilkunastu kobiet. Sporo było rannych. Ora opróżniła cztery jurty i tam umieściła wszystkie chore. Wyznaczyła służbę, która miała opiekować się nimi. Ponadto grupa mężczyzn była odpowiedzialna za utrzymanie wysokiej temperatury wewnątrz.

Wel nie otrzymała listu Amaz. Nikt jej nie powiedział, że książę Bare wrócił. Szli za Kazachami do momentu aż duże zgrupowanie oddziałów rycerskich pogoniło bandę w ich kie-

runku. Były zmuszone stanąć do boju, ale przeciwnik był już zmęczony nieustannymi walkami. Po rozbiciu grupy, większość zaczęła się poddawać.

– Miałyśmy mało żywności i było zimno, nie chciałyśmy brać jeńców – tłumaczyła Wel – ale nie miałyśmy sumienia ich zabijać. Pozabierałyśmy im broń i tarcze. Szłyśmy wzdłuż morza, ponieważ było cieplej. Przy osadzie kowali przekazaliśmy dowódcy legionu porządkowego, by wcielił ich do swoich oddziałów. Wróciłybyśmy wcześniej, ale złapała nas zawieja. Dwa dni przesiedziałyśmy w lesie. Gdy ruszyłyśmy nastały mrozy.

W następnych dniach mróz się nasilał, ale kobiety w ciepłych jurtach szybko dochodziły do zdrowia.

Po kilkudniowym mrozie przyszło raptowne ocieplenie. Przez kilka kolejnych dni padał obfity śnieg. To spowodowało, że płocha zwierzyna wychodziła z lasu, poszukując pożywienia. Łatwo było upolować sarnę lub zająca. Amaz kilkakrotnie oddalała się poza obóz, znajdując rozrywkę w polowaniu. Wezyr i Ora zwracali jej uwagę, że nie powinna samotnie się oddalać. Ignorowała te zalecenia, ale po dłuższych naleganiach zgodziła się, żeby towarzyszyły jej wojowniczeki. Zaprzyjaźniła się nawet z dwiema.

Polowania pozwoliły jej oderwać się od problemów księstwa, poprawiło samopoczucie. Coraz częściej na jej twarzy gościł uśmiech.

Wieczorami przesiadywała z wezyrem i Orą zastanawiając się nad przyszłością państwa Hia-Mo. Gdy nadchodziły roztopy, oni nakreślili już koncepcję funkcjonowania trzech

księstw. Byli gotowi, by w pierwszych dniach wiosny zwołać spotkanie monarchów. Ku ich zaskoczeniu zaproszenie przysłał książę północy. W liście napisał:

„Zanim wyrosną pierwsze liście na drzewach chciałbym ugościć ciebie pani z pieszym i konnym oddziałem twoich wojowniczek. Muszę przekonać swoich rycerskich, co do możliwości istnienia państwa kobiet. Oni słyszeli o twoich wyczynach militarnych, ale są przekonani żeś korzystała z zaciężnych oddziałów jurackich. Wizyta ta przygotowałaby nas na spotkanie w okresie wczesnego lata, aby omówić funkcjonowania trzech księstw w jednym narodzie.”

Ten list ją zaskoczył, ale jednocześnie uwrażliwił do ostrożnego podejmowania decyzji w sprawach funkcjonowania państwa. Zgodziła się na tą wizytę, powiadamiając o tym Barego.

*

Zatrzymały się na pięćset kroków przed osadą księcia. Wysłała jedną konną, aby powiadomiła o ich przybyciu. Swoje wojsko ustawiła w dwa prostokąty, osobno oddział pieszy i jazdy. Z obydwu stron, również w szyku, były ustawione ich długie wozy mieszkalne. Nie czekali długo. Na powitanie wyszedł książę w towarzystwie dwudziestu sześciu rycerskich. Między nimi był Pard, jako jego wezyr. Na przeciw ruszyła tylko ze swoim zarządcą. Spotkali się po środku. Książę wyszedł i powitał ją jako równą sobie, kładąc rękę na jej ramieniu. Odwzajemniła ten gest. Kilka słów powitania i cała delegacja podeszła pod oddziały Amaz. Gdy byli w odległości

kilkunastu kroków przed obydwą szyki wyszła dowódczyni piechoty, uniosła do góry pięść i rozległ się jeden okrzyk:

– Witamy księcia północy!..

Miny rycerskich wyrażały uznanie dla zdyscyplinowania oddziałów. Amaz powiedziała:

Podejdźcie bliżej i przyjrzyjcie się moim walecznym kobietom, które dwukrotnie poradziły sobie z hordami Kazachów.

– Słyszałem, że przegoniliście ich na południe.

– Za drugim razem tak się stało. Jednak to legion porządkowy zadziałał tak niefortunnie, że zmusił ich do ucieczki w tamtym kierunku. Potem moje kobiety rozgromiły najeźdźcę i wyprowadziły go z terenów księcia Bare.

– Panie Ceri, czemu książę skierował pana do służby u Amazonek? – spytał jeden z rycerskich.

– Do służby dla Amaz skierowała mnie cesarzowa Para, wyznaczona naszego narodu. To się stało po tym, jak książę wydalil mnie z dworu, mając ku temu ważne powody.

Słowa te ukróciły dalsze pytania. Zalecenie wyznaczonego narodu była wytyczną postępowania i nie podlegały dyskusji. Jednak pytanie ujawniło nastawienie rycerskich do państwa kobiet.

Z okazji jej przyjazdu zorganizowano uroczystą kolację. Obawiała się, że mogą być pytania dotyczące zająć na terenie księstwa południa, więc oprócz wezyra zabrała ze sobą Wel. Przy stole czekało osiem osób. Znała tylko księcia i Parda, miała kontakt również z czarodziejem. Pozostała czwórka mężczyzn była jej nieznana. Usługiwały żony księcia. Czuła

na sobie ich wzrok, to ją krępowało. Nastrój uległ zmianie po wypowiedzi księcia.

– Pani, obiecałem, że przygotuję koncepcję funkcjonowania naszego narodu zarządzającego przez trzy księstwa. Na pewno już taką koncepcję opracowałaś, ale moi rycerscy widzą same zagrożenia w istnieniu państwa zarządzanego przez kobiety.

Przyjrzała się twarzom mężczyzn siedzących przy stole. Wszyscy na nią patrzyli, nie zdradzając nastroju. Na twarzach obsługujących kobiet malowało się zaniepokojenie.

– Panowie, moje państwo już istnieje – zaczęła bardzo wolno chcąc im ten fakt uświadomić. – Nie możemy zastanawiać się czy go powołać do życia. Utworzyła go Para, wyznaczona narodów Hia–Mo. Para jest zarazem Iszłą, boginią rodzących. Mnie i pięć moich towarzyszek przyjęła na swoje kapłanki. Według jej wytycznych, mam opiekować się skrzywdzonymi kobietami, ale również wszystkimi pohańbionymi, których można utrzymać przy życiu. Zbyt łatwo pozbawiamy ciało duszy w momencie, gdy człowieczeństwo jeszcze się nie dopełniło...

– Pohańbieni powinni umrzeć, by nie przynosić wstydu reszcie rodziny – wszedł w słowo jeden z siedzących.

– Właśnie to jest wypaczeniem obyczaju. Śmierć pohańbionego najczęściej powoduje pohańbienie jego rodziny. Z waszego punktu widzenia jest sprawą prostą rzucić żonom miecz i rozciąć sobie brzuch. Wy nie macie problemu...

– Pani, przy zagrożeniu rodziny tak postępuje rycerski – przerwał jej wypowiedź następny mężczyzna.

– Mój mąż ruszył z tysiącem żołnierzy na cesarski legion. Powinien zabić się wydając rozkaz do ataku, bo przecież była to zwykła głupota. – Te słowa spowodowały, że kobiety przerwały swoje czynności wbijając w nią wzrok. Ona kontynuowała. – Gdy już ich dobijali, przybiegł, aby nas ratować. Jednak było za późno. Za nim wjechały rydwany. Rzucił nam miecz i sam pozbawił się życia. Trzy najmłodsze natychmiast się uśmierciły. Wzięłam miecz i miałam już go przy szyi, ale spojrzałam na córkę. Miała szesnaście lat... Jak panowie myślicie? Gdybym się wtedy zabiła, ile ona musiałaby odwiedzić namiotów żołdaków? Gdyby zabiły się moje towarzyszki, co by zrobili z ich dziećmi? Wy, panowie rozcinacie sobie brzuchy, nie przejmując się dziećmi. My je rodzimy i nie jest nam obojętnie czy robią z nich eunuchów lub ładacznicę dla uciechy gawiedzi. My miałyśmy szczęście, trafiłyśmy na wyrozumiałego wroga. Generał Gary Hart odesłał nasze dzieci do rodzin, a nas objął ochroną. Żadnej nie pohańbił. Z jedną wziął nordycki ślub, resztę pilnował, aby nie trafiły w ręce żołdaków. Gdybyśmy wróciły do rodzin, to by nas zabili jako pohańbione. Nikt by nie pytał, co z nami się działo. Taki jest los kobiety...

Chwilę panowała cisza. Przerwał ją książę.

– Rycerscy się obawiają, że nastąpi dezercja żon. Kobiety będą napływać do twojej enklawy a haremy opustoszeją.

– Mają takie obawy?! Jeżeli są to obawy uzasadnione, to powinni szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego może tak się zdarzyć? Ja przecież nie będę prowadziła agitacji wśród ich żon.

– Księżno – zwrócił się do niej siedzący w końcu stołu. – Wasze odziały były na południu. Wiele kobiet opuściło swoje haremy, by szukać u was azylu... – zawiesił głos uważając, że nie musi kończyć tego zdania.

– Nie chcę oceniać waszych rodzin. Gdy Para brała ślub, kapłan ze świątyni Lu–Na tłumaczył mi, jak należy rozumieć rodzinę. Jego zdaniem rodzina jest jak człowiek. Powinna mieć wspólne ciało, wspólny rozum i duszę. Jego zdaniem, my jesteśmy o tyle bogatsi od Juratów, że u nas następuje jednanie większej grupy rodzin. Harem zapewnia powinowactwo wielu, ale należy dbać o ich jedność. To trochę tak, jak nawyk doprowadził do zabijania pohańbionych. Mówiła o tym Para a również księżniczka Low Oka. Nie zabijamy ludzi, którzy się pohańbili. Zabijamy osoby, które zostały pohańbione przez innych. W ten sposób winowajców zostawiamy poza karą. Wróćmy do rodzin. Ilu jest rycerskich, którzy wysyłają swoje córki do innych haremów, bo mają taki obowiązek, ale nie interesując się ich losem? Ile jest haremów, w których żony są traktowane jak niewolnice? Są mężczyźni traktujący kobiety jak przedmiot do zaspokajania swojej chuci. Wchodzi do wozu i nie zważając czy kobieta jest przygotowana, zaspakaja swoje potrzeby a po akcie zaraz wychodzi. Nie było mnie w okresie, gdy moje kobiety walczyły na południu. Była zima, mróz i śnieg. Każdy w takim okresie schowałby się w cieplej jurcie. Jednak siedem kobiet uciekło od swoich mężów, aby dołączyć do moich bojowniczek brodzących w śniegu i narażających swoje życie w walce z wrogiem. Dlaczego? Niech na to pytanie odpowie moja towarzyszka.

Wel była zaskoczona zmuszeniem jej do zabrania głosu przy tak zacnych gościach. Nachyliła się nad stołem, by popatrzeć na mężczyzn. Chwilę się zastanawiała. Zaczęła słowami:

– Obawialiśmy się, że nas obwiniają za przegonienie wroga na stronę księcia Barego. Ruszyliśmy za nimi trzema oddziałami, w sumie sto osiemdziesiąt kobiet. Ich było czterystu, ale nie chcieliśmy z nimi walczyć, nie atakowaliśmy ich, jednak nie pozwoliliśmy uderzyć na żaden oddział rycerskich. Gdy oni formowali szyk, z tyłu zasypywaliśmy ich strzałami i uciekaliśmy. Po trzech atakach dołączyły do nas cztery kobiety. Myślałyśmy o nich, jak o zbiegłych niewolnicach Kazachów. Miały ślady pobicia, ale i wiele starszych siniaków. Wpakowałyśmy ich do wozu zaplecza, by wydobrzały. Drugi raz dołączyły do nas trzy kobiety, jak już zwyciężyliśmy wroga. Trzeba było o nie zadbać, ponieważ były chore. Przywlekły zaraźliwą biegunkę, wiele moich kobiet zachorowało. Od tej zarazy i mrozów straciłam piętnaście wojowniczek.

– To nie były niewolnice Kazachów – zaprotestował Pard. – To były kobiety naszych rycerskich. Panowie – wskazał pozostałych mężczyzn przy stole – znają nazwiska haremów, z których te kobiety pochodziły.

– Ma pan rację, nie mamy zamiaru zaprzeczać. To do brze, że panowie wiedzą, o jakie haremy chodzi, może będą umieli zwrócić tym rycerskim uwagę. Jak mówiłam pierwsze cztery kobiety, które przyszły do nas, były pobite. Przyszły bez ciepłej odzieży, miały wychłodzone organizmy. Następnego dnia dowiedziałyśmy się o ich ucieczce z haremu. Jedna z nich tłumaczyła nam: „– Możecie nas zabić. Uciekając

z haremu, pohańbiłyśmy się, ale już tam nie wrócimy. Mąż przyszedł pijany i nas pobił. Nie pierwszy raz to się zdarzyło. Nie możemy czekać, kiedy następny raz weźmie kij do ręki”... Następne trzy kobiety były chore i wcale nie uciekły z haremu. To ich mąż, orientując się o zaraźliwości choroby, wygonił ich z jurty, by nie zarażyły innych żon. Pozwolił im wrócić po wyzdrowieniu. Zabrały ze sobą bardzo skromny zapas jedzenia i nie miały czym skrzesać ognia. Do zdrowia doszły dopiero w obozie księżniczki. Postanowiły nie wracać do męża. Bardzo skrzywdziły nas, rozsiewając zarazę. Ale nie obwiniliśmy je za to, ponieważ gdybyśmy nie otoczyły ich opieką, umarłyby.

– Więc jak panowie, zwróćcie tym rycerskim uwagę za niewłaściwe postępowanie? – spytała Amaz.

– Księżno, rycerskiemu nie wypada zwracać uwagi.

– Kobiety, które korzystają u mnie z azylu, z chęcią uznalibyście za pohańbione, pozbawiając je życia. Natomiast uważacie, że postępowanie rycerskich nie było haniebne. Oni się nie zhańbili, im nawet nie wypada zwrócić uwagi...

Cisza, która zapadła mogła świadczyć o zaskoczeniu mężczyzn. Za to usługujące kobiety coraz częściej się uśmiechały. Księżę również się uśmiechał, ale odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Widzę moi rycerscy, że zawilosci tych problemów powinniście przedyskutować w gronie swoich żon. Ja komunikuję, że naród Hia-Mo będzie zarządzany przez trzy szkoły rycerskie. Jedną będą prowadzić kobiety. Dzięki temu nasze społeczeństwo powinno się pozytywnie rozwijać. Napijmy się za to wina. Jutrzejszy turniej powinien nam poprawić nastrój.

Organizacja turnieju była dla kobiet zaskoczeniem, nie były na to przygotowane. Były to zawody między rycerskimi, corocznie organizowane wczesną wiosną. Przyjęły to z ulgą, pomimo to chciały zaznaczyć swoją obecność, wymyśliły swoje konkurencje. Pokazały walkę na tępe kije. Były w tym dobre, jednak silniejszym rycerskim najczęściej ulegały. Jeden z rycerskich powiedział, że mężczyźni są lepsi, Amaz skwitowała.

– Moje kobiety ćwiczą pół roku i dorównują waszym mężczyznom. Zmierzymy się za kilka lat.

Do rozmowy włączył się następny rycerski.

– Mówiłaś księżno, że one w zimę dały radę pokonać Kazachów.

– Długo tłumaczyły sposób walki z wykorzystaniem włóczni i łuku. Ich taktyka zyskała zaciekawienie nawet księcia. Dyskusja na ten temat przeciągnęła się do kolacji. Następnego dnia, poproszono o zademonstrowanie szyku, który walczy jednocześnie różnym uzbrojeniem.

Pożegnano się w przyjaznych nastrojach.

Po powrocie dyskusje o tworzeniu jednolitego państwa Hia–Mo ożyły na nowo. Wezyr odpowiedział, aby oddziały kobiece odsunąć od osady, zastępując obronę, legionem porządkowym.

– Każdy rycerski kobiety widzi u siebie lub u innych w haremie – tłumaczył. – Musi dużo czasu upłynąć zanim przywykną do wolnych kobiet lub bojowniczek swojej nacji.

Przyjęła tą koncepcję za słuszną. Już po dziesięciu dniach od powrotu poleciła budowę warownych obozów na granicy „Nieznanego Bezkresu” przy morzu Czarnym. Warownie te miały stanowić linię obrony przed napływającymi bandami. Do osady ściągnęła legion, to nawet ułatwiało zarządzanie nim. Wojska zaciężne gubiły się często w koncepcjach obronnych jej państwa i wymagały bezpośredniego sterowania.

Na dwadzieścia dni przed spotkaniem książąt Hia–Mo miała rozpisaną koncepcję funkcjonowania jej szkoły. Legion porządkowy wędrował w jej kierunku, natomiast oddziały kobiece przemieszczały się na wschód. Wystarczyło tylko czekać na przyjazd książąt.

Dni były już długie a pogoda rozpieszczała. Pewnego dnia wzięła zaprzyjaźnione bojowniczkę i pojechała na polowanie. Nie minęło pół dnia, gdy miały przewieszone dwa zające i koziołka sarny. Ruszyły w drogę powrotną. Przy drodze świątynnej w krzakach pasł się jeleń. Wiatr był korzystny a one jechały brzegiem lasu, mogły być niezauważone. Wyjęła łuk i dwie strzały. Gestem nakazała towarzyszkom, aby się zatrzymały, sama między pierwszymi drzewami ruszyła wolno do przodu. Byk jakby coś wyczuł, uniósł łeb patrząc w kierunku lasu, ale po chwili zajął się skubaniem trawy. Miała już go w zasięgu strzału, ale pozycja była niedogodna. Znów ruszyła, nie spuszczała ze zwierzęcia wzroku...

Potężny ryk zwiastował nieszczęście. W lesie niedźwiedzica z dwójką małych ucztowała nad padliną. Wyskoczyła przed niedźwiadki, stanęła unosząc przednie łapy w górę.

Koń stanął dęba płosząc niedźwiedzia, za moment poniosł w las. Niedźwiedzica wyskoczyła z pomiędzy drzew, widząc jednak dwóch jeźdźców zakręciła do boru, prowadząc za sobą dzieci. Jeleń wyrwał w przeciwną stronę.

Dziewczyny pogoniły w miejsce, gdzie ostatni raz widziały swoją monarchinię. Połamane krzaki wskazywały kierunek ucieczki konia. Spłoszony wierzchowiec pędził prosto, nie trudno było wytropić jego ślad. Znalazły ją niedaleko od miejsca zdarzenia. Leżała na wznak w dość nienaturalnej pozycji. Zeskoczyły z koni.

Zobaczywszy je zamrugła. Bolały ją lędźwie i między łopatkami. Spociała się pomimo odczuwanego chłodu. Gdy się nad nią nachyliły powiedziała.

– Nie czuję nóg...

V

Sciągnęły wóz i pomoc. Po zbadaniu księżnej Ora orzekła.

– Ma połamany kręgosłup. Gdyby była Para uzdrowiłaby ją. Ja nie wiem co robić.

Wezyr wysłał gońców do obydwu książąt informując o wypadku i prosząc o czarodziei.

Po czterech dniach przyjechało poselstwo od księcia północy. Ich czarodziejowi udało się zlikwidować ból, ale nogi pozostały bezwładne. Sytuacja na tyle się poprawiła, że księżna mogła usiąść na fotelu. Delegaci ustalili odroczenie planowanego spotkania trójki rządzącej i wróciła na północ.

Następnego dnia, po wyjeździe północnych, pojawili się rycerscy z południa. Nie było wśród nich czarodzieja, za to przyjechała Emu – córka Amaz. Miała dopiero siedemnaście lat, jednak wyglądała na silną i zdradzała pewność w działaniu. Weszła do jurty w czasie, gdy rycerscy witali się z wezyrem. Stała na wprost fotela przyglądając się matce.

– Emu, to ty?

– Tak mam! Mieszkałam u wujka Habe. Cztery dni temu przybyli rycerscy od wujka Bare i prosili, abym z nimi jechała. Wtedy dowiedziałam się o twoim wypadku.

– Habe nie oddał ciebie jeszcze do haremu?

– On twierdzi, że jestem zbyt cenna. Jeżeli pójdę do haremu, to do książęcego. Jeżeli nie będzie okazji, to zawsze mogę znaleźć etat u ciebie. Nawet ćwiczył mnie na bojowniczkę.

– Wysłał ciebie do nauczycieli?

– Nie! Sam ze mną ćwiczył szermierkę i strzelanie z łuku...

Wypowiedź przerwało wejście wezyra prowadzącego rycerskich.

– Księżno, oto delegacja księcia południa.

Dwójka mężczyzn pochyliła głowy przykładając prawe dłonie do piersi.

– Pani – mówił jeden z nich, – nasz książę przesyła ci pozdrowienia, życząc rychłego powrotu do zdrowia. Niestety na naszym dworze nie posiadamy czarodzieja i jest nam przykro, że nie możemy ci pomóc. Książę polecił, abyśmy przywieźli tobie córkę, może uprzyjemni ci czas choroby.

– Bardzo dziękuję. Dla matki to cenna przysługa. Będzie umiała mi okres przywiązania do tego fotela. Niestety mój wypadek spowodował zamieszanie w ważniejszych sprawach. Wczoraj wyjechała delegacja z północy. Uzgodniłam z nimi przesunięcie narady monarchów na koniec lata. Do tego czasu zechcę się wyleczyć. Spotkam się z Bakarem, wyznaczonym Juratów, który w Ja – Ka będzie bawił za miesiąc. Jeżeli on nie pomoże, to będę prosić o wizytę u Pary. Myślę, że nie odmówi.

– Życzę ci pani, oby to stało się jak najszybciej. Słyszeliśmy, że opracowałaś trafną koncepcję współdziałania naszych społeczeństw. Bylibyśmy zobowiązani gdybyś już teraz pozwoiliła się z nią zapoznać.

– Wy nie pracowaliście nad taką koncepcją?

– Dla nas jest bardzo trudno ująć, w ramach kultury jednania rodzin, państwo kobiet. Jest niewiadomą, jaki obyczaj przyjmiecie w sprawach rodzin. Mieliśmy opracowaną pewną koncepcję, ale po ostatnim liście od księcia północy, projekt stał się nieaktualny. O ile moglibyśmy oprzeć się o twoje pomysły, byłoby nam znacznie łatwiej.

– Zgadzam się... Wezyrze udostępniś panom nasze dokumenty. O ile zechcą mogą porobić notatki. Teraz panowie wybaczą, czuję się zmęczona powinnam się położyć.

Mężczyźni wyszli, pokazały się dwie kobiety. Pomogły księżnej zdjąć wierzchnią szatę, którą ułożyły razem z diademem na bocznym stoliku. Księżną przeniosły na łóżko i przykryły ciepłą tkaniną. Emu uniosła koronę.

– Ładne wykonanie. Czy ten diadem będzie mój?

– Nie córko. Ten diadem będzie następnej księżnej Amazonek. To korona mego narodu a nie spadek matki. Była bardzo droga, ale nawet książę północy stwierdził, że warta jest nowego państwa.

– Wujek Habe nie wierzy w przetrwanie waszego państwa. Powiedział, że jak rozzłościć rycerskich, to zwołają się w armię i pozabijają walczące kobiety. Wtedy wróci stary porządek i będą tylko dwie szkoły jak kiedyś. Teraz jest bałagan, nikt nie wie, czego ma się pilnować.

– Wiem, mają do nas pretensje. Próbuje ustalić prawa kobiet, im to nie odpowiada. Przywykną, potrzeba tylko trochę czasu. Teraz idź córko, ja muszę się zdrzemnąć. Po tym wypadku odpoczywam kilka razy dziennie.

Wyszła z jedną kobietą, druga została w środku.

Rycerscy z południa wyjechali następnego dnia, Emu została. Snuła się po całej osadzie, nawiązując kontakty. Podało jej się to. Do tej pory wychodzić poza rejon wozu lub jurty mogła tylko za zgodą wuja. Długo rozmawiała z dowódcą legionu porządkowego. U matki przebywała często. Rozmawiała przede wszystkim na tematy zarządzania państwem. Szczególnie interesowało ją, jakimi sprawami kierują poszczególni ludzie. Zainteresowała się oddziałami kobiecymi, zwłaszcza gdzie stacjonują i jak są liczebne. Matce podobały się jej zainteresowania. Na pytania odpowiadała wyczerpująco, a nawet, rozwijając odpowiedzi na nowe zagadnienia. Tak było przez kilka dni. Pewnego ranka przyszła do Amaz, gdy ta jeszcze spała. Przyniosła kubek ugotowanego przez siebie rosołu. Ustawiła go przy ogniu by nie wystygł. Czuwającej bojownicze kazała wyjść.

– Posiedzę przy niej. Chciałabym porozmawiać na osobności – wyjaśniła. – Gdy będę wychodziła to was zawołam.

Wyszła po trzech godzinach. Obydwie wojowniczkę opiekujące się księżną czekały pod jurta. Stojąc w wejściu powieździała.

– Nie jestem zadowolona z waszej opieki nad matką. Ja wyznaczę następne opiekunki.

Kroki skierowała do jurty wezyra. Razem z nim poszła do oddziału kobiecego, wybrała dwie młode dziewczyny.

– Macie na zmianę czuwać przy matce, w dzień i w nocy. Nie może się zdarzyć, że któraś będzie drzemała a księżna nie będzie mogła poprosić o kubek wody. Matka dzisiaj się źle czuła. Teraz zasnęła, ale wy już zaraz tam macie być.

Gdy księżna nie obudziła się w południe, opiekunki zawołały Orę. Ona zbadła Amaz, ale nie mogły ją obudzić. Zawołała wezyra. Razem również nie udało się przerwać dziwnej śpiączki. Kobiety pełniące dyżur przy księżnej w nocy twierdziły, że budziła się dwukrotnie i rozmawiała z nimi. Nie narzekała na złe samopoczucie. Zawołano Emu. Ora spytała.

– Czy wiesz, co się stało matce? Nie możemy ją dobudzić.

Dziewczyna wzruszyła ramionami jakby była obrażona.

– Co mnie tak tykasz?

– Z nią byłam na ty – pokazała palcem leżącą, – więc z tobą mogę być tym bardziej, jesteś moją pasierbicą. Pytam, co się stało? Opiekunki nocne mówiły, że w nocy rozmawiały z nią.

– Mnie mówiła, że nad ranem poczuła suchość w gardle, ale nie mogła dobudzić opiekunki, która spała na ziemi. Dałam jej rosołu. Wypiła dwa łyki, po czym powiedziała, że ją mdli. Gdy zasnęła poczekałam jeszcze chwilę i wyszłam.

– Jaki rosół jej dałaś?

– Sama ugotowałam, o jeszcze tu stoi – pokazała na brzeg ogniska. Podeszła i go powąchała. – Jeszcze nie skwaśniał. – Wypiła duszkiem zawartość kubka.

– Nie wiemy co robić? Nie możemy jej dobudzić.

Księżna Amaz nie obudziła się. Następnego dnia, około południa, dostała nierównego oddechu a wieczorem zmarła. Jeszcze nocą wezyr wysłał gońców z wiadomością do książąt Hia-Mo. Stacjonujący w osadzie oddział kobiecy od rana czuwał przy księżnej. Sześćdziesiąt kobiet siedziało na ziemi zwrócone twarzami do zmarłej, siedzącej na fotelu w wejściu do jej jurty. Trwało to aż do zachodu słońca. Stanowiły przytłaczający widok. Potem fotel z nieboszczką wniesiono do środka. Przy jurcie wystawiono warty, składające się z rycerskich oddziału wezyra.

Kolejnego dnia ułożono stos, na jego szczycie ustawiono fotel ze zmarłą. Emu zaleciła, aby wieczorem wszyscy szykowali się do uroczystości pożegnania. Na wprost stosu ustawił się legion porządkowy, z czoła wystawiając długi rząd piechurów. Po prawej stronie martwej księżnej ustawiła się służba i oddział wezyra. Z lewej strony stał oddział Amazonek i służba pomocnicza.

Gdy słońce dotknęło horyzontu, na plac utworzony między zgromadzonymi wyszedł wezyr w towarzystwie Ory i Emu. Pokłonili się w kierunku zmarłej.

– Przyszłe losy państwa Amazonek mogą być różne – mówił wezyr – ale wszyscy zapamiętają, że powstało ono dzięki tej kobiecie, którą dziś chcemy pożegnać. Podpalić stos.

– Nie! – krzyknęła Emu. Stanęła przy dowódcy legionu. – Wezyrze, Oro stańcie przy swoich grupach, to nie koniec pożegnań.

Dwoje urzędników popatrzyło po sobie. Wezyr wzruszył ramionami i ruszył na czoło swego szyku. Ora przyjrzała się

bacznie dziewczynie. Zaniepokoiła ją jej butna mina. Dziewczyna wykrzyczała następne polecenie.

– Teraz wystąpią bojowniczkі, które były z księżną na tragicznym polowaniu!

Orę tknęło złe przeczucie. Szyk amazonek zafalował. Wezyr szepnął coś na ucho dowódcy swojej straży.

Dwie kobiety wystąpiły przed kolumnę amazonek.

– Wyjdźcie na środek! – zabrzmiało dalsze polecenie.

Kobiety speszzone wyszły na środek przed stos. Były wystraszone. Ta dziewczyna kilka dni temu pozbawiła je prawa do opieki nad księżną. Potem księżna umarła. Próbowaly to wyjaśnić. Teraz dzieje się coś, o czym nie miały pojęcia. Po dłuższej przerwie znowu zadźwięczał głos Emu.

– Pojechaliście z księżną jako jej obstawa i nie umialiście jej ochronić. Pohańbiliście się. Wasze osoby będą przynosiły wstyd dla całego państwa. Powinniście umrzeć.

– Para utworzyła to państwo, by nie było sądów pohańbionych – krzyknęła Ora.

Emu odwróciła się do dowódcy legionu. Podał jej diadem. Uniosła go w górę wykrzykując.

– To diadem księżnej Amazonek. Diadem z matki przechodzi na córkę. – Nałożyła go na głowę. – Teraz ja jestem księżną i ustanawiam swoje prawa. Zabić je!

Z szyku legionu wyskoczyło sześciu żołnierzy. Ruszył szyk amazonek i rycerskich, ale przed nimi natychmiast wyrosło po setce piechurów legionowych. Kobiety na środku placu nie widziały sensu walki. Rzuciły swoje tarcze na ziemię, kłękając na nich. Jedna wskazując Emu krzyknęła.

– Pomszczą nas! Spłoniesz żywcem na stosie.

W młodą dziewczynę wdarł się niepokój. Coś rozważała, jednak na zmianę decyzji było za późno. Po trzy włącznie wbiły się w ciała wojowniczek. Wszyscy legionieści wrócili na swoje miejsca. Przed stosem na tarczach leżały dwie kobiety. Cisza się przeciągała. Dowódca legionu coś powiedział ściszym głosem. Emu obudziła się, powiedziała:

– Dołóżcie te ciała na stos. Księżna między bogami powinna mieć towarzystwo.

W południe następnego dnia wszystkie bojowniczeki i część ludzi wezyra zwozili ziemię i usypywali kopiec nad popiołami stosu. Niespodziewanie pojawiła się Emu w towarzystwie dziesięciu legionistów.

– Co tu robicie?!

– Chcemy uszanować prochy twojej matki – odpowiedziała Ora.

– Już są przysypane. Niepotrzebny jest kurhan.

– Para nas nauczyła, aby nad prochami usypać kopiec, wtedy o danej osobie długo się pamięta.

– Odnoszę wrażenie, że chcecie więcej uszanować te pohańbione niechluję niż moją matkę.

– Pani, księżna jest tu najważniejsza. Te kobiety jak pani zauważyła będą jej stale towarzyszyć między trzema bogami. Od tej chwili to będzie trwać wiecznie. – Spojrzała w twarz dziewczyny. Zobaczywszy w jej oczach trwogę poczuła satysfakcję.

– Przerwijcie te prace! Od tej pory powinniście mnie służyć a nie zajmować się prochami nieżyjących.

– Pani, Amazonki służyły wiernie twojej matce. Działały według prawa, które ona stworzyła. Ty te prawo pogwałciłaś. Nie dziw się, możesz rządzić środkowym księstwem, ale amazonki już ci nie podlegają.

– Mogę kazać was wszystkie pozabijać.

– Możesz, ale was jest mało a tych kobiet sześćdziesiąt. Nie zapominaj, że jest jeszcze wiele kop kobiet stojących nad morzem. Twój legion to za mało, aby je pokonać.

– Przyjdą rycerscy z południa i je pokonają.

– Nie znasz się na wojnie, nie bądź taka pewna. Książę Bare za dwa dni tu będzie. Zasięgnij u niego rady, bo po nim przyjdzie tu Para i będzie sądzić wszystkich.

Wróciła do swego wozu. Ora była jej macochą, ale ją irytowała. Najchętniej kazałaby ją zabić. Z takim zamysłem poszła do dowódcy legionu.

– Ja oficjalnie nie mogę jej zabić. Ora jest głównym urzędem zaopatrzenia i obsługi. Ona podpisuje wszystkie umowy na dostawy i magazynowanie, bez niej szybko zabraknie nam jedzenia – tłumaczył jej.

– Przecież może ją ktoś zastąpić. Musi mieć jakiegoś zastępcę.

– Istnieje, ale musiałybyś pani dogadać się z wezyrem. W tej chwili tylko on, oprócz Ory, wie, jak działa system karawan. Gdzie i w jaki sposób są składowane zapasy, wiedzą tylko dwie kobiety z zaplecza. Wezyr nie wie, które to kobiety. W każdej dziedzinie jest tak samo. Ten system zarządzania wymyśliła księżna z wezyrem. Zapewnia on funkcjonowanie państwa po śmierci któregośkolwiek z czterech osób zarządzających.

- Jest trzech zarządców.
- Jest czterech: księżna, wezyr, Ora i Wel, która zarządza Amazonkami.
- Amazonki to państwo?
- Tak było do zimy. Na naradzie trzech książąt ustalono, że powstało państwo środka, w którym wyodrębnia się Amazonki jako kobiece plemiona zbrojne. One ustalają swoje prawa i są azylem dla pohańbionych. Jest również protokół, mówiący o tym, w jaki sposób i kiedy księstwo środka będzie likwidowane. To dokument tajny, ja nie zostałem z nim zapoznany. Na pewno nastąpi to przy braku sterowności państwowej. Taka decyzja mogłaby nastąpić przy zabiciu Ory w momencie braku księżnej.
- Przecież ja jestem księżną.
- Będziesz nią, kiedy Para cię zatwierdzi.
- Para jest daleko.
- Ale jest cesarzem!..

Emu zwątpiła w słuszność swego postępowania. Oficjalnie przyjechała do chorej matki. Jednak prawdziwy powód nakreślił Habe, jej wuj. On i inni rycerscy buntowali się przeciw państwu Amazonek. Ludy Hia–Mo były wolne, mogły swobodnie podróżować z południa na północ i odwrotnie. Teraz na środku powstało państwo rządzone przez kobiety i trzeba było tolerować ich władzę. To trudne do przełknięcia rycerskim posiadającym haremy. Kobieta powinna być podporządkowana mężczyźnie a nie narzucać swoje prawa. Wuj Habe chciał zlikwidować państwo kobiet, wszystkimi możliwymi sposobami. Ona też nie rozumiała po co to państwo po-

wstało. Nie rozumiała, dopóki nie wzięła do ręki korony księżnej.

Diadem był piękny, zapragnęła go mieć. Przecież w zwyczajcu Hia–Mo diadem matki należał do najstarszej córki. Sióstr nie miała, powinien być jej. Miała skrzynkę, którą przekazał jej wuj. Dowódca legionu był łatwym człowiekiem do przekonania. Wtedy pomyślała:

– Porządę tylko trochę i rozwiążę to państwo. Wuj obiecał jej wolność, nie wyśle do haremu. Będzie mogła dysponować swoim życiem.

Wszystko jednak stało się trudne.

Myśli długo nie pozwalały jej zasnąć. Wstała dosyć wcześnie. Pierwszą wiadomość, jaką otrzymała, mówiła o wyjeździe dziesięciu dwuosiowych wozów. Przyjrzała się legionście, który tą wiadomość przekazywał.

– Gdzie pojechali? – spytała.

– Nie wiadomo pani, pojechali z nimi wszystkie bojowniczk. Dowódca przypuszcza, że zechcą dołączyć do oddziałów nad morzem.

Poszła do namiotu dowódcy.

– Czemu pan pozwolił im uciec? Jak dojadą do swoich, może być niebezpiecznie.

– Tutaj pozabijać ich nie mogłem. Wysłałem oddział konny, dwustu ludzi. Będzie ich trzech na jedną.

– Wszyscy się domyślą, że pojechali za nimi.

– One pojechali tą drogą, a moi na północ. Odjadą dalej, okrążą to wzgórze i dogonią je.

Pomyślała, że sprawa jest rozwiązana. Te kobiety stanowiły zagrożenie.

VI

Kamu przyglądała się dowódca legionu, gdy jej oddział odjeżdżał na wschód. Ten człowiek był zaangażowany w intrygę Emu. Teraz przyglądał się wozom, jakby liczył ile kobiet w nich odjeżdża. Wcześniej wysłała Lem na wzgórze, aby z ukrycia obserwowała zachowanie legionistów. Bała się wyjeżdżać, ale zostanie w tym obozie też było ryzykowne. Ta smarkula mogła ich niszczyć pojedynczo. Nie wiedziała o co jej chodzi.

Wszyscy zachodzili w głowę, dlaczego stan zdrowia księżnej tak gwałtownie się pogorszył. Były przypuszczenia, że ją otruto, brakowało jednak dowodów. To, że Emu ogłosiła się księżną, mogłoby być do przyjęcia, jednak zadanie śmierci dwóm bojowniczkom wykraczało poza wszelkie normy. Przypuszczalnie obawiała się tych kobiet, były powiernicami księżnej, mogły za dużo wiedzieć. Jej nie tylko o władzę chodziło. Zrezygnowała z Amazonek jako swojej ochrony, to przeczyło podstawom ich państwa. Otoczyła się ochroną legionu, ponieważ po sędzie pohańbionych wszyscy jej nie lubili. Wezyr również unikał spotkania z nią, ale nie podjął zad-

nych decyzji. Niezrozumiałym było, dlaczego legioniści od samego początku byli jej podporządkowani. Dużo tych niewiadomych. Jutro spodziewany jest przyjazd księcia południa. Po ostatnich zajściach na jego terenie nie był przychylnie nastawiony do bojowniczek, to również wpłynęło na jej decyzję wyjazdu z osady. Przy Amaz nie bały się nikogo. Teraz to tylko Ora za nimi się wstawiła. Może i wezyr przemówiłby w ich obronie, ale po straceniu dwóch towarzyszek nie była tego pewna. Wtedy nie zabrał głosu. Była natomiast pewna, że dowódca legionu nie zechce, aby one dotarły nad morze.

Wyjechały razem, dziesięć wozów i dziesięć wierzchowców. Jedenastego konia miała Lem. To był leki wierzchowiec, nadawał się tylko do zwiadu. Przygotowały się na akcję zaczepną. W każdym wozie ustawiły sześć amfor z palnymi korkami wypełnione łatwopalną oliwą. Wystarczyło podpalić korek i cisnąć na ziemię. Oliwa rozpryskiwała się fontanną płomieni. Po dwie mniejsze amfory wisiały przy siodle wierzchowców. Do podpalania korków służyły żarzące się knoty, które każda miała za pasem. Źródłem ognia były palące się lampki oliwne, wiszące przy tylnym wejściu każdego wozu. Kobiety na koniach miały dodatkowo broń. Każda poza standardowym wyposażeniem przyczepiała cztery oszczepy wzdłuż konia. Na bok odchyłały je nogami. Mogły tym ranić nadjeżdżających z naprzeciwka. Drzewca te łatwo się odpinały, ciśnięte przebijały skurzany pancerz.

Ich broń dawała małą przewagę, ale Kamu wiedziała, że oddział jazdy legionu liczył dwieście osób, a ona prowadziła pięćdziesiąt dziewięć kobiet. Mogła tylko liczyć na sprytną obronę. W wozach była szansa. Juratki nauczyły je strzelać

z łuku seriami. Po trzy strzały jedna po drugiej. Jak się strzelało parami, strzały leciały nieustannie. Wel wykorzystwała tę taktykę przy walce z Kazachami. Jedne tworzyły zaporę włóćni a drugie szyły strzałami. Teraz jest ich za mało, aby zrobić zaporę, ale mają dwuosiove wozy a wozu mieczem nie rozsieczą.

Już po godzinie dotarła do nich Lem.

– Cały oddział jazdy pojechał na północ, ale za wzgórzem skręcili w naszym kierunku.

Dla Kamu ta wiadomość nie budziła wątpliwości, legioniści chcieli je zlikwidować.

Znała teren, szukała dogodnego miejsca do obrony. Nie widziała innego rozwiązania niż podjęcie walki. Jednak by zwyciężyć, każda musi zabić trzech mężczyzn. Gdy dadzą się oskrzydlić, będzie po nich. Jeżeli ogniem uda się ich rozproszyc, wtedy łuki będą robić swoje.

Przed nimi kępa leśna, za którą płynie rzeka. Tysiąc par kroków dalej znajdował się wysoki klif nadrzeczny. Tam byłoby najlepiej, ale mogą nie zdążyć dojechać. Wysłała Lem na północ, aby obserwowała wroga. Nie przyśpieszała kolumny, postanowiła bronić się przy lesie. Musi wiedzieć ile ma czasu, wtedy zadecyduje czy jechać dalej.

Nie czekała długo. Zobaczyli galopującą Lem. Za sobą ciągnęła ogon ośmiu legionistów. Krzyknęła komendę.

– Kolumna ustawić się do obrony przy lesie! Palić knoty! Konne do mnie!

Wszystkie wierzchowce ustawiły się przy niej. Za pasem każdej kopał się knot. Ona przyglądała się uciekającej. Nie było zagrożenia, lekki koń był szybszy od goniących, ale Lem

nie śpieszyła się, chciała jak najbliżej podciągnąć pościg. Nie czekały, kilka dodatkowych koni to niezły łup.

– Tarcze i oszczepy. Lit prowadzi ich na czoło kolumny. My łukiem w ich bok.

Nie musiała dużo tłumaczyć, dziewczyny rozumiały taktykę. Ruszyły najpierw w przeciwną stronę jakby uciekały, ale zaraz skręciły w kierunku ścigających.

Zauważyli je po dłuższej chwili. Uznali za zagrożenie, ale uważali, że ośmiu z łatwością pokona dziesięć kobiet. Zaniechali pościgu Lem i ruszyli na nie.

Położyły się na grzywy konia. Prawa ręka z przytwierdzoną tarczą trzymała cugle, lewa nisko opuszczona dzierżyła oszczep. Przy takiej sylwetce wróg był pewny zwycięstwa. Niektórzy legionieści unosili miecze do ciosu. Obydwie grupki rozsypały się w szeregi, jeźdźcy wjeżdżali między siebie. Tarcze Amazonek powstrzymywały cios miecza z prawej, oszczepy wbijały się w boki legionistów z lewej. Jeden przejazd i żaden z napastników nie był zdolny do dalszej walki. Trzech jeszcze siedziało na wierzchowcach, ale zaraz ich zwaliły. Trzy puste konie pobiegły dalej. Lem już je goniła, łapała za cugle i przytrzymywała. Reszta kobiet zabierała swoje oszczepy oraz miecze i noże przeciwników. Ich tarcze przyczepiali do zadów swoich koni. Zdobyli osiem wierzchowców i dodatkową broń. Zza wzgórza wynurzyła się duża grupa legionistów.

– W nogi!

Tej komendy nie musiała powtarzać. Wszystkie ruszyły w kierunku kolumny. Wozy zajęły swoje miejsca wzdłuż lasu. Na każdym dachu stały po dwie łucniczki. W oknach rów-

nież wystawały strzały i oszczepy. Lem wgoniła zdobyczne konie do lasu za kolumną. Pozyskane uzbrojenie powrzucały przez okna do wozów.

– Wyciągajcie amfory! – poleciła kobietom w siodłach.

Wszystkim koniom zasłoniły oczy. Potem każda z juku wyciągnęła Amforę i podpałała ich korki.

Na wprost nich zbliżał się stuosobowy oddział jazdy. Tyśiąc kroków dalej ze wzgórza zjeżdżał drugi.

Dziesięć Amazonek ruszyło galopem na pierwszy oddział. Rozstawiły się w szeroki szereg. Biorąc pod uwagę różnicę siły, wyglądało to na szarżę samobójczą. Gdy zbliżyły się na sto kroków, niektórzy legioniści wywijali w powietrzu mieczami. Nagle ostry sygnał gwizdka spowodował zatrzymanie bojowniczek, niektóre wierzchowce siadły na zadach. Legioniści byli od nich na cztery długości konia, gdy zaczęły uciekać. Nie ulegało wątpliwości, że przed wozami ich dogonią. Znowu zabrzmiał gwizdek i amfory bojowniczek nad ich głowami poleciały w tył.

Przed pierwszymi końmi legionistów języki ognia ogarnęły całą przestrzeń. Spłoszone konie stawały dęba zwalając jeźdźców. Co najmniej dwadzieścia poniosło. Ci, co zostali, byli zasypywani nieustannym gradem strzał. Niektórym udało się przedrzeć przez płomienie bliżej wozów, ale natychmiast spadali ugodzeni oszczepami. Ta rzeź nie trwała długo. Czterdziestu jeźdźców wycofało się do drugiej grupy. Legioniści zatrzymali się.

Przy wozach Amazonek nastał ruch. Kilkanaście dziewcząt zbierało tarcze i broń. Odważniejsze biegły dalej i zbierały strzały, które minęły się z celem. Kilka łapało spłoszone

konie i przeprowadzały je do lasu. Kobiety w siodłach podawały amfory z olejem dla tych stojących na dachu.

Daleko na wzgórzu ustawiało się dwa olbrzymie rzędy legionistów.

– Niedobrze – powiedziała Kamu – zechcą nas zająć od lasu. Co robić?

– Wel kazałaby jechać na przód – odpowiedziała Kora. – Dojedziemy do skarpy nadrzecznej, będziemy bronić się tylko z jednej strony.

– W czasie jazdy będą nacierać w koło.

– Gdy wejdą między drzewa, też zaatakują ze wszystkich stron. Gdy podpalimy las, to sami spłonimy.

– Ruszamy. Lem zdobyczne konie zagon głębiej w las i pilnuj. Wszystkie na wieszchowcach bronią koni pociągowych.

Kamu podjechała do pierwszego wozu, ujęła uzdę zaprzęgu wyprowadzając wóz na równiejszy teren. Reszta wozów pojechała za nimi. Dziewczyny usiadły na dachach, mocując sprzęt, zbroiły się w łuki i długie włócznie.

Pierwszy rząd legionistów dotarł na tył kolumny objeżdżając ją z drugiej strony. Dziewczyny na górze klękły napiętnając łuki. Wewnątrz wozów było tylko po trzy kobiety, ale ich włócznie nie dopuszczały do opanowania wozów.

Solidnej budowy wozy w czasie jazdy stanowiły swoiste twierdze trudne do zdobycia. Zatrzymanie wozu znacznie ułatwiłoby wtargnięcie do jego wnętrza. Każdego zaprzęgu broniła tylko jedna dziewczyna na koniu. To był najsłabszy punkt całej obrony, dlatego te z góry musiały wspomagać w walce bojowniczkami w siodłach.

Długi podwójny rząd napastników zbliżał się do czoła kolumny. Kamu wypuściła trzy strzały, celu sięgnęła jedna. Długi miecz zasadziła za uchwyt na barku, zwiślał jej na plecy. Włócznia sterczała z tyłu przy siodle, ale jeszcze raz sięgnęła po strzały. Dziewczyny z pierwszego dachu cisnęły amforę. Ogień wywalił osiem koni, kilka spłoszonych poniosło daleko na step. Kamu wypuściła kolejne strzały, była pewna, że jedna trafiła dowodzącego. Nie miało to znaczenia, bo legionieści byli już w ferworze walki. Amfory spadły z tyłu kolumny. Jakiś palący się koń z legionistą poniósł wzdłuż kolumny robiąc zamieszanie w szeregach wroga. Grupa napastników wyprzedziła pierwszy wóz. Chcieli zatrzymać zaprzęg, jednak wszystkie konie amazonek miały zasłonięte oczy i parły do przodu. Trzech legionistów natarło na Kamu. Pierwszego trafiła włócznią w twarz. Zawył z bólu i spadł pod zaprzęg. Wóz podskoczył przejeżdżając po ciele, mało nie zwalając dziewczyn z dachu. Zdążyły wypuścić po dwie strzały unieszkodliwiając następnego napastnika. Kolejny nadział się udem na nastawiony oszczep, który rozerwał mu mięsień. Jego miecz bezwładnym zamachem leciał na nią. Uchyliła się w bok. Jeździec z tyłu ciął ją przez plecy. Byłoby po niej gdyby nie broń przyczepiona do barku. Uderzenie jednak było silne, zważyło ją z siodła. W ostatniej chwili złapała się ranionego w udo, razem polecieli w dół. Złagodził jej upadek, sam stracił przytomność. Konie stanęły nad nimi osłaniając ich przed stratowaniem. Obok przesuwał się tabor i pędzący jeźdźcy wroga. Spłoszone wybuchami konie zaprzęgów galopem parły do przodu. Nie mogła się rozejrzeć, cały czas mijali ją legionieści.

Na dachu pierwszego wozu Sija usiadła z wrażenia. Ciągłe wpatrywała się w dwa stojące konie oczekując, że zobaczy podnoszącą się jej dowódczynię. Jednak to nie następowało. Jej towarzyszka miotając strzałami kopnęła ją w bok.

– Sija walcz!

Obudzona z odrętwienia cisnęła jeden oszczep. Jeszcze raz obejrzała się na konia Kamu. Mijał go już ostatni wóz. Wrzasnęła.

– Zabić ich wszystkich!

Wyjęła gwizdek. Rozległy się przerywane sygnały. Z każdego wozu poleciały w boki amfory. Fontanny ognia rozgoniły atakujących jeźdźców. Jechała tylko grupa z przodu, która bezsilnie próbowała powstrzymać kolumnę, ale niewidome konie ponaglone wybuchami parły na przód.

Przy pierwszym wozie pojawiła się Kora. Niemal przytuliła się do zaprzęgniętego konia. Ujęła go za uzdę prowadząc do celu. Już niedaleko. Dojeżdżały do klifu. Jeszcze trochę, przy skarpie mają znaleźć się wszystkie wozy. Wyjęła gwizdek. Obejrzała się, przeciągle gwizdnęła. Wozy zaczęły hamować. Ci z przodu nie odważyli się atakować. Reszta została sto kroków z tyłu, ale również nie szarżowali. Ostatni wóz płonął. Pogalopowała tam zwołując wszystkie bojowniczeki w siodłach. Zostało ich tylko sześć.

Dziewczynom z płonącego wozu pomogły przesiąść się do innych. Wyprzęgli konie. Wewnątrz były jeszcze dwie amfory, rzuciły je w tył powstrzymując nadjeżdżających. Udało im się zepchnąć płonący wóz ze skarpy. Wróciły na bojowe pozycje.

Legioniści byli zdezorientowani. Obstąpili wozy, jednak nie atakowali. Kora uwiązała konia przy samej skarpie i wdrapała się na środkowy dach. Okrążała ich setka napastników, czyli połowę udało im się wykluczyć. Nie orientowała się ile dziewcząt zginęło. Obsługa straconego wozu, wzmocniła obronę pozostałych, jednak wróg miał zdecydowaną przewagę.

Gdy mijał ich ostatni wóz, zdawało jej się, że słyszy gwizdek. Podniosła głowę. Powietrze zagotowało się od płonącej oliwy. Konie legionistów rozpierzchnęły się na boki. Na kilku żołdakach zapaliły się ubrania. Dziewczyna na dachu ostatniego wozu straciła równowagę rozbijając amforę o kant. Jej nie oblało, ale wóz się zapalił.

Koń nad nią odskoczył w bok, drugi chciał zrobić to samo, ale szleje były przywiązane do ręki rannego. Usiadła uwalniając mężczyznę spod siebie. Palący wóz snuł za sobą chmurę dymu zasłaniając widok.

Tabor szybko się oddalił a z nim legioniści, którzy odsunęli się w bok w obawie przed następnym atakiem ognia. Patrzyła jak skręcili nad skarpe, potem wozy ustawiały się z samego jej brzegu.

Poczuła spokój. Mężczyzna ocknął się. Sięgnęła do barku po miecz, koniec był ułamany, ale ostrze jeszcze długie. Przyłożyła do szyi leżącego.

– Nie ruszaj się to pożyjesz. – Przyjrzała się jego twarzy
– Byłeś u Ory, na święcie dziewczyny, co rządzi karawanami?

– Ora mnie zaprosiła. Chcieli dowiedzieć się, co mogą kupić u Kazachów, ale mi się zdaje, że ta Flora chciała mnie poznać.

– A co ty wiesz na temat Kazachów?
– Dowodzę setką tych, co włączyli do naszego legionu.
– Ci pokonani przez Wel są tam? – wskazała kierunek taboru.

– Całe dwie setki Kazachów, dowódcy są ze starego składu.
– Jesteś setnikiem?
– Tak! – wzruszył ramionami. – Nałożyliśmy kaski zwykłych legionistów, żebyście na nas nie polowały.

– Mądry podstęp. Nie wiem, co z tobą zrobić?

– Zabij mnie. Z tą raną i tak nie przeżyję.

– Ten świat jest głupi. Pięć dni temu piliśmy razem wino, a teraz mamy się zabijać? Ta twoja rana nie jest najgroźniejsza. Całkowitej sprawności nogi nie odzyskasz, ale jak nie dostaniesz gorączki, to przeżyjesz.

– Ciągłe nie wiem, jak dźgnęłaś tym oszczepem? Obydwie ręce miałaś zajęte.

– Popatrz na mego konia. Dostałeś tym połamanym drzewcem. Nogą nakierowałam go na ciebie. Jesteśmy od was słabsze, ale bardziej pomysłowe. Masz opaski? Obwiążę ranę, to może się zagoi.

W oddali zobaczyli oddział jeźdźców w sile pięćdziesięciu koni. Zatrzymali się przy lesie. Z między drzew wyjechała Amazonka. Rozmawiali dłuższą chwilę i ruszyli wzdłuż lasu. Potem kilku ruszyło w ich kierunku.

– Wyglądają mi na rycerskich wezyra. Nie ruszaj się, ja z nimi porozmawiam.

– Zostawisz mnie tutaj, nie zabijesz?

– W tej chwili jesteś zwykłym człowiekiem. Wezyr na pewno zechce cię sądzić, ale jak będziesz grzeczny, to wsta-
wię się za tobą.

Uśmiechnął się.

*

Wezyr usiadł na wprost rycerskiego. Wyglądał na bardzo
zmartwionego.

Panie Roti – zaczął bardzo wolno – możliwe, że wysła-
was na misję samobójczą. Jednak musimy się przeciwstawić
temu sprzedajnemu dowódcy legionu. Wy będziecie dowo-
dem, że on działa na szkodę własnego państwa. Jak wytnie
kobiety w pień, nikt nie zaświadczy o zdradzie. Wtedy nasza
służba pójdzie na marne. Służymy księstwu środka, ale ta ma-
ła uzurpatorka władzy sprzedawała się rycerskim południa. Oni
chcą unicestwić państwo, w którym my przyjęliśmy służbę.
Tu w obozie nie jesteśmy bezpieczni. Legionistów jest więk-
szość. Gdy dowódca zechce zacierać ślady, pozabijają nas.
Jak podzielimy się na grupy, będzie bał się zaatakować, po-
nieważ druga grupa zaświadczy przeciw niemu.

Podlegało mu pięćdziesięciu ludzi, większość to rycerscy.
Wyjechał w ślad za oddziałem jazdy legionowej. Tamci skrę-
cili zaraz za wzgórzem, on pojechał dalej prosto. Zakręcił do-
piero za kępą krzaków, trafiając na stare koryto rzeki. Przy-
trzymali się chwilę, gdy usłyszeli odgłosy walki. Obawiając
się pokazać na otwartej przestrzeni, dojechał obniżeniem aż
do lasu. Stamtąd widzieli tabor na brzegu skarpy i oblegają-
cych go legionistów. Na stepie widział rozproszone konie,

więc kobiety pierwszą potyczkę wygrały. Miał za mało ludzi, aby zaatakować tamtych żołnierzy. Już mógł udowodnić zdradę dowódcy legionu. Przyjechali po pierwszych walkach.

Między drzewami natknęli się na bojowniczkę. Była zwiadem oddziału Kamu, na imię ma Lem. Do lasu ściągnęła z błonia trzy ranne Amazonki. Ostrzegała przed pojedynczymi legionistami na stepie.

– Jak dziewczyny walczyły ogniem – tłumaczyła – to konie ich poniosły, teraz się zjeżdżają.

Widział wcześniej uciekających legionistów, to potwierdzało jej słowa. Chwilę się zatrzymali, wypytując o przebieg walki. Opowiedziała o potyczce pod lasem, o tym jak postanowiły jechać nad skarpę i boju po drodze.

– Zostałam, by pilnować zdobycznych koni. Gdy odjechali, ściągałam ranne. Pojedźcie trochę dalej, tam leży nasza dziewczyna. Na pewno żyje, bo się ruszała.

– Skąd wiesz, że to dziewczyna. Widzisz na tą odległość?

– Tam stoją dwa konie. Ten po lewej ma wzdłuż przyczepione oszczepy. Tylko nasze dziewczyny tak je czepiają.

– Może wasza dziewczyna jest martwa a rusza się ten legionista.

– Też pan wymyślił?! Jeżeli ktoś jest tam martwy, to na pewno legionista!

Roti uśmiechnął się. Rozbawiła go pewność kobiety.

– Jak tam podjadę, to tamci mnie zauważą a ich jest ciągle dużo.

– Otoczyli nasze dziewczyny, ponieważ boją się ognia.

– Nas jest za mało by na nich uderzyć.

– Zanim ci rozproszeni nie wrócą, wozy otacza najwyżej setka. Jakby zgrać wasze uderzenie i atak dziewczyn, to byłaby szansa. Podjedźcie bliżej. Dam dziewczynom znak gwizdkiem, wtedy uderzą na nich od tyłu. To dzikie Kazachy, włączeni do legionu. Przekazała ich Wel. Miała sto osiemdziesiąt dziewczyn, przeciw czterystu. Poszarpała ich na części, potem wyłapywała małe grupki.

Dziewczyna miała rację, wystarczy odciągnąć część legionistów, aby zwiększyć szansę okrążonym bojownikom, ale gdy wszyscy ruszą na niego, będzie w opałach. Jedyna szansa to przesunąć się wzdłuż lasu. Gdy zacznie się otwarta przestrzeń, będzie blisko. Powinno udać się przeskoczyć nie ściągając wszystkich. Wąską kolumną wbije się za wozy kobiet, przy samej skarpie. Razem będą mieli siłę obronną. Jeżeli w czasie jego ataku ruszą Amazonki, to jest nadzieja, że zyskają przewagę.

Dojechał do końca lasu, nikt na nich nie zwrócił uwagi. Przy wozach panował pozorny spokój. Żadna ze stron nie podejmowała ataku. Widział kobiety na dachach wozów. Jeżeli mają zapas oszczepów, to trudno do nich podejść. Poza tym walczą ogniem, dymiące połacie trawy mówią same za siebie. Ich długie łuki przebijają skórzane pancerze. Więc obydwie strony czekają. W nocy, najprawdopodobniej, ktoś uderzy.

Obok pojawiła się Lem przerywając mu rozmyślenia.

– Podjedźmy tam – wskazała kierunek. – Ta ranna to Kamu, moja dowódczyni.

Rozejrzał się. Dziewczyna chciała, aby wyjechał na otwartą przestrzeń.

– Jest za blisko, zaatakują nas.

– Niech pan weźmie tylko kilku, a reszta ukryje się między drzewami. Tamci nas zauważą, wyślą z dwudziestkę. Weźmiemy Kamu i uciekamy. Ściągniemy ich tu i dwudziestu będzie mniej.

Popatrzył na nią zaskoczony. Pomysł był bzdurny, ale prawdopodobnie skuteczny. Przypomniiał, co mówiła mu o poszarpaniu dużego oddziału na strzępy. Więc to była taktyka Amazonek. Te dziewczyny są bardzo podstępne, ale czy tylko te dziewczyny, pomyślał o swoich żonach.

– Czemu Kamu nie podejdzie tu sama? – spytał.

– Widocznie ją tam coś trzyma. Może jeniec?

W kierunku rannych, razem z Lem, pojechało siedmiu ludzi. Kamu kończyła opatrywać ranę legionisty. Miał rozerwane pół uda aż po pośladek.

– Pani go leczy? – zdziwił się Roti.

– Przyjdzie czas to stanie przed sądem wezyra. To setnik, musi wiedzieć, dlaczego chcieli nas pozabijać.

– Słusznie! Przejmę go i zawiozę do osady.

– Nie oddam go teraz. Wezyr ma za mało siły, by sądzić legion. Emu na pewno szuka kandydatów, by moc zastąpić jego i Orę.

Już drugi raz sposób myślenia kobiet go zaskoczył. Przecież to takie proste. Legion ma trzy tysiące ludzi a wezyr, razem z nim, stu rycerskich. Pojął zamysł starca. On nie wysłał go na akcję samobójczą, on chciał ich uratować. Największe zagrożenie jest w osadzie. Młodziutka Emu nawet nie wie, w jaką rozgrywkę się wdała. Nie chodzi tylko o przetrwanie Amazonek, jest zagrożony tron księcia południa. Ktoś ma chrapkę na tamtą koronę?

Lem zabrała jeńca i odjechała do rannych koleżanek. Od-
daliła się na znaczną odległość, gdy ich grupę zaatakowało
trzy dziesiątki legionistów. Oczekali moment, by tamci zbli-
żyli się do nich. Zaczęli uciekać. Kamu miała jeszcze jedną
amforę przy siodle, ale dokuczały jej potłuczenia. Jechała ja-
ko pierwsza, osłaniana przez sześciu rycerskich.

Przy samym lesie trzydziestu napastników było tak za-
skoczonych atakiem, że poddali się bez walki. Pięćdziesięciu
rycerskich ruszyło na zgrupowanie otaczające tabor. Sygnał
gwizdka spowodował atak Amazonek. Po krótkiej bitwie, po-
nad połowa oblegających uciekła na stepy. Nikt ich nie gonił,
wszyscy byli przekonani, że będą przedzierać się na wschód,
by wrócić na swoje tereny. Przecież to Kazachy.

Postanowili razem odpocząć. Z rana ruszyli w kierunku
osady. Obóz rozbili na tysiąc par kroków przed nią. Do wezy-
ra pojechał tylko dowódca rycerskich. Amazonki wystawiły
czujki wyłapujące dezterterów, którzy chcieliby wracać do
obozu legionu. Rycerscy zbudowali obóz dla jeńców.

VII

Przed kolacją Emu przywołała do siebie Orę.
– Mam zamiar stworzyć przy sobie dwór na modłę zachodnią – tłumaczyła. – Chciałabym w tym zespole widzieć ciebie. Proszę kogoś wyznaczyć na swoje miejsce zarządcy zaplecza.

– O ile chcesz zmienić system zarządzania, to zaplecze nie będzie potrzebne. Po co więc wyznaczać kogoś na moje miejsce?

– Nie będę wtajemniczać ciebie we wszystkie swoje zamysły.

– Ja w chwili obecnej nie mam wtajemniczonej zastępczyni. Wyznaczoną przez Amaz była Kamu, ale o świcie wyjechała.

– Właśnie nie wiem, kto im na to pozwolił.

– A kto im na to miał pozwalać? To są Amazonki! Rządzą państwem środka. Ty zabiłaś dwie z nich. Mówiłam ci, że z tego powodu nie będą ci służyć. W chwili obecnej nie masz oddziału obronnego.

– Mam cały podporządkowany legion.

– W myśl prawa, jest to legion porządkowy. Możesz nim kierować, ale podlega rozkazom cesarstwa. Bez rozkazu Gargrego Harta nie ma prawa być użyty przeciw siłom wewnętrznym.

– Teraz ja rządzę i nikt mi nie będzie rozkazywał.

Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Spytała czy może odejść. Usłyszała, że jutro ma przekazać nadzór nad zapleczem kwatremistrzowi legionu. Nie próbowała dyskutować, kiwnęła głową i wyszła. Poszła do swego wozu, nie wychodziła z niego do końca dnia. Dopiero po zmierzchu odważyła się przejść do jurty wezyra. Zaprosił ją do środka, był w trakcie rozmowy z rycerskim w średnim wieku.

Dowiedziała się o napadzie na oddział Kamu. Mężczyzna, który był u wezyra przewodził oddziałowi, który miał zaświadczyć temu zajściu. O zdradzie dowódcy legionu wezyr dowiedział się już wcześniej. Miał w legionie zaprzyjaźnionego centuriona, który doniósł mu o spisku przeciw Amazonkom. Rycerscy z południa przekupili dowódcę w czasie, jak jeszcze stacjonował nad morzem. Umyślnie wpędził bandę Kazachów na tereny południowe, by tamci mieli pretekst. Wykorzystali moment, gdy nie było księcia Barego i Amaz. Po powrocie z Grym obydwójce monarchów mogło opierać się tylko na doniesieniach z terenu. Wypadek Amaz był ponownie wykorzystany. Habe miał ambicje przejąć tron brata, więc natychmiast wysłał córkę Amaz, by ta przejęła tron. Mógł łatwo manewrować młodzieńką siostrzenicą, wspieraną przez przekupnego dowódcę. Jutro przyjedzie książę Bare, który również będzie zagrożony. Odsunięcie Ory od władzy świadczyłoby o tym, że Emu ma zamiar przejąć całkowitą władzę

nad państwem środka. Ona zaakceptowałaby na księcia południa swego wuja Habe. Księżę północy byłby w mniejszości.

Zaczęto rozważać, co w tej sytuacji zrobić.

– Pani Oro, dowódca legionu zastanawia się, co może oznaczać pani wizyta u mnie – zaczął wezyr. – Ja już jestem stary, nie nadaję się do szybkich podróży, poza tym ktoś tu musi czuwać. Księżę północy nie przyjedzie. Przysłał Emu kondolencje z powodu śmierci matki a mnie list. On przewidywał taką sytuację i niezręcznie by mu było rozstrzygać nasze spory. Księżę południa nocuje pół dnia drogi stąd. Pani go zawróci. Przebywanie tu mogłoby być dla niego niebezpieczne. – Westchnął przerywając wypowiedź. Po chwili kontynuował. – Niech pani nie wraca do swego wozu. Oni prawdopodobnie wybrali kogoś, kto ma panią zastąpić. Pani jest dla nich niewygodna. Rycerski Roti – wskazał mężczyznę obok siebie – zaprowadzi panią do kobiet Kamu. One wyposażą panią w prowiant i ubranie podróżne. Pojedzie pani do Pary. Jeżeli ktoś nam nie pomoże z zewnątrz, to będzie wojna a amazonki będą pierwszymi ofiarami. Jeżeli będziemy razem, to pozbawią nas życia i ułożą kłamstwo, które będzie trudne do podważenia. Gdy się podzielimy na grupy, zawsze ktoś będzie mógł świadczyć przeciw nim.

Roti zaprowadził ją do jurty swoich żon. Po godzinie wyszli drugim wyjściem. Przy kępie krzaków skierowali się do lasu. Tam czekały na nich dwa konie. Nie jechali dłużej niż kwartę, gdy znaleźli się przy wozach Amazonek. Po krótkich wyjaśnieniach udali się na spoczynek. Rano Ora dostała wóz, pięć wierzchowców i dziesięć dziewczyn do ochrony. Ruszyła w kierunku taboru księcia Bare. Po czterech godzinach spo-

tkali się. Poprosiła go o rozmowę na osobności. Zaprosił ją do swego wozu. Po rozmowie do osady Amaz pojechało tylko czterech rycerskich ze swoimi bojownikami. W tej grupie był również jego brat Habe. On wraz ze swoim wezyrem i kohortą, która stanowiła jego obstawę, ruszył w drogę powrotną. Po następnych czterech godzinach drogi podarował jej wóz z zapatrzeniem oraz dziesięciu legionistów zwiększających jej ochronę.

Do Grym dojechała po ośmiu dniach. Nie była jeszcze w tak dużym mieście. Nie umiała wytłumaczyć strażnikom przy bramie gdzie ma jechać. Na szczęście legioniści księcia Barego znali miasto. Wytłumaczyli strażnikom cel delegacji i podprowadzili korowód pod sam pałac. Nie miała kłopotów z wejściem. Jej obstawę skierowano do koszar, w których stacjonowała kompania Pary. Po spotkaniu z trzema osobami zaprowadzono ją do komnaty gdzie mogła się odświeżyć i przebrać. Po pół godzinie przyszedł sekretarz, wypytał ją szczegółowo o cel jej wizyty. Potem oczekiwała jeszcze dwie godziny.

Para przysłała do jej pokoju w towarzystwie sekretarza, zbrojnej kobiety i mężczyzny w szatach czarodzieja. Ruchy miała młodzieńcze, choć jej czarne oczy wyrażały zmęczenie wiekowego człowieka.

– Przywozisz wielki smutek – powiedziała na powitanie.
– Opowiedz, jak zginęła Amaz?

W trakcie rozmowy wszedł Sahar z Filem, oznajmiając przyjazd pani Grej. Wysłała kobietę by przywitała gościa i coś szepnęła na ucho czarodziejowi. On skinął głową, ale z pokoju nie wyszedł.

Ora starała się opowiedzieć bardzo dokładnie wypadek księżnej, zachowanie Emu po przyjeździe i jej wyrok na dwóch Amazonkach.

– Jak uzasadniła wyrok – przerwała jej Para.

– Ogłosiła, że pohańbiły się nie potrafiąc zadbać o bezpieczeństwo swojej księżnej.

Sahar na te słowa drgnął, popatrzył na Fila. Ten również zrobił zdziwioną minę.

– Jesteś pewna, że użyła słów „pohańbiły się”.

– Tak! To nie wszystko, co Emu zarządziła na początek sprawowania swojej władzy. Dlatego wezyr potajemnie wysłał mnie tutaj...

Rozmowa była długa. Para zadawała szczegółowe pytania, często milkła wbijając oczy w blat stołu. Po chwili pytała o inne sprawy. Na koniec zwróciła się do czarodzieja.

– Sprawdź czy przygotowali pokoje dla cioci. Podmienisz Norę, niech ona zacznie przygotowania do wymarszu kompanii. Pojedzie również legion Sahara i Gary Hart, który podmieni legion porządkowy. Jutro zadecyduję o trasie przemarszu.

Następnego dnia widziała cesarzową jeszcze dwa razy. Wezwła ją do siebie zaraz po śniadaniu, wypytyując o usytuowanie ich osady. Potem została poproszona na kolację. Przy stole zastała całe towarzystwo, które widziała przy pierwszym spotkaniu oraz generała Garego Harta, który wypytywał ją o sposób walki Kazachów. Na ostatnie pytanie nie umiała dokładnie odpowiedzieć, ale zapewniła, że jej dziewczęta z ochrony mogą powiedzieć, ponieważ przed przyjazdem tutaj stoczyły z nimi bitwę.

- Czym walczą amazonki? – spytała Nora.
- Mają wszystko. Włócznie, oszczepy, łuki i miecze. Ostatnio, te na koniach, wyposażają się w szable Kazahów.
- Mówiłaś jeszcze o tarczach.
- Są okrągłe, czepiane do przedramienia lewej ręki, tak by dłoń była wolna. Nie przeszkadzają w strzelaniu z łuku. Nauczycielom jurackim bardzo się podobały.

Para przysłuchiwała się rozmowie, nie włączała się. Dopiero pod koniec kolacji stwierdziła.

– Jutro jeszcze jeden dzień przygotowań. Pojutrze, po wczesnym śniadaniu wymarsz. Jedziemy przez strefę porozumienia, zabierając stamtąd Low Okę. Pan generale żonę zostawi tu. To również się tyczy żon Sahara i dziecka Nory. Pana Mori Soles pojedzie z nami. Nie jestem pewna, z kim mamy do czynienia. Legion Sahara wyjedzie cztery dni po nas. Zapewni transport niektórych osób, do osady wjedzie od południa. Pani Oro, generał tego pani nie powie, ale wiem, że Pit bardzo chciała panią zobaczyć. Panie Jaker, rano piszemy listy i wysyłamy gońców. Dziś warto już odpocząć.

Obudziła się późno. Służąca już sprzątała boczne pomieszczenie. Zakomunikowała jej, że jest proszona na śniadanie do Pit, ale zdąży się jeszcze wykąpać. Mężczyźni zaraz napełnią balię ciepłą wodą. Zaskoczona nie odpowiedziała. Ostatni raz w balii kąpała się w latach młodości jak była u Juratów. Nie знаła tutejszych obyczajów, nie wiedziała w co się ubrać. Co prawda szła na śniadanie do swojej towarzyski życia, ale przy posiłku mogły być inne osoby, służba też mogłaby potem plotkować. Ze skrzyni wyciągnęła suknię i buty z miękkiej skóry, które uszyły sobie, gdy trafiły do nie-

woli Garego Harta. Pomyślała, że będzie wyglądała dosyć egzotycznie, ale elegancko. Znalazła swoje bransolety i wisior na szyję.

Ku jej zaskoczeniu przy śniadaniowym stole zastała również Garego Harta. Pit była w zaawansowanej ciąży, ale pogodna i uśmiechnięta. Uściskała ją jak siostrę. Uświadomiła sobie, że nie widziały się od ośmiu miesięcy. Razem były żonami tego samego męża i razem odsyłały jego dzieci do dalszych rodzin. Teraz jest żoną ich byłego wroga. Zrodziło się pytanie: czy mężczyzna siedzący przy stole był ich wrogiem? Walczył z nimi, teraz walczy z nimi córka Amaz. Kto jest prawdziwym wrogiem?

Pit zaprosiła ją do stołu wskazując miejsce.

– Przywiozłaś smutne wieści – zaczęła rozmowę. – Bardzo żal mi Amaz. Często się wywyższała, jednak dbała o nas. Sporo nas już zginęło. Słyszałam, że Lit zginęła w boju. Bardzo cierpiała?

– Ja byłam w osadzie, nie było mnie tam. Amaz widziała, jak w czasie walki żołdak odciął jej głowę. Wtedy one nie umiały walczyć. Teraz naszych dziewczyn boi się niejeden wojownik.

– Z legionami nie powalczą – wtrącił Gary Hart.

– Bojowniczkę, które ze mną przyjechały rozbiły dwie setki jazdy legionu. Opowiadałam to Parze.

– Powtórzono mi, że to byli Kazachy.

– Włączeni byli do legionu. Dowodzili centurioni legionowi.

– Nikt mnie o tym nie powiadomił. Rozporządzenie Tok Gara zabraniało, aby w legionach służyli Kazachy.

– My o tym nie wiedzieliśmy. Wel schwytała ich cztery-stu, wszystkich przekazała legionowi.

– Ja sprawuję nadzór nad legionami, a nic o tym nie wiem. Możliwe, że ten legion ma dużo większą siłę niż się spodziewamy. Muszę to powiedzieć Parze, zanim wyśle listy. Przepraszę panie.

Ucałował Pit w czoło i wyszedł. Gest ten bardzo spodobał się Orze. Nikt poza matką nie obdarzał ją takimi pieszczotami. Zazdrościła swojej przyjaciółce.

– Jesteś z nim szczęśliwa? – spytała, gdy wyszedł.

– Nie wyobrażałam sobie takiego życia. Teraz wiem, co nazywają miłością.

Dzień ten obfitował w zmiany decyzji. W trwającym godzinę obiedzie nakreślono plan na całą podróż. Przed kolacją omówiła to ze swoimi dziewczynami z obstawy. Jednak przy proszonej kolacji u Pary niektóre postanowienia były już zmienione. Pozostawiono Fila, którego obarczono odpowiedzialnością za korespondencję w Grym. Legioniści księcia Barego mieli wyjechać o świcie i najkrótszą drogą dostarczyć mu listy. Dziewczęta z jej ochrony dołączono, na czas podróży, do oddziału Garahira, który stanowił zwiad kompani. Legion miał wyruszyć o świcie drogą na Ja Ka, natomiast kompania ze świtą cesarzowej w godzinę po śniadaniu w kierunku zakola rzeki Ra–Ka. Końcowa decyzja oszołomiła ją. Postanowili, że to ona będzie następczynią Amaz. Para komunikując to zakończyła słowami.

– Wszyscy w ciebie wierzymy. Jesteś dzieckiem narodu Hia–Mo, ale jednocześnie znasz kulturę zachodu. Byłaś wta-

jemniczona w zawłości władzy Amaz. Masz tylko pamiętać o jednym. Monarcha nigdy nie zniży się do pragnienia zemsty. Jeżeli chcesz coś zrobić po swojemu, to najpierw wysłuchaj opinii ludu.

Następnego dnia śniadanie zjadła w swoim pokoju. Nie śpiesząc się spakowała skrzynię i wystawiła ją na korytarz. Natychmiast znalazło się dwóch służących. Pomogli jej wynieść kuferek przed pałac. Na placu zbierała się już kompania. Były i jej dziewczyny z obstawy. Ich uzbrojenie budziło ogólną ciekawość, zwłaszcza oszczepy czepiane wzdłuż konia interesowały ciężką jazdę Ablów. Wóz z dwoma osiami również wzbudzał sensację. Mogło w nim nocować dziesięciu ludzi.

Zamieszanie nie trwało długo. Garahir wraz z jej dziewczętami wyruszył zanim uformowała się pozostała kolumna. Ją przydzielili do oddziału zaplecza. Obległy ją dziewczęta z obsługi, z którymi osiem miesięcy temu pracowała razem. Zaczepiała ją również Hele. To pod jej komendą pracowała z tym oddziałem. Wtedy ona ją wypytywała o różne zagadnienia, teraz to Hele pytała o sposoby zaopatrzenia i transport karawan.

Inne kobiety również chciały z nią porozmawiać, dopytywały o sposoby walki Amazonek.

Zainteresowanie to sprawiło jej przyjemność. Uzmysловиła jak duże postępy poczyniło państwo Amaz w osiem miesięcy.

Para zazwyczaj jechała wierzchem na czele kolumny. Wyglądała na zamyśloną. Pomyślała, że ta młoda kobieta nigdy nie odpoczywa. Tuż przy Tokar odważyła się podjechać do niej.

– Paro nie można ciągle rozważać jakiś problemów. Takie zachowanie nuży i daje niespokojny sen.

Popatrzyła na nią zaskoczona. Spytała dopiero po chwili.

– O czym mówisz?

– Widać, że w tej chwili rozstrzygasz problemy, które są poza twoim zasięgiem.

– Jesteś czarodziejką?

– Nigdy nie zdobyłam takich umiejętności.

Dłonie Pary przywarły do jej skroni. Pomyślała, że popełniła nietakt, chciała się wycofać, ale usłyszała:

– Zostań! Za chwilę porozmawiamy.

Po pewnym czasie z końca kolumny przycwałował mężczyzna, którego poprzednio widziała w szatach czarodzieja. Para spytała.

– Czy wyczuwasz w niej moc?

– Nie Paro! Tak jak ci mówiłem, jest świetną obserwatorką, ale nie ma zadatków na czarodzieja. Nigdy nie przejdzie w tamtą przestrzeń.

– To dobrze! Jest dobrym człowiekiem, szkoda by było, aby miała tyle zmartwień. Porozmawiaj z nią. – Odwróciła twarz ku niej – My porozmawiamy w domku królowej Raksy. Na razie muszę przemyśleć problemy Magi.

Więc przeszkodziła tej młodej kobiecie. Nie wiedziała jak się zachować.

– Przepraszam – powiedziała i wycofała się w tył.

– Nic się nie stało – dziewczyna obróciła się w jej kierunku. – To ja przepraszam, że na razie nie mam czasu na rozmowę z tobą.

– Pojedźmy do mego wozu. Wszystko wytłumaczę – powiedział Mori Soles.

Mężczyzna był niedużo starszy od niej, cechował go spokój. Wyglądał na życzliwego. Jego wóz zamykał kolumnę kompanii. Wewnątrz panował nieporządek, ale prycza została szybko złożona a stolik przystawiony do ściany. Do dwóch kubków nalał wina pachnącego ziołami. Dopiero po tych wszystkich czynnościach usiadł i spytał.

– Na jakie pytania nie odpowiedziała Para?

– Nie było rozmowy. Spytałam czym się martwi? Potem przyjechał pan.

– Pytanie musiało mieć inną treść. Zaniepokoiła ją pani.

– Nie miałam nic innego na myśli. Obydwoje przewyższacie mnie zdolnościami, stąd te nieporozumienie.

– Przeszkodziła pani w rozmowie. Możliwe, że dlatego pytanie pani odebrała jak czytanie myśli.

– Z nikim nie rozmawiała, jechała sama.

– Ona rozmawia z osobami na odległość. Przekazuje informację innym czarodziejom. Wie również czy Fil nie ma kłopotów. Urosło wiele problemów. Dwa z nich nie cierpi zwłoki. Jeden to Amazonki, drugi może ważniejszy u Nordów, nabrzmiała sprawa Magi.

– Znałam Magę. To była dowódczyni trzeciego plutonu kobiet. Często kłóciła się z panią Daną.

– Maga pochodziła z najniższych warstw społecznych, ale była zdolna. Nieraz myślę, że wiodło ją przeznaczenie. Gdy pan Fil poczuł się zniesławiony i chciał rozciąć sobie brzuch, to ona znalazła się obok i powstrzymała go w ostatniej chwili. On skaleczył się, ale przeżył, Para go uzdrowiła.

Opowiadali mi jeszcze jak potrafiła wyszukiwać szpiegów, pomimo braku powodzenia Dany. Najważniejszym zwrotem w jej życiu było, gdy własnym ciałem zasłoniła księcia Nordów, przed ciosem sztyletu. Para ją uzdrowiła. Książę zwrócił na nią uwagę. Powstał największy mezalians świata. Maga, córka wyrobników, wzięła ślub z księciem i zostali namaszczeni na królewską parę. Rządzą w państwie Nordów, ale tamtejszej szlachcie to się nie podoba. Zaczynają się burzyć. Właśnie próbowaliśmy rozstrzygnąć ten konflikt, gdy dowiedzieliśmy się o przyjeździe pani. Obydwie sprawy Para przyjmuje, jako własne niepowodzenie. Utworzyła wasze państwo i pobłogosławiła ślub Magi. To ją męczy...

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi wozu. Pokazała się kobieta, którą uważała za dowódcę kompanii. Zwróciła się do czarodzieja.

– Rita zachorowała, właśnie straciła przytomność. Proszę pomóż jej. Leży w trzecim wozie.

– Dotrzymaj pani towarzystwa.

Wyjął z szafy dużą torbę i wyszedł. Kobieta usiadła na jego miejscu. Powąchała wino z jego kubka.

– Pije znowu Warsę? – w pytaniu można było wyczuć drwinę.

– Nie wiem, co to za wino. Smakuje mi.

– To drogie wino. Chce ciebie oczarować.

– Raczej wątpię, Para kazała mu ze mną porozmawiać.

Mina Nory złagodniała.

– To znaczy, że znowu boi się trucizny.

– Jakiej trucizny?

– Na dworze w Grym była bardzo popularna. Człowiek po zażyciu zapadał w nieodwracalną śpiączkę. Po dniu lub dwóch umierał. Ten środek znacznie zmieniał zapach wina. Gdy władzę przejmowała Para, pił tylko Warzę.

– Przy śmierci Amaz, pomyślałam, że ją otruto. Ostatni posiłek, jaki zjadła to rosół przygotowany przez Emu. Ale przy mnie, ona zjadła resztki tej zupy.

– To niczemu nie dowodzi. Jest neutralizator. Wystarczyło dodać go do potrawy i traciła trujące właściwości. Para spotkała się z tym kilka razy a Dana ciągle wozi przy sobie tą odtrutkę.

– To może znaczyć, że córka otruiła matkę?

– Tak! Czarodziej księcia północy zapewniał, że zabezpieczył Amaz przed śmiercią po urazie. Jej śmierć mogła nastąpić tylko na skutek choroby lub morderstwa.

– Amaz trzy razy przystawiała miecz do swojej szyi by uratować Emu przed pohańbieniem, a ona ją zabiła?

– Bardzo często krewni zabijają się na wzajem, aby przejąć władzę. Tak postąpił ostatni cesarz. Wymordował całą swoją rodzinę. Emu nie utrzyma księstwa. Jest niedoświadczona, traktuje pełnienie rządów, jako zaspakajanie swoich zachcianek. Nie zna odpowiedzialności władzy. Rycerscy z południa tylko na to czekają. Nawet jej wuj gotów ją zabić w celu unicestwienia księstwa środka.

– Nigdy nad tym się nie zastanawiałam. Byłam na szkole oficerów jurackich, ale ojciec przerwał mi naukę, aby wysłać mnie do haremu. Potem z Amaz tworzyłam państwo. Cztery kopy Amazonek to była nasza siła. Księżę Bare powiedział,

że mu zagrażamy. Więc ściągnęliśmy legion porządkowy, który okazał się naszą tragedią.

– Z tego powodu Para postanowiła wysłać legion, który z tamtym terenem nie ma żadnych powiązań. Legiony porządkowe nie podlegają książętom a cesarstwu. Obecny dowódca legionu musiał być przekupiony, skoro wykonywał polecenia Emu dotyczące spraw wewnętrznych.

Większość kolumny rozbiła obóz przy budowanej świątyni Pa – Na. Ona z Parą i kilkoma innymi osobami zatrzymały się w domku królowej Raksy. Mieszkańców tego terenu nie znała, widziała jedynie Marii, przyjaciółkę Pary. Wszyscy byli dla niej życzliwi i dobrze wspominali Amaz. Rozmawiano na różne tematy. Rozstrzygano dużo problemów, ale cała rozmowa odbywała się w serdecznej i życzliwej atmosferze. Zainteresowała ją postać Low Oki. Była od niej dużo młodsza, jednak potrafiła prostymi słowami wyrazić głębokie myśli.

Low udała się z nimi w dalszą drogę. Uznano, że jako honorowa królowa Amazonek powinna być przy ustanowieniu nowej księżnej.

Gdy mijali świątynię LU–Na, ogarnął ją niepokój. Po dwudziestopięciodniowej nieobecności była na dzień drogi przed swoją osadą. Nie wiedziała, jakich nowych nikczemności dopuściła się Emu.

Pomimo że dojechali przed wieczorem, Para poleciła nie wyjeżdżać na step Hia–Mo. Obóz rozbili u wylotu jurackiego

lasu. Na straży wystawiła męski oddział Juratów. Przywołała Narę z Orą.

– Czy to możliwe, aby bojowniczk i rycerscy wezyra stali do tej pory za obozem.

– Moim zdaniem – zaczęła Nora – gdy po dwóch dniach dowódca legionu nie dostał wiadomości od swojego oddziału, na pewno wysłał przynajmniej dwie grupy interwencyjne i przeczesał teren. Ani Amazonki ani rycerscy nie ryzykowaliby drugiej potyczki. Mogli uciec gdzieś dalej lub w nocy wrócić do osady i ukryć się w niej.

Ora pokręciła głową.

– Wozy Amazonek są takie jak wóz moich dziewcząt, zbyt charakterystyczne, bo przygotowane do obrony. W osadzie byłyby zauważalne a Kamu zbyt dba o nie, aby zostawić bez ochrony. Na pewno mają już kilku jeńców, z nimi też do osady nie wejdą. Jeżeli mieliby ruszyć, to do oddziałów Kany, ale nad morze nie dojadą. Spodziewają się, że będą ścigane. Jedyna ich nadzieja, to ukryć się w lesie. Mają sporo koni, więc las będzie przy rzece.

Para palcem rysowała niewidoczne linie na stole. Mówiła patrząc na blat.

– Jutro w południe zjawi się tam legion z Garym Hartem. Potem przy nas obóz rozbije książę północy. Książę Bare przybędzie od południa, przyprowadzi swój legion. W osadzie już wiedzą, że my tu stoimy. Najprawdopodobniej zaraz zjawi się pojedynczy legionista by dowiedzieć się, co za wojsko tu stacjonuje. Uderzyć na nas nie mogą, bo stacjonujemy na terenie Juratów. Mogą ustawić piechotę w szyku zaporowym, wtedy ich rozgonimy, bo będą nam przeszkadzać. Obawiam

się jednak, że ucieknie dowódca legionu. Ma wolną drogę na wschodnie stopy. Ukryje się gdzieś i go nie znajdziemy a przede wszystkim jego mamy ukarać. Ty Oro będziesz sądzić Emu, ale jak ci założę koronę na głowę. Wywrotowych rycerskich z południa będzie sądził Bare. Ja nie mogę darować winy dla sprzedajnego dowódcy legionu, który miał utrzymywać porządek, a siał zamęt. Nie możemy dopuścić by nam się wymknął. Oro weźmiesz swoją obstawę, bez wozu. Wierzchowce pożyczysz wam pododdział Hele. Przydzielam ci cały oddział Kari. Jej trzydzieści Juratek świetnie sobie radzi w trudnych sytuacjach. Ty znasz step za tym wzgórzem. Trzeba tak rozstawić dziewczyny by nikt nie uciekł. Podążasz temu zadaniu?

– Myślę, że nie zawiodę.

– To dobrze. Nora przygotujesz oddział Kari. Jedzenia niech wezmą na dwa dni. Wszyscy wyjadą na północ, potem skierują się za wzgórze. Myślę, że będą mogli wyjechać za godzinę, jak przybędzie poseł legionowy...

Wypowiedź przerwało pukanie do drzwi. Pojawił się zbrojny Juratów.

– Paro, pojawił się wysłannik z osady. To legionista, pytał, dlaczego tu stacjonujemy? Pomyślałem, że na takie pytanie możesz odpowiedzieć tylko ty. Więc go przyprowadziłem.

– Dobrze zrobiłeś! Panie macie godzinę, tyle go tu przytrzymam...

Kari była Juratką. Znała ją jeszcze z okresu początków państwa. Mężem jej był dowódca męskiego oddziału. Właśnie w tym miejscu gdzie teraz się znajdują brali ślub. Wyróżniała

się od innych dowódców, ponieważ ćwiczyła razem ze swoimi dziewczynami. Równie dobrze strzelała z łuku jak i władała szablą.

Szybko znalazła z nią wspólny język. Pojechały na północ aż do przekopu rzeki. Tam starym korytem ominęły całe wzgórze. Zatrzymały się w wielkiej kępie zarośli by zjeść wieczorny posiłek i zastanowić się, jakie zająć pozycje. Robiło się późno, słońce dotykało horyzontu. Odział podzielili na pięcioosobowe grupy i rozstawili w odległości, aby jedni widzieli drugich. Wszystkie miały gwizdki, ustalono sygnały.

Ona ze swoją piątką weszła na wzgórze. Stąd widziała całą osadę i obóz legionu. Przeraziła się, gdy przy legionie zobaczyła cztery wozy Amazonek. Rozważała jak o tym powiedzieć Parze. Jednak by dotrzeć do kompanii, trzeba by było pokonać tą samą drogę wokół wzgórza. Po namyśle doszła do wniosku, że wiadomość ta nic nie wniesie w zaplanowany plan przejścia osady. Jutro wszystko się wyjaśni. Gdy zasypiała zastanawiała się gdzie są pozostałe wozy, bo gdy odjeżdżała przy Kamu było ich osiem.

O świcie zbudziła ją wartownicza. Podprowadziła na brzeg wzgórza, pokazując wojskowy obóz. Poranna mgła ścieliła się pasami po ziemi, ale wyraźnie było widać zamieszanie w wojskowym obozie. Dziesiętnicy zbierali swoje hufce, ustawiając w setki. Centurioni biegali, szykując kolumnę marszową. Przed obóz wyjechały trzy wozy Amazonek. Przy tej odległości i pogodzie nie miała pewności, ale była przekonana, że do środkowego wozu wsiadał wezyr ze swoimi żonami a więc chcą mieć zakładników. Na południu osady duża grupa rycerskich przedostawała się na drugą stronę rzeczki.

Nie można było czekać, trzeba powiadomić Parę. One ich nie zatrzymają. Przywołała dwie bojowniczkę. Kazała im na wprost przedostać się do kompanii. Pozostałe pozostawiła na wzgórzu by obserwowały osadę oraz czy tym dwóm udało się dotrzeć do lasu. Sama pojechała do Kari.

– Co robimy? – spytała, gdy ją dobudziła.

– Rozstawianie dziewczyn na nic się nie zda. Trzeba zwołać wszystkie w jeden oddział. Będziemy ich szarpać i spowolnimy marsz.

– Parze zależy na zatrzymaniu dowódcy legionu, on może myśleć tak jak my. Wypuści legion przodem, rycerskich w innym kierunku a sam bokiem ucieknie. Legion na stepie się nie zgubi, zawsze będzie można go dogonić. Księżę Bare wie, kto tu był z rycerskich. Nie musi ich ścigać, rodziny będzie wzywać do siebie. My przepuścimy wszystkie oddziały, zatrzymujemy tylko kilkusobowe grupy lub pojedynczych jeźdźców. Para już wie o ucieczce legionu z zakładnikami. Na pewno zorganizuje jakiś pościg.

Przewidywania okazały się nader trafne. Wszystkie większe grupy wyjechały z osady, gdy nie opadły jeszcze mgły. Zarówno legion jak i rycerscy kierowali się na wschód, choć w osobnych oddziałach. Pół godziny po nich, szlakiem legionistów, jechało trzech mężczyzn w pelerynach. Widząc wycelowane łuki nie stawiali oporu. Juratki powiązały ich do drzew, konie odprowadziły dalej. Za następne pół godziny wyjechały dwie grupy. Trzech legionistów z wozem amazo-niek przed wzgórzem pojechało na północ. Drugą grupę stanowiło pięciu w pelerynach, z dużymi jukami przy siodłach. Ci

ruszyli prosto na wzgórze. Dziewczęta na górze wygwizdały sygnał: „proszę o pomoc”.

– Bierz trzy grupy i jedź za wozem – poleciła Kari. – Uważaj, w środku może być dziesięciu łuczników. Ja jadę wspomóc te na wzgórzu.

Gdy dojeżdżała do szczytu, trzy dziewczęta uciekały w ich kierunku, ale legioniści ich nie gonili, jechali w bok. Było coś nienaturalnego w sylwetkach jeźdźców. Wygwizdała sygnał: „gonić ich”. Ruszyły galopem. Tamci też przyspieszyli, zdradzając jednocześnie, że wśród nich były trzy kukły rozsypujące się w czasie pędu konia. Jeden manekin stracił równowagę, przechylając się na bok, opóźniał powiązane ze sobą zwierzęta. Mężczyzna prowadzący odciął sznurki utrzymujące kukłę, jednak nie mieli szans ucieczki. Pierwsze strzały raniły mężczyznę i obydwu wierzchowce jeźdźców. Gdy ich otoczono, poddali się. Ranny okazał się dowódcą legionu, drugi to jego zastępca. Kukły na koniach maskowały po czterech długie juki. Związano ich „na przytulankę”. Nogi i ręce jednego za plecami drugiego. Siedzieli na ziemi nie mogąc się ruszyć. Zostawiła dwie bojowniczkę do pilnowania jeńców i wolnych koni. Sama z pozostałymi pojechała za wozem, gdzie doszło już do walki. W środku byli łuczniczy, nie pozwalali opanować wozu. Zaprzęgu broniło dwóch jeźdźców. Trzeci, trafiony wcześniej kilkoma strzałami, spadł z konia. Juratki miały krótkie łuki, ich strzały nie przebijały pancerzy legionistów. Musiały celować w ręce lub szyje a to przy rozpędzonych koniach nie było proste. Podjechała do Kari.

– Strzelajcie do koni w zaprzęgu – krzyknęła – Jak zatrzymacie wóz, będą nasi.

Juratka gwizdkiem wydała komendę. Wszystkie zajechały wóz z jednej strony. Większość ostrzeliwały okna, pozostałe mierzyły do koni. Padłe zwierzę gwałtownie wstrzymało ruch wozu, który przetoczył się na bok. Nikt z kobiet nie poniósł strat. Mężczyźni w wozie nie byli zdolni do dalszej walki.

VIII

Do osady Para wjechała zaraz po śniadaniu. Wcześniej wysłała gońców do księcia północy i południa, aby zatrzymali uciekające oddziały. Dowódcę legionu uzdrowiono, ale trzymano w osobnej klatce. Juki przy koniach, które z nim jechały, były obładowane monetami oraz kosztownościami. Był juk ze złotymi i srebrnymi krążkami przygotowanymi do wybijania monet. W wozie jechała skrzynia złota przeznaczona na utrzymanie legionu. Według zeznań zatrzymanych, legion miał zamiar osiedlić się na północnych terenach Kazachów. Ta wiadomość spowodowała, że jazdę przybyłą z Garym Hartem, skierowano do pościgu za uciekającym legionem.

Przyprowadzono go następnego dnia w południe. Zatrzymanie dokonały oddziały księcia północy z jazdą legionową. W wozach był uwięziony wezyr ze swoją rodziną oraz trzydzieści bojowniczek. Ludzie ci mieli stanowić zabezpieczenie, w przypadku ataku Amazonek.

Po wyjeździe Ory do Grym, wezyr wysłał wszystkich swoich rycerskich do księcia północy, prosząc o pomoc. Książę znał rycerskich w służbie wezyra Ceri, prośbę potraktował bardzo poważnie i przygotował się do udzielenia pomocy. Oprócz tego, przez kurierów, otrzymał list od Pary, która prosiła go o przyjazd do osady Amaz. Swoje wojsko grupował jednak bardziej na wschodzie, by nie ujawniać ich obecności, ale w razie konieczności wspomóc działania bojowe. Uciekający legion trafił właśnie na te oddziały. Gdy dogoniła go jazda, wysłana przez Garego Harta, poddał się bez boju.

Kamu i Roti wiedzieli, że będą ścigani. To oni byli głównymi świadkami zdrady dowódcy legionu. Postanowili ukryć się w lesie nad rzeką Czarną. Wozy przeciągali pojedynczo. W trakcie, gdy ukrywali czwarty wóz z jeńcami, na resztki oddziału uderzyła setka jeźdźców. Dziewczyny nie były przygotowane. Osiem zginęło, reszta trafiła do niewoli. W lesie ukrywał się cały oddział Rotiego oraz Kamu z jedenastoma bojowniczkami. Miejsce to znały uwolnione Amazonki. Jeszcze tego dnia ściągnięto wszystkich do osady.

Książę Bare przybył o zmierzchu. Przyprowadził Emu uwięzioną w jej wozie. Piętnastu rycerskich, którzy brali udział w spisku, zginęło samobójczą śmiercią. Ich wojowników włączono do legionu księcia.

Wszyscy byli zmęczeni, rozstrzygnięcie spraw odłożono na następny dzień.

Jednak jeszcze tego wieczoru Para poprosiła Orę do siebie. Przy stole był również Mori Soles oraz Nora. Z początku rozmawiano na różne tematy. Potem cesarzowa zainteresowała się zabezpieczeniem transportu karawan. Rozmawiano rów-

niez o sprowadzaniu żywności do osady i kosztów jej finansowania. W pewnym momencie spytała:

– Jak Oro widzisz funkcję swego państwa wśród Hia–Mo, jaką politykę chcesz prowadzić?

– Od wyjazdu Amaz z Grym na tym terenie dużo się zmieniło. Odbyła się już jedna konferencja trzech książąt. Gdyby nie tragiczny wypadek na polowaniu, byłyby już podpisane paktów jednolitego państwa Hia–Mo, zarządzanego przez trzech monarchów. Niestety ostatnie wydarzenia odsunęły kolejną konferencję na plan dalszy. Ja mam zamiar kontynuować politykę Amaz, a może nawet jeszcze ją rozwinąć. Przykro mi Paro, że to powiem, ale państwo amazonek nie ma racji bytu. Po zajęciach w księstwie południa, do takiego wniosku doszła moja poprzedniczka...

– Zajęcia w księstwie południa były spowodowane przez grupę rycerskich, którymi dowodził Habe. Chcieli przejąć tron południa. Dowódca legionu był przekupiony już późną jesienią. Potem bez przerwy coś mu podsylali, utrzymując jego stronnictwo.

– Kto starał się o tron?

– Właśnie Habe. Był również zdecydowanym przeciwnikiem państwa kobiet.

– Przecież on nie miał wykształcenia!

– Miał za to wielkie ambicje. Powiedziałaś, że państwo Amazonek nie ma racji bytu. Co przez to rozumiesz?

– Kultura Hia–Mo ma wielowiekowe tradycje. Nie chodzi tylko o jednanie rodzin i haremy. Jesteśmy narodem wolnym, nie lubimy, jeżeli wolność jest ograniczona przez teren. Nasze prawo to tradycja i każde nowe prawo jest negowane.

Państwo kobiet to coś, co nie mieści się w wyobraźni rycerskich. To tak, jak im powiedzieć: teraz twoje wszystkie żony będą rządzić tobą. Jednak państwo Amaz zapoczątkowało dwie słuszne idee. Pierwsza mówi o kobiecie jako części rodziny, więc zwraca uwagę na prawa kobiet, których do tej pory nikt nie ustalił. Druga bardzo ważna idea to ochrona ludzi, których ktoś skrzywdził, czyli utworzenie azylu dla pohańbionych, niekoniecznie kobiet. Te dwie sprawy warte są utrzymania księstwa środka. Będzie to księstwo rządzone przez kobiety, ale nie tylko dla kobiet. Zaistnieje tu szkoła mówiąca o prawach i obowiązkach kobiet. Myślę, że w niej powinny się szkolić nie tylko rycerzcy, ale również kandydatki na żony. Azyl dla pohańbionych prowadziłyby Amazonki. Przydzieliłabym im spory teren nad morzem Czarnym, z dużą autonomią. Broniłyby mnie przed Kazachami i Hunami a siebie przed rozwydrzonymi Rycerskimi. Dla swoich potrzeb też bym zostawiła jeden oddział bojowniczek, bo mężczy obrońcy nie zawsze rozumieją kobiety – roześmiała się ze swego żartu.

– Poprę twoją ideę państwa. Chcę ci pomóc. Tych dwoje zgodziło się tobie służyć – pokazała na mężczyznę i kobietę przy stole. Mori Soles ma moc czarodzieja. Zadba o wszelkie knowania przeciw tobie i uzdrowi w razie potrzeby. Nora jest wysoko szkolona, mogłaby być nawet twoim wezyrem. Świetnie zna się na wojsku, myślę, że w tym zakresie będzie przydatna najbardziej, ale ty zadecydujesz jak ich wykorzystasz. Jedyny problem to syn Nory, musi być chroniony. To potomek poprzedniego cesarza.

*

Śniadanie monarchów było jednocześnie naradą, omawiającą skutki puczu. Gdy Para podniosła sprawę legionu, Gary Hart powiedział:

– Wiem Paro, że będziesz się wzbraniać, ale powywie-szałbym ich na wszystkich drzewach stąd aż do Grym i było-by to zapamiętane przez wszystkich.

– Nie zgadzam się! Zwyczajny legionista wykonywał rozkazy. Jakby ich nie wykonał, byłby zabity. W puczu brał udział dowódca i jego zastępca. Resztę oficerów należy sprawdzić. Zwyczajnych legionistów rozbroić, przeprowadzić do Grym, wypłacić im żołd i zwolnić. Niech idą do domów.

– Oni zabijali Amazonki! – zareagowała Ora. – Za to chyba nie należy się żołd?!

– Los strażnika, czy żołnierza już taki jest, że walczy. W każdej walce giną ludzie. Z ich strony też sporo zginęło. Bardzo was skrzywdzili, jednak wykonywali rozkazy... Wszyscy legionowi dowódcy zaangażowani w spisek poniosą karę. Ich winy i kara ma być znana we wszystkich oddziałach cesarstwa. Dużo trudniej jest ukarać Emu, choć jej wina jest bezsporna. Jest młoda, dała się omamić wujowi i własnej obsesji władzy. Powinna być ukarana, ale może znajdzie się w niej chęć poprawy...

– Jej poprawa śmierci dwóch Amazonek nie wróci – wtrąciła się Ora.

– Jej śmierć również tamtych nie ożywi. Królowa Raksa powiedziała kiedyś: aby rozdzielić duszę od ciała wystarczy umiejętnie machnąć mieczem, jednak potem nikt tego nie od-

wróci. Monarchą powinien kierować rozsądek a nie żądza zemsty...

– Paro, rozstrzygnięcie o wyroku, nie wysłuchując oskarżonego, nie ma sensu – włączył się książę północy. – Wysłuchajmy panienki.

Emu weszła ubrana w paradną szatę rycerskiego. Za pasem miała zasadzony krótki miecz. Głowę jej zdobił diadem Amaz.

– Zdejmij koronę, ona nie należy do ciebie.

– Diadem matki należy się córce. Ja jestem jedyną córką Amaz.

– Nie jestem pewna czy jesteś jej córką. Są podejrzenia, że uśmierciłaś matkę. Matkobójca przestaje być jej dzieckiem...

Dziewczyna przerwała wypowiedź cesarzowej, wskazując Orę.

– Na pewno ona rozsiewa takie plotki, aby zawładnąć koroną.

– Dana! – Para zwróciła głowę w kierunku siedzących oficerów. – Sprawdź jej wóz. – Gdy tamta wyszła mówiła do dziewczyny. – Korona nie należy do ciebie, albowiem ja ją kupiłam. Ona nie była własnością Amaz a dystynkcją księżnej Amazonek. Kolejna księżna miała być wyznaczona przez królową Amazonek – wskazała dłonią Wokę – a nie uzurpatorkę tronu. Myślę, że byłabyś brana pod uwagę, gdyby nie twoje poczynania. Księżną Amazonek nie może być osoba nastawiona do nich negatywnie. Nie może chronić azylu pohańbionych ktoś, żądający ich śmierci. Korona przypadnie Orze, to

ona będzie księżną środka i obrońcą azylu. Za dwa dni przyjadą tu wszystkie oddziały znad morza i w ich obecności Low Oka nałoży tę koronę przysługującą księżnej. Sprawa śmierci byłej księżnej jest mi wiadoma. Wie to również moja oficer, Hele. Przypuszczenia na ten temat ma wiele osób. Z łatwością może się w tym upewnić czarodziej księcia północy oraz Mori Soles. Jakby na to nie patrzeć, diadem nie jest twój...

Wypowiedź przerwała Dana.

– Schowała w skrzynce przy łóżku – powiedziała ustawiając przed Parą dwie butelki wina, różniące się kolorem szkła.

Twarz dziewczyny poczerwieniała. Własny miecz przystawiła sobie do szyi.

– Nigdy sama nie zdejmę tej korony! – krzyknęła. Rękojeść miecza uchwyciła dwoma rękoma. Szybkie cięcie otworzyło jej tętnicę wraz z tchawicą.

Chlusnęła krew. Jej oczy jeszcze przez chwilę wyrażały bezgraniczną nienawiść, po chwili zmętniały a ciało osunęło się na ziemię.

– Rozwiązała twój problem Paro – odezwał się książę północy. – Chciałaś darować jej życie i miałabyś wyrzuty sumienia.

– Darowałam życie wielu osobom, nawet tym, którzy starali się mnie zabić i tego nie żałuję. Ona też zasługiwała na lepszy los. To zły człowiek zrobił z niej taką, jaka się stała. Przy starannym ukierunkowaniu, mogła stać się wartościową osobą. Spalimy ją jutro na stosie i usypimy kurhan obok kopca trzech amazonek, z których jedna była jej matką.

– Dziwny los – z końca stołu odezwał się Gary Hart. – Amaz trzy razy przystawiała sobie miecz do szyi, by wymusić

na mnie odesłanie jej do brata. Żebym ją wtedy zniewolił i otoczył opieką tak, jak pozostałe z tego haremu, żyłaby do tej pory. Teraz jest zhańbiona, nawet jako martwa. Książę – zwrócił się do Bare – straciłeś ostatnio trójkę osób pochodzących z twojej matki. Wiem, że to boli, przyjmij wyrazy współczucia.

– Brata nie żałuję. Chciałem mu dać stanowisko na dworze, nie przyjął, wolał spiskować. To on spowodował śmierć siostry i jej. Przecięła sobie szyję jego mieczem. Nie wiem tylko, dlaczego popełniła samobójstwo z powodu tego wina.

– Wino w zielonej butelce było, swego czasu, popularną trucizną na byłym dworze Grym. Wystarczy trochę wypić, aby zasnąć. Śpiączka jest śmiertelna. W brązowej butelce jest napój, który neutralizuje truciznę. Emu wlała matce truciznę do rosołu. Po czym do resztek dołała neutralizatora, co pozwoliło jej zjeść go na oczach innych, uwalniając się od podejrzeń. Trucizna jest droga, sama sobie jej nie kupiła.

Następnego dnia przybyła kolumna wozów, wioząca sto dwadzieścia kobiet z dziećmi. Były to żony rycerskich, którzy zginęli samobójczą śmiercią po likwidacji puczu południa. Przyjechały na polecenie księcia Barego. Ora widząc taki tłum ludzi pobiegła do namiotu Pary. Cesarzowa akurat konferowała z dwójką książąt.

– Jak mam się nimi wszystkimi zaopiekować, przecież to prawie trzystu ludzi?

– Ja się na tym nie znam – Bare mówił z uśmiechem. – To wy panie wymyśliłyście azyl dla pohańbionych. Nie mam sumienia odesłać ich do rodzin.

Przez twarz Pary przebiegł uśmiech, ale zaraz spoważniała.

– Zdaje mi się, że nie możecie panowie sobie poradzić z faktem, że to nie wasi rycerscy a kobiety Amaz brały udział w bitwie, która wyzwoliła Południe Hia–Mo.

– Słuszne słowa, słyszałem je wśród rycerskich – do rozmowy włączył się książę północy. – Oni jednak tłumaczą, że utrzymałaś nas w głębokiej defensywie, by dać im szansę.

– Gdybym was wcześniej wyzwoliła, czekałoby mnie wiele dyskusji i sporów, a nie miałam na to czasu.

– Na pewno chcielibyśmy najpierw ustalić nasz status, dopiero potem włączylibyśmy się do walki.

– Wtedy nie chcielibyście oddać mi dowództwa. Sprowadziłoby się to do stoczenia wielu bitew. Byłoby wiele tysięcy ofiar. Ile wówczas kobiet uznałibyście za pohańbione?

– Prawdopodobnie tak by było, przyznaję ci rację...

Na zewnątrz narastał harmider, jakieś głośne okrzyki, śmiechy a nawet śpiewy. Ora wyrzała za płachtę namiotu.

– Przyjechała pierwsza kopa Wel. Kamu wyznaczy miejsca na obozy, ale powinnam przy tym być...

– Chcesz wszystko kontrolować – zaśmiała się Para.

– Dziewczęta z pierwszej kopy potrafią być zbyt frywolne. Ich obóz trzeba ustawić dalej od legionistów.

Wyszli wszyscy. Przed nimi przesuwiał się sznur długich bojowych wozów amazonek. Między nimi były grupki damskich jeźdźców. Na dachach wozów siedziały kobiety. Nieustannie słychać było okrzyki.

– Dziewczyny, jest nowy legion, zrobimy spotkanie towarzyskie!

– E! Rycerski, ładny jesteś.

– One zdeprawują młodych mężczyzn – stwierdził Bare.

– Nie przesadza pan książę – weszła w słowo Para. – To pierwsza kopa, czyli dziewczyny, co walczyły z wojskami Tok Gara. One wszystkie były wciągane z namiotów żołdaków. Wtedy były traktowane jako łup wojenny i oddawane dla uciechy żołdakom. Pan był dowódcą legionu. Nie wiedział pan, co się dzieje w jego środku?

– Teraz najczęściej same chodzą do namiotów legionistów – wtrąciła Ora. – Jak któraś upodoba sobie chłopaka, to on nie ma szans. W tych oddziałach to one sobie wybierają, a nie mężczyźni.

– Ciężko będzie przywyknąć do tych zwyczajów – bąknął książę północy.

– Nie trzeba się do nich przyzwyczajać, trzeba je tolerować – odpowiedziała Ora. – Księstwo środka będzie w miarę normalne. U nas również będą mieszkali rycerscy. Różnica będzie polegała na grupie rządzących kobiet. Niektóre z nich mogą należeć do haremów, nie będzie to stanowiło kolizji z prawem. W szkole rycerskich nawet by było wskazane, aby wykładowczynie miały kontakt z haremem. Jedyne wyjątek, jaki musicie tolerować, to oddziały Amazonek, które w większości będą stacjonować nad morzem. One bronią nas przed Kazachami i zapewniają azyl pohańbionym. Tu będzie stacjonował jedynie oddział obrony książęcej.

– Jak liczny?

– Pół kopy?

– A ile liczy kopa?

– Sześć oddziałów po sześćdziesiąt bojowniczek – razem trzysta sześćdziesiąt kobiet. Przy każdej kopie jest przynajmniej pięćdziesięciu mężczyzn...

Do Ory podeszła starsza kobieta.

– Księżno, Wezyr stracił przytomność.

– Co się stało?

– Zachorował jak nas porwano, teraz mu się pogorszyło.

– Wartowniczką – zawołała Para. Podbiegła młoda Juratka. – Wołać natychmiast Mori Solesa.

– Czarodziej był zdolnym uzdrowicielem. Szybko przywrócił mężczyznę do świadomości, udało mu się również przywrócić dostateczną sprawność. Gdy wychodził, wywołał Orę na zewnątrz Jurty.

– Pani to jest starszy człowiek, musi dużo odpoczywać, trzeba się rozglądać nad zastąpieniem go w obowiązkach.

– Co pan ma na myśli? Chce pan bym Norę wystawiła na to stanowisko?

– To by był chyba zły pomysł. W razie potrzeby ona może pomóc, ale jest Juratką. Wezyrem powinna być osoba o czystej krwi Hia–Mo. Ten człowiek na pewno szkolił jednego ze swych synów, który w tej chwili jest zwykłym rycerskim. Można by było go sprowadzić. Wpadł mi jednak do głowy pomysł, by wezyr przeszkolił jedną ze swych dwóch córek. Dowiedziałem się, że nikt ich nie przyjmie do haremu, ponieważ są kobietami państwa środka.

Do wieczora przywędrowały jeszcze cztery kopy Amazo-nek. Obozowiska urządzono im pod jurackim lasem. Każdy

ich przemarsz przez osadę powodował zamieszanie. Amazonki były nieokiełzane. Zaczepiały mężczyzn, również kobiety. Krzyczały, wyśmiewały się z rycerskich. Wiele z nich, stojąc na jadących wozach, piło wino z butelek. Nikt im nie zwracał uwagi, gdy za rozpiętą koszulą świeciły gołym biustem.

Wieczorem Para urządziła proszoną kolację. Oprócz książąt, Woki i Ory poprosiła Garego Harta z nowym dowódcą legionu. Przybyła również Nora, Wel oraz Kamu.

– Czemu nie ma Kany? – spytała, gdy wszyscy usiedli do stołu.

– Paro – Wel pochylila głowę wymawiając jej imię. – Kana zabezpiecza zaopatrzenie i szkolenie bojowniczek. Ona tu nie przyjechała, została w obozie nad morzem.

– Szkoda, myślałam, że zobaczę was wszystkie. Na służbę przyjechałam pięć kobiet. Lit zginęła, Amaz umarła. Jesteście tu tylko dwie. Służy mi jeszcze Pit, ale ona również została w Grym...

Kamu uklękła przy jej fotelu.

– Pani przyjechaś ich na swoje kapłanki, daj i mnie ten zaszczyt.

– Nie jestem świętą Kamu...

– Jesteś – powiedziała Nora i uklękła przy bojownicze. – Jeżeli mam tu zostać, powinnaś i mnie przyjąć do służby.

Para, stając przy nich, przyłożyła dłonie do ich głów.

– Bądźcie wierne swoim ideom. Niech was wspomóże moja siła.

– Juratki też przyjmujesz na kapłanki? – z uśmiechem pytał Gary Hart.

– Ma do tego pełne prawo, ona też była w haremie.

Pod koniec biesiady wszedł setnik. Zwrócił się do dowódcy legionu.

– Panie doliczyliśmy się braku co najmniej kohorty ludzi.

– Dezercja tutaj, to niemożliwe!?

– Rano się znajdą – zaśmiała się Wel. – To wina waszych centurionów. Nie wpuszcili dziewczyn do obozu, więc one wynosiły chłopaków na zewnątrz.

– Wasze oddziały kobiece są pozbawione dyscypliny – stwierdził dowódca legionu. – To banda rozwyrzonych kobiet! Tym wojskiem nie ma możliwości dowodzić.

– Przyjrzy się pan im jutro, w czasie koronacji, potem porozmawiamy.

Ranek zapowiadał ładny dzień. Po śniadaniu Para wyszła na spacer, dołączył do niej Gary Hart.

– Po południu będzie koronacja, wieczorem biesiada a kiedy będziemy stąd wyjeżdżać?

– Stęsknił się pan za żoną?

– Żona spodziewa się dziecka.

– Więc dziecko pana też ciągnie? W takim razie mogę panu pozwolić wyjechać jutro, pod warunkiem, że zabierze pan ten stary legion i więźniów. Dużo legionistów chcecie sądzić?

– Według naszego śledztwa winny był dowódca i jego zastępca. Gdy jeden setnik się zbuntował, następnego dnia zaginął. Nikt nie wie gdzie.

– To był legion, którego nie znałam. Może zagubiła się tu drużyna śmierci. Gdy przyjechałam przyszedł do mnie goniec. Nie wyczułam jego nadejścia, może być czarodziejem.

– Poproś Paro Danę i Hele, aby wyłuskały wśród nich nieprzychylnych. Na pewno znajdą ich dużo, ale ja ich rozdzielę.

– Teraz podejźmy tam – wskazała dwa kopce. Jeden był okazały, drugi dużo mniejszy, nowszy, w jego szczyt zasadzony był duży okorowany pal. – Dziś będzie nowa księżna, najwyższy czas pożegnać poprzednią.

– Co oznacza ten okorowany pal?

– Nagą duszę.

– Nadal nie rozumiem.

– Oddaje cześć dla szczątków człowieka, którego ciało zbladziło nim ukształtowała się jego dusza.

– Teraz wiem skąd w tobie taka dbałość o życie. Czerpiesz to z waszej religii.

– Religia Juratów i Hia–Mo jest niby ta sama, ale obyczaj zupełnie inny. Nie dopuszczamy haremów, ani zabijania pohańbionych. O poszanowaniu życia mówią wszystkie religie. Każde wyznanie to podkreśla, tylko ludzie tego nie dostrzegają.

– Na pewno masz rację. – Zamyślił się przez chwilę, po czym spytał. – Naprawdę mógłbym jutro odjechać?

– Czemu trapi cię niepewność?

– Bo ty zostajesz. Nie wiem na jak długo.

– Pojutrze Sahar przywiezie syna Nory. Ona tu zostaje. Jeszcze jeden dzień będzie potrzebny na uregulowanie niektórych spraw i potem wyjadę. W Grym nie zabawię długo, będę musiała jechać do Nordów.

Na zboczu wzgórza po prawej stronie ustawił się wielki kwadrat legionistów. Po lewej stronie, patrząc na wprost, stało pięć długich prostokątów amazonek. Każda miała długie, związane sandały, kaftan przepasany pasem, za którym sterczał krótki miecz Hia–Mo, na plecach przewieszane kołczany z łukami i kompletem strzał. Lewy bok okrywała okrągła tarcza, prawa ręka trzymała długą włócznię. Kaski z grubej bawolej skóry okrywały im karki i częściowo policzki. W równych prostokątach bojowniczek wszystkie wyglądały jednako-
wo.

Przed rzeką zgromadził się tłum mieszkańców osady oraz przybyłych rycerskich. Między sobą utworzyli wąskie przejście na most z grubych bali. Trochę dalej pod lasem ustawiła się kompania Pary. Stojący obok Hele Garahir powiedział:

– Ja układałem ten most.

– Pamiętam, przecież tu byłam.

Na most weszła Ora. Miała na sobie skórzany strój wymyślony przez Amaz w czasie ich legionowej niewoli. Wsporniale podkreślał sylwetkę kobiety bojowniczk. Zaraz za mostem odwróciła się plecami do oddziałów bojowych. Oczekiwała. W ciszy, na most weszła Woka. Na głowie miała diadem z trzema diamentami. W ręku trzymała inną koronę, na pewno kosztowniejszą niż jej.

– Amaz – starała się mówić głośno – na mym ślubie, oddając mój diadem prosiła, abym koronowała jej następczynię. Wykonuję jej wolę. W imieniu Pary, cesarzowej wszystkich znanych nam ziem, mianuję ciebie księżną środkowych ziem Hia– Mo. Jesteś zarazem księżną Amazonek, które w twoim

imieniu mają obowiązek bronić azylu pohańbionych. Od tej pory jesteście nadzieją pohańbionych. Przyklęknij! – Nakładając jej koronę mówiła dalej. – Ta korona ma symbol ważki. Bądź jak ten owad wrażliwa, ale również wolna i niezależna.

Wycofała się w tłum ludzi. Jej miejsce zajęła Para.

– Jesteś księżną, ze wszystkimi prawami nadanymi Amaz. Odpowiadasz za swój lud i ponosisz konsekwencje za jego poczynania. Przekazuję ci pod opiekę legion porządkowy. Stacjonować będzie w tym miejscu nawet wtedy, gdy twoja osada się przeniesie. Dowódca legionu podlega tobie i generałowi Garemu Hartowi. Twoja następczyni takie uprawnienia będzie miała tylko po wyrażeniu zgody mojej lub Garego Harta. Amazonki muszą zaakceptować każdą księżną środkowych ziem. Musimy ich o to spytać.

Podeszły najpierw pod szyk legionu. Na spotkanie wyszedł dowódca. Przyklękął na kolano.

– Pani będę ci służył!

Po tych słowach wstał i wskazał brzeg kolumny zachęcając do przeglądu. Przeszli w trójkę wzdłuż szyku. Potem sama Ora wyszła na środek.

– Witam żołnierzy cesarstwa – krzyknęła.

Legioniści nie wiedzieli jak mają się zachować. Po chwili pierwsza kohorta przyklękła na kolano. Ora podeszła do Pary. Razem przeszły wzdłuż szyku Amazonek, wróciły na jego środek. Para chciała coś powiedzieć, lecz powietrzem wstrząsnął okrzyk.

– Ora naszą księżną, jej będziemy słuchać!

Jednolity krzyk prawie dwóch tysięcy gardeł odbił się echem od jurackiego lasu. Ludzie na brzegu zaczęli klaskać, a za moment rozbrzmiały wiwaty:

– Ora naszą księżną!..

Wiwaty ucichły w momencie, gdy Para zaczęła przemawiać. Była to mowa kurtuazyjna, nie wnosząca nic szczególnego poza tym, że ustalono nową księżną. Ludzie dyskutowali, czy to była druga, czy trzecia księżna.

Oddziały szybko się rozeszły. Przy byłej jurcie Amaz, dla monarchów i dowództwa ustawiono duży stół. Pozostali mieszkańcy osady rozkładali się na błoniach, gdzie ustawiono tabory z jedzeniem, winem i piwem. Amazonki rozlokowały się przy żołnierskim obozie. Legioniści również tłumnie wylegali na błonia, mieszając się z bojowniczkami. Znalazło się nawet kilku, którzy na różnych instrumentach wygrywali melodie. W niektórych grupach zaczęto śpiewać pieśni.

– Radośnie się zrobiło – zauważyła Para. – Gdy nastawała Amaz było więcej trwogi niż radości.

– Wtedy nie wiedzieliśmy, co nas czeka – odpowiedziała Ora. – Teraz mamy swoje państwo i prawo obiecujące wolność. Wtedy, gdy pierwszy raz nas zebrałaś i mówiłaś wypijmy za wolność, nie wiedzieliśmy, co możemy nazwać wolnością. Teraz oddziały bojowniczek chyba nawet przesadzają, wpadają w samowolę. Ale one często walczą, mają prawo i do zabawy.

– Jesteście jedynym państwem, które ma zagrożenie z zewnątrz.

– Dlatego jesteśmy lepiej zdyscyplinowane niż te legiony – zaczępnie powiedziała Wel.

– Nie wiedziałem, że z tak dużym zgromowaniem, można wyćwiczyc tak długi i jednolity okrzyk – odpowiedział jej dowódca legionu.

– Was nie było stać nawet na krótki – zaśmiała się Ora.

– Ten błąd będzie w najbliższym czasie naprawiony – odpowiedział.

Pod lasem zebrała się większa grupa rycerskich.

– To księstwo może być dla nas zagrożeniem. Amazonki nie przestrzegają żadnych norm moralnych, a Para przekazała im jeszcze legion.

– To porządkowy legion. W razie zagrożenia możemy zawsze z niego korzystać. Z Amaz uzgodniono, że bojowniczkic będą trzymane nad morzem.

– Amaz była córką księcia. Ora jest na wpół Juratką, prawdopodobnie kończyła u nich szkoły. Nie ma powinowactwa z rodem książęcym. Nie wiem, co Para planuje, nawet ściągnęła tu Norę. To wysoko szkolona Juratka. Jak stanie się wezyrem, zachwiana będzie wolność rycerskich.

– Książęta uznali Parę wyznaczoną naszego narodu. Ona spośród swoich kapłanek wybrała najzdolniejszą, kontaktowała się w tej sprawie z księciem Bare. Siostrzenica księcia północy nałożyła Orze koronę.

– To prawda, ale te oddziały bojowniczek są groźne. My się im nie przeciwstawimy. Dowiedziałem się, że sześćdziesiąt kobiet rozgromiło dwie setki jazdy. Widział pan ich dzisiaj. Jak z tymi swoimi włóczyniami stworzą falangę nikt ich

nie złamie. Do tego walczą ogniem. Ich wozy to prawdziwe fortece. Cały czas utrzymują jurackich szkoleniowców. Nie wiemy, czego możemy się spodziewać. Kobiety są nieobliczalne. Co będzie, gdy te Amazonki dojdą do wniosku, że ich wolność to likwidacja naszych haremów?

– Tym bardziej musi istnieć księstwo środka. Gdy nad amazonkami zabraknie książęcej władzy, staną się dzikimi plemionami do nieokiełznania.

SPIS RZECZY

I	5
II	21
III	50
IV	90
V	129
VI	140
VII	155
VIII	175